IRENA LEWICKA

Idźcie do okopów... !

IRENA LEWICKA

Idźcie do okopów... !

Życie, praca duszpasterska i działalność patriotyczna księdza kapelana kpt. Mieczysława Bossowskiego

KRAKÓW 2003

© Copyright by Grzegorz Lewicki

ISBN 83-88659-07-3

Druk: Poligrafia Inspektoratu Towarzystwa Salezjańskiego,
ul. Konfederacka 6, 30-306 Kraków, tel.: (012) 266-40-00

Motto:

„Obowiązkiem patrioty jest nie tylko
znosić cierpienia, ale także wytrwać
w wierze w sens tego cierpienia,
w sprawiedliwość,
w odrodzenie Ojczyzny."

Wstęp

Dlaczego podjęłam trud refleksji i zapisania życia mojego Stryja, księdza Mieczysława Bossowskiego, Kapłana, Żołnierza, Wygnańca, jednego z wielu Polaków, którzy miłość do Narodu wyrazili czynem, ofiarą z młodości i rezygnacją ze spokojnej w miarę egzystencji?

Miłość, wyrażona przez konkretne działania, fascynowała mnie od dziecka i fascynuje nadal. Wyznaję bowiem zasadę, że miłość jest realizacją Wiary! Ta do Ojczyzny też! Jestem świadkiem historii mojego Narodu od sześćdziesięciu lat. Czuję się boleśnie zraniona faktem obojętności a nawet pogardy wielu współczesnych Polaków wobec historycznego, tak przy tym bogatego i cennego dziedzictwa Rzeczypospolitej! Bliski mi jest pogląd, że historia stanowi wielką wartość w życiu narodów. W moim przekonaniu, należy ocalić świadectwa przeszłości, ponieważ naród pozbawiony historii prędzej czy później przemieni się w bezbronne, prowadzone na rzeź stado. Nie akceptuję postawy współczesnego człowieka jako „obywatela świata". Postawa ta, uważana przez niektórych za nowoczesną, jest nobilitowana przez pewne środowiska! „Obywatel świata" nie ma „stabilitus loci", nie ma ojczyzny, o którą trzeba się troszczyć dziś i jutro! Ludzie i społeczności, oderwane od swych korzeni, od historii, ojczyzny i narodowej

kultury, stają się „współczesnymi nomadami”,[1] dla których wszystko jest obojętne i obce zarazem! Zresztą to, że jestem Polką, wcale mi nie przeszkadza czuć się obywatelką świata we właściwym tego słowa znaczeniu.

Maria Dąbrowska napisała w *Nocach i dniach:* „gdziekolwiek się jest, byle się było człowiekiem, dźwiga się razem z wszystkimi losy świata”.[2] Właśnie to dźwiganie wraz z innymi losu ludzkości, a nie panowanie nad większością, sprowadzoną do statusu niewolników, jest istotą obywatelstwa świata!

Nadzieja, że nie wszyscy ulegną propozycjom budowy Europy bez granic i tendencjom przekształcania świata w globalną wioskę powoduje, że w mojej opowieści biograficznej o ks. M. Bossowskim Ojczyzna ukazana jest jako jedna z wyższych wartości człowieka, a obrona Jej jako podstawowy obowiązek Jej mieszkańca!

Tak widzieli te sprawy Polacy, patrioci, którzy realizowali ten obowiązek w okresie obu ostatnich okupacji (niemieckiej i rosyjskiej) w kraju i poza jego granicami. Patriotyzm to nie nacjonalizm ani szowinizm!

Osobiste doświadczenia łączą mnie z żołnierzami Armii Krajowej, bliskie mi są także losy żołnierzy II Korpusu, którzy znaleźli się w Anglii po likwidacji Polskich Sił Zbrojnych w 1946 roku.

Przez wiele lat, na skutek euforycznych relacji starszych krewnych (bracia ks. Mieczysława), żyłam w przekonaniu, że „oni” tam, w Anglii, w wolnym świecie żyją w dostatku i szczęściu. Ten mit towarzyszył mi przez wiele lat i dopie-

---

[1] Określenie to zapożyczyłam od ks. prof. Andrzeja Maryniarczyka SDB (por. A. Maryniarczyk, *Czy grozi nam powrót do barbarzyństwa?,* „Nasz Dzien, 21-22 sierpienia 1999.

[2] Maria Dąbrowska *Noce i dnie,* t. II, Warszawa 1962, s. 274.

ro przyjazd Stryja do Polski w 1991 roku oraz długie z nim rozmowy „dzienne i nocne" sprawiły, że poznałam, chociaż w części, i zrozumiałam dramat tych „przymusowych emigrantów". Wtedy też dowiedziałam się o ich bardzo ciężkich początkach życia w obcym kraju, bez znajomości języka i z brzemieniem bezmiernej goryczy wobec aliantów, a także o towarzyszącej im tęsknocie za bliskimi i Ojczyzną! Dodatkowo to mylne przekonanie zweryfikowane zostało podczas mojej podróży do Anglii, odwiedzin i rozmów z byłymi żołnierzami, którzy po demobilizacji znajdowali zatrudnienie między innymi w kopalniach środkowej Anglii.

W roku 1992 ukazał się cenny przyczynek do dziejów emigracji polskiej w Anglii – książka Andrzeja Suchcitza pt. *Polacy na londyńskim cmentarzu Brompton.* Autor stwierdza w niej m.in.:

„W samej W. Brytanii po ostatniej wojnie zostało ponad 100 tysięcy rodaków, żołnierzy, polityków, artystów, pedagogów, muzyków, pisarzy, przemysłowców, dyplomatów – śmietanka polskiej inteligencji, wsparta rzeszą żołnierzy, którzy przeszli przez obozy niemieckie i sowieckie, aby dotrzeć do Polskich Sił Zbrojnych! I ten szeroki przekrój społeczeństwa jest odzwierciedlony na cmentarzach angielskich, szkockich, walijskich".[3]

Praca ta traktuje o jednym tylko londyńskim cmentarzu, na którym spoczęło 324 Polaków: m.in. 2 generałów, 21 pułkowników, 42 kawalerów orderu Virtuti Militari, kawalerowie Złotego Krzyża oraz Krzyża Komandorskiego. Obok przedstawicieli arystokracji i emigrantów z XIX w. są tam pochowani żołnierze ZWZ AK, kobiety z PW SK, a także Gruzini, dzielący wojenne losy partyzantów polskich walczą-

[3] A. Suchcitz, *Polacy na londyńskim cmentarzu Brompton,* 1992, „Non omnis moriar". Cytuję za: „Słowo" z 31 października 1996r.

cych w Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Końcowe przesłanie A. Suchcitza brzmi: *„na cmentarzach brytyjskich leży kawałek polskiej historii, która musi być uratowana, bo bez niej będzie trudniej obecnym i przyszłym pokoleniom zrozumieć dzieje własnego narodu w burzliwym XX wieku”.*[4]

Tę osobistą wypowiedź pragnę zakończyć słowami Karola Libelta: *„Wiara i wolność to dwa potężne ognie w narodzie, w jego wnętrznościach jak w łonie Wezuwiusza ukryte. Gdy one buchną płomieniami, drży ziemia, lawą się naród wylewa, a co złe, wyrzuca z siebie jak krater kamienie. Wśród pokoju ogniami tymi rozgrzewa się ziemia narodu i najurodzajniejszymi rozkwita plony. Bez tych ogni narody są jak wulkany wypalone, a czasami zmieniają się na solfatary*[5] *płynące samym szlamem i błotem świata, ludzkości na nic nie przydatne”.*[6]

[4] „Słowo”, z 31 października 1996.

[5] Solfatary – eksholacje wulkaniczne o temperaturze 100-200°C, składające się głównie z pary wodnej, siarkowodoru i dwutlenku węgla, częste w kraterach drzemiących wulkanów [za: *Leksykon PWN,* Warszawa 1972, s. 1091.].

[6] Karol Libelt (1807-75) filozof, działacz społeczno-polityczny i publicysta, jeden z głównych przedstawicieli filozofii narodowej, podkreślał narodowy charakter i społeczne funkcje sztuki, w okresie Wiosny Ludów członek Komitetu Nar. Pozn. i Dyrekcji Gł. Ligi Polskiej [hasło za: *Leksykon PWN,* Warszawa 1972, s. 621.].

Ród, rodzina, środowisko

Ksiądz Mieczysław Bossowski urodził się 22 sierpnia 1915 roku w Jabłonicy Polskiej, w przysiółku Budzyń, który stanowił niegdyś odrębną wieś.

W Jabłonicy mieszkali Polacy i Rusini. Ponieważ w tej wsi była tylko cerkiew, Stryj został ochrzczony w parafii Kombornia, w starym kościele pod wezwaniem św. Marcina, gdzie znajdował się od wieków czczony obraz matki Bożej Pocieszenia.

Od stuleci dla ludu Podkarpacia i innych regionów Matka Pocieszenia była można i hojna.

„*Wszystkich z prośbami przyjmowała, nikogo nie pominęła, ani odesłała z niczym – owszem dla bardzo wielu była* łaskawa *i cudowna”* – piszą w swej broszurze ks. Józef Marek i ks. Jan Warchał.[7]

„*Wiemy na pewno,* że *w komborskim kościele zechciała być Matką Pocieszenia”.*

„*Ta Komborska Monarchini przeszła wraz ze swoim ludem przez burzliwą historię Polski i Podkarpacia, stając się ostoją nadziei i ratunku dla tych, którzy u Niej szukali wsparcia.*

Przed Jej tronem zmieniały się czasy i ludzie – maszerowały wieki. Potęgi legły w gruzach. Możni tego świata *obej-*

[7] Zob. Ks. J. Marek i ks. J. Warchał, *Nabożeństwo do Matki Bożej Pocieszenia,* Krosno.

mowali władzę i ginęli jak obłoczki na niebie. Wojny niszczyły życie*, umysły, serca i dobytek. Wszystko płynęło jak fale wezbranej rzeki – Tylko Ona Komborska Pani powstała niezmienna – łaskawa, czuła i miłosierna – powstała mocarna obleczona w słońce z koroną nie ludzką ręką nałożoną. [...]*

Miejscowość Kombornia na pewno należy do najstarszych osad ziemi krośnieńskiej jak Krosno. Mieszkające tam ludy być może należały administracyjnie do Grodu Przemyskiego i w początkach państwowości polskiej przechodziły od panowania Piastów poprzez najazd księcia Ruskiego, Włodzimierza, po ponowne wcielenie do Polski przez Bolesława Chrobrego.

Ponieważ wspomniane ludy były nieliczne i słabo zorganizowane, Piastowscy monarchowie zezwolili na kolonizację niemiecką, upatrując w tym szansę większej kultury materialnej dla tych terenów, integracji z Polską i Kościołem Rzymsko-Katolickim. Kolonizacja niemiecka objęła także i Kombornię". Osadnicy „wykarczowali wzgórze z głogów, cierni i niskiej roślinności i chyba obok ognisk mieszkających tam ludów pierwotnych założyli dobrze zorganizowaną osadę Kahlenborn.

Ponieważ koloniści byli katolikami, postarali się o budowę świątyni. Nie można wykluczyć i takiej okoliczności, że przywieźli ze sobą kapłanów, którzy jako misjonarze zadbali o życie religijne wspólnoty.

Wśród wielu hipotez i taka nie będzie bez racji historycznych, że właśnie Św. Brunon z Kweifurtu z grupą 18-tu misjonarzy przybył ze wschodniej Saksonii i był ideowym założycielem wspólnot religijnych Podkarpacia a także i Komborni.

Św. Brunon rówieśnik św. Wojciecha – był przyjacielem Bolesława Chrobrego i gorliwym obrońcą Piastów.

On organizował misje na terenach Polski, prowadził mediację z księciem ruskim, Włodzimierzem Wielkim, w Przemyślu i ponoć go ochrzcił.

Św. Brunon apostolsko penetrował tereny Wschodniej Polski i Podkarpacia i przechodził tymi drogami na Węgry.

Czy można wykluczyć fakt, że właśnie św. Brunon zakładał małe gminy religijne podkarpackich ziem i zasugerował Bolesławowi Chrobremu kolonizację niemiecką, której był prekursorem. Historycy coraz częściej natrafiają na powyższe źródła.

Jeżeli byśmy przyjęli taką wersję, to napis znaleziony w starym komborskim kościele, że pierwszy kościół komborski został erygowany w 1167 r. nie będzie błędem.

Czy osadnicy tworzący Kombornię w XIV w. natrafili na wcześniejszych kolonistów mających własną świątynię? Kto umieścił na komborskim kościele datę 1167 r. mógł opierać się na dokumencie pisanym lub mocnej ludowej tradycji. W obecnej chwili nie można potwierdzić ani wykluczyć, że ojcem duchowym i założycielem Podkarpackich i podkrośnieńskich wspólnot religijnych a także Komborni był św. Brunon z Kwerfurtu ur. w 974 w Saksonii.

Św. Brunon, wielki misjonarz, przyjaciel Polski i Bolesława Chrobrego wraz z 18-toma misjonarzami poniósł śmierć męczeńską na pograniczu Prus w 1009 r.

Bolesław Chrobry wykupił ciała męczenników i polecił pochować je w jakimś Wschodnim Grodzie. Polecenie króla, aby św. Brunon i towarzysze byli pochowani na Wschodzie, należy tłumaczyć, że właśnie wschodnie tereny Polski a także i Kombornia były pod szczególną duchową opieką świętych misjonarzy. [...]

Niedawne wykopaliska pod katedrą Przemyską w rotundzie romańskiej św. Mikołaja natrafiły na 19-cie szczątków ludzkich. Czyżby św. Brunona i jego towarzyszy ?[8]

Łączenie duchowe św. Brunona z komborską parafią jest być może dobrym śladem i historycznym tropem.

[8] J.w.

„Data budowy pierwszego kościoła w Komborni pozostanie na długi czas zagadką, skoro na starym kościele znaleziono napis: Haec Ecclesia erecta est A.D. 1167, restaurata A.D. 1781, depicta A.D. 1809 (Ten kościół został erygowany Roku Pańskiego 1167 odnowiony w roku 1781 i przemalowany w roku 1809).

Powyższy napis sugeruje, że *kościół komborski należał do najstarszych w krośnieńskim". [...]*

Dokładna data budowy kościoła pod wezwaniem św. Marcina w Kombomi nie jest znana. Związane jest to ze zniszczeniem świątyni prawdopodobnie przez kalwinów, którzy opanowali ten sakralny obiekt w XVI wieku.

„Po przepędzeniu kalwinów około roku 1596 katolicy w Komborni znowu poczuli się gospodarzami świątyni.

Nie było już w kościele obrazu M.B. Wniebowziętej, co bardzo bolało gorących czcicieli Niepokalanej. Zapragnęli zatem Obrazu o większym tryumfie Maryi – tajemnicy Jej ukoronowania obrazu, który by wynagrodził Matce Chrystusa zniewagę wyrządzoną przez kalwinów. Teraz powstał obraz większy i piękniejszy, przedstawiający scenę koronacji Maryi przez Trójcę Przenajświętszą. Znowu pobożny lud Komborni i okolicznych wiosek mógł wylewać najszlachetniejsze uczucia przed tronem Pani Nieba i ziemi. Do Niej wolał jak zaznaczono na istniejącym do dzisiaj piętnastowiecznym słynnym Dzwonie Komborskim „Maryjo pociesz, Maryjo pomóż mi". Wnet koronowana Monarchini okazała się hojną i łaskawą dla swoich czcicieli. Posypał się z nieba grad łask i cudów. Lotem błyskawicy rozbiegła się po okolicy fama, że Komborska Pani jest łaskami słynąca i dla strapionych Matką Pocieszenia. Teraz Jej ziemski tron w komborskim kościele był nieustannie oblegany przez rzesze swoich i pielgrzymów z odległych stron.[...] Wdzięczny lud zawie-

szał liczne wota przy Jej wizerunku – któż policzy te korale, serduszka i precjoza nagromadzone przez stulecia, ale ręka chciwego okupanta austriackiego zgarnęła to wszystko łącznie ze srebrnymi sukienkami i koronami i wywiozła z kościoła na swoją zgubę". [...]

„Hojność ludu była imponująca. Sprawiano Maryi coraz to nowe sukienki w obrazie, nikt nie żałował grosza, aby łaskami słynąca komborska Madonna była bardziej królewska i dostojna.[...] Czasy dla Rzeczypospolitej były ciężkie – wojny, rozbiory, okupacje. But obcego żołnierza deptał hardo polskie i komborskie ziemie. Pokrzywdzeni i przygnębieni [mieszkańcy] ukrywali się w ciszy swoich strzech. Zabroniono pielgrzymek do Pani Pocieszenia w Komborni, ale nie ustały modły, [...] nie wyczerpały się także krynice łask Koronowanej Panny Maryi.[...]

Istnieje przy parafii Księga Łask – zbyt późno założona – może poprzednie zapiski zaginęły. Notuje się w tej księdze 45 przypadków cudownej interwencji Maryi w sprawach beznadziejnych. Daleko więcej dobrodziejstw Komborskiej Pani lud zamknął w swojej wdzięcznej pamięci".[9]

Stary, drewniany, kryty gontem kościół św. Marcina został cudownie uratowany przed pożarem w 1914 roku. Piszę cudownie – gdyż wokół niego spłonęły wówczas wszystkie budynki gospodarcze i mieszkalne z plebanią włącznie. Jako wotum wdzięczności za jego ocalenie parafianie ufundowali podobiznę budowli odlaną ze srebra. Do tej parafialnej świątyni uczęszczali wierni z wiosek, takich jak Wola Komborska, Malinówka, Budzyń i Jabłonica Polska. W Kościele św. Marcina został ochrzczony prof. Stanisław Pigoń (1885-1968) oraz ks. Władysław Gurgacz, kapelan Polskiej Podziemnej Armii Niepodległo-

[9] J.w

ściowej, rozstrzelany w Krakowie 14 września 1949 roku (starszy o rok od Stryja). Niestety, ta właśnie zabytkowa świątynia została rozebrana. Nowy kościół murowany w Komborni poświęcono 11 listopada 1933 roku w dniu św. Marcina. Nadano mu tytuł Matki Bożej Pocieszenia (Beata Virgo de Consolatione).

Zarówno Jabłonica Polska jak i Kombornia należały do roku 1939 do obszaru województwa lwowskiego.

Gniazdo Bossowskich znajdowało się we wsi Bóbrka, położonej niedaleko Krosna. Żyli tam Bossowscy, jak wynika z dokumentów, znajdujących się w Archiwum Diecezjalnym w Przemyślu, w XVIII wieku.[10]

Ojciec ks. Mieczysława, Paweł Bossowski, urodził się w 1868 roku w Bóbrce, gdzie wykopano ręcznie pierwszy na świecie szyb naftowy (połowa XIX w.) i która związana jest z nazwiskiem Ignacego Łukasiewicza,[11] pioniera przemysłu naftowego w Europie. W swej rodzinnej miejscowości Dziadek zdobył zawód robotnika przemysłu naftowego, a ożeniwszy się Anielą z Menetów, osiadł na Budzyniu. Osiadł, to za dużo powiedziane, bo mieszkała tam głównie matka ks. Mieczysława, moja Babcia, natomiast Dziadek pracował w kopalni nafty w Zmiennicy koło Brzozowa, później zaś w Borysławiu. Dziadka widywałam rzadko. Podobno był trochę naiwnym i łatwowiernym człowiekiem.

Babcia Aniela urzekała mnie słodyczą twarzy, oczu i uśmiechu, ale też nie było między nami kontaktu uczuciowego; może dlatego, że moi Rodzice mieszkali w Jasienicy Rosielnej, odległej od Budzynia o kilkanaście kilometrów.

---

[10] Bossowscy w Bóbrce. Archiwum Dziecezjalne przy Kurii Biskupiej obrządku łacińskiego w Przemyślu L. 93/83.

[11] Ignacy Łukasiewicz wydestylował z ropy naftowej naftę i skonstruował lampę naftową; w 1862 roku zastosował amerykańską metodę wydobywania ropy przez wiercenie szybów [za: *Leksykon PWN,* Warszawa 1972, s. 653.].

W okresie mojego dzieciństwa odległości między miejscowościami odbierało się inaczej niż obecnie ze względu na inne środki lokomocji. Obecnie, autem jedzie się z Jasienicy na Budzyń kilkadziesiąt minut, a w latach 30 ubiegłego wieku, gdy dysponowaliśmy tylko rowerami, była to całodzienna wyprawa.

Paweł i Aniela poznali się na odpuście w Starej Wsi, koło Brzozowa, gdzie do dzisiaj czczona jest Matka Boska w obrazie „Zaśnięcia". Potem były zapewne zabawy w karczmie u Meneta, w której bywali studenci z Jabłonicy, Haczowa i Komborni.

Po ślubie Aniela (która liczyła wówczas zaledwie siedemnaście lat!) wyjechała wraz z Pawłem do Borysławia, wielkiego ośrodka przemysłu naftowego w okręgu lwowskim. W środowisku Borysławia, podobnie jak i w innych skupiskach miejskich (urbanizacja), ludzie czuli się zwolnieni od przestrzegania norm moralnych i obyczajowych, obowiązujących w ich dawnych, małych środowiskach, szczególnie wiejskich. Babcia źle się czuła w tej atmosferze, wróciła więc do matki na Budzyń.

Zorientowawszy się, że nie może za bardzo liczyć na męża, przejęła na siebie cały ciężar wychowania dzieci. Była to kobieta bardzo inteligentna, choć ukończyła tylko trzy klasy Szkoły Podstawowej w Jabłonicy. Pochłaniała książki. Czytała też dzieciom wieczorami, przy lampie naftowej, utwory polskich pisarzy, Henryka Sienkiewicza i Ignacego Kraszewskiego. Brała zawsze dzieci na uroczystości o charakterze narodowym.

Na świadomość narodową Anieli Bossowskiej wielki wpływ miało środowisko chłopów haczowskich. Ponieważ pod wpływem tego środowiska formowała się osobowość moich krewnych i moja (poprzez ojca, Władysława Bossowskiego), jestem zobowiązana tej starej wsi poświęcić więcej miejsca.

Mieszkańcy Budzynia należeli do parafii w Komborni. Tam jednak odbywały się tylko śluby, chrzty i pogrzeby (na komborskim cmentarzu spoczywają oboje rodzice ks. Mieczysława). Do kościoła jednak mieszkańcy Budzynia chodzili do Haczowa, bo było bliżej. Haczów był dla Budzynia gminą.

Wieś ta leży w Małopolsce, w powiecie brzozowskim, nad rzeką Wisłokiem. Należy do ziemi sanockiej, utraconej przez Mieszka II na rzecz Rusi Czerwonej. Okolice Brzozowa wraz z całą ziemią sanocką zostały przyłączone do Polski przez Kazimierza Wielkiego po roku 1340.

Ta część, gdzie leży Haczów, była niegdyś pokryta lasami, słabo zaludniona.

Nieliczne osady, zamieszkałe przez ludność polską i ruską, lokowane były na różnych prawach – ruskim, polskim, wołoskim, niemieckim.[12]

W momencie gdy ziemia sanocka weszła w skład monarchii Kazimierza Wielkiego, rozpowszechnione było na ziemiach polskich, w dużym stopniu, stosowanie prawa niemieckiego.[13]

W ramach tej akcji do Haczowa i okolicznych wsi, zakładanych na prawie niemieckim, napłynęli przybysze Niemcy.

Tradycja głosi, że Haczów był osadą szwedzką.[14] Kroniki jednak o tym milczą poza wzmianką Hippolita Stupnickiego.[15]

Legenda o szwedzkim pochodzeniu mieszkańców Haczowa powstała zapewne w XVII wieku w związku z dosiedleniem w niektórych wsiach Rzeczypospolitej jeńców szwedzkich.[16]

Do dnia dzisiejszego wielu mieszkańców Haczowa nosi nazwiska niemieckie: Ekiertów, Szajnów, Jaklów, Rozenbajgerów, Szwarców, Cymermanów.[17]

---

[12] J. F. Adamski, *Brzozów – zarys monografii,* Brzozów 1990, s. 22, 23.
[13] B. Gajewski, *Kombornia,* Krosno 1995, s. 9.
[14] Z. Jaślar, *Haczów. Niezwykła osada szwedzko-niemiecka,* Jasło 1936, s. 9.
[15] H. Stupnicki, *Galicja pod względem geograficzno-topograficzno-historycznym.*
[16] J. F. Adamski, *dz. cyt,* s. 23.
[17] Z. Jaślar, *dz. cyt.,* s. 9.

Oprócz kolonistów obcych w Haczowie żyli także osadnicy polscy, a wskazują na to czysto polskie nazwiska, które od dawien dawna tam spotykamy, np. Bielecki, Sieniawski, Kaczkowski.[18]

Stanisław Rymar w monografii „Haczów – wieś ongiś królewska" pisze: *W połowie XVII w. miesza się z ludnością miejscową cała grupa chudopucholskiej szlachty („pługa nie ma, w obcym domu mieszka") głównie z ziem wschodnich i z ziemi kaliskiej – stąd w Haczowie tak wiele nazwisk pochodzenia drobnoszlacheckiego. Wrosły one w grupę chłopską bez reszty, w wielu wypadkach nawet bez tradycji.*[19]

W XV wieku również Kombornia została zasiedlona przez osadników pochodzenia niemieckiego.[20]

Na przestrzeni wieków tak Niemcy jak i Szwedzi ulegli polonizacji. Polskość wówczas była atrakcyjna ze względu na wysoki wtedy poziom kultury i silne zakorzenienie w cywilizacji łacińskiej.

Gdy dokonano rozbioru Polski, Haczów, jako część Galicji, należał do Austrii. Stosunki w Galicji układały się inaczej niż w innych zaborach ze względu na przyznaną Polakom autonomię. Podkarpacia nie objęło Powstanie Listopadowe ani Styczniowe. Nie znaczy to jednak, że nie docierały tutaj tendencje narodowowyzwoleńcze. Haczowianie brali udział już w walkach napoleońskich pod dowództwem ks. Józefa Poniatowskiego.[21]

Jeden z proboszczów haczowskich, x. Adam Bielecki (probostwo objął w 1841 r.), był członkiem tajnej organizacji Sprzysiężenia Demokratów Polskich. Po aresztowaniu

---

[18] *Dz. cyt.,* s. 10.
[19] Stanisław Rymar, *Haszów – wieś ongiś królewska,* Kraków 1962, s. 223.
[20] B. Gajewski, *dz. cyt.,* s. 9.
[21] Z. Jaślar, *dz. cyt.,* s. 25.

w 1843 roku przebywał w więzieniu we Lwowie.[22] W końcu 1844 roku postawiono go przed sąd i skazano na śmierć. W roku następnym został jednak ułaskawiony.

W Haczowie bywał emisariusz Centrali Demokratycznej, Seweryn Goszczyński. On to zaprzyjaźnił się ze Stanisławem Boczarem, kmieciem,[23] który niedługo potem wziął udział w powstaniu węgierskim. Haczów był także terenem działania Juliana Goslara, demokraty, głoszącego hasła walki o wyzwolenie społeczne i narodowe Polski w powiązaniu z międzynarodowym ruchem rewolucyjnym.

Wydarzenia poprzedzające 1846 r., przygotowania i przebieg powstania związały Goslara mocno z regionem brzozowskim. Kolportaż ulotek, odezw, wydawanie pism politycznych[...] *„splatały się z jego twórczością literacką (zbiór wierszy zatytułowany „Poezje"). Znane na tym terenie były odezwy Juliana Goslara skierowane do chłopów i wojska".*[24]

W roku 1846 Julian Goslar napisał odezwę pt. *„Nowa ewangelia dla ludu polskiego". „Zawierała [ona] akcenty, chociaż słabe, solidaryzmu klasowego szlachty i chłopów*[25] *[...]".* Chłopi jednak odnosili odezwy do cyrkułu[26] w Sanoku.

W Brzozowskiem warstwy chłopskie nie miały wodza. Mógł być nim Goslar, ale chłopi mu nie ufali. Im potrzebny był wódz w sukmanie.

Niechlubne było zachowanie chłopów haczowskich wobec Goslara, adiutanta Rządu Narodowego. Goslar tak wspomina swój pobyt we wsi: [...]

---

[22] St. Rymar, *dz. cyt.,* s. 191,223.

[23] W dawnej Polsce: „chłop posiadający własne gospodarstwo" [za: *Mały Słownik Języka Polskiego,* Warszawa 1968, s. 280.].

[24] J. F. Adamski, *dz. cyt., s. 109.*

[25] Tamże.

[26] Jednostka administracyjna w Galicji [za: *Leksykon PWN,* Warszawa 1972, s. 207.].

,,Nie minęło dziesięć minut, a już sunie gromada z cepami, widłami, kołami do płotów, siekierami prosto na plebanię. Stają w pierwszym pokoju na środku. Miałem przy sobie dwa pistolety dubeltowe nabite, ale nie miały przeznaczenia przeciw ludowi. Nagle otwierają się drzwi z łoskotem i widzę sień napełnioną uzbrojonym chłopstwem. Gdy mi oczy chłopów dzikim, jadowitym, wściekłym żarem zabłysły, zadrżałem – nie mogłem pojąć, jaka siła nagle tych ludzi w wściekle bestie zamieniła. [...] Porywają mnie i zaczynają szarpać, bić na wszystkie strony. Zarzucali mi, żeśmy chcieli wszystkich chłopów wyrżnąć".[27] *Chłopi zeznali w starostwie w Sanoku (między innymi Wojciech Bober z Domaradza), iż ,,w wielki Piątek będzie wojna[...] że Jakub Szela, chłop z tarnowskiego cyrkułu, szykuje się znowu na dwory".*[28]

Chłopki z Haczowa *,,z płaczem wołały: My na was pracujemy a wyście mieli nas wyrżnąć. (Goslara zawlekli do karczmy. Tam już było kilku innych aresztowanych). Mnie uważali za najgłówniejszego i nikogo o to nie obwiniali, co mnie. Leżałem jak nieżywy. Mieli mnie za nieżywego i przestali bić[...]".*[29] Niebawem został on aresztowany wraz z innymi szlachcicami i osadzony w więzieniu w Sanoku, a następnie przewieziony do więzienia we Lwowie. Te wydarzenia miały miejsce w lutym 1846 roku. W tym czasie Goslar napisał szereg wierszy patriotycznych m.in.

„Na głos dzwonka", „Więzień do ptaka". W roku 1848 został wydany patent cesarski, który ogłaszał wszelką amnestię. Goslar odzyskał wolność, którą nie cieszył się długo. Nie chciał się poddać i prowadził nadal działalność jako emisariusz i obrońca spraw chłopów. W związku z tą działal-

[27] J. F. Adamski, *dz. cyt.,* s. 111.
[28] Tamże.
[29] Tamże.

nością został ponownie aresztowany i stracony na szafocie w Wiedniu dnia 5 lutego 1852 roku.[30]

Punktem zbornym powstańców 1846 r. między innymi dwór Feliksa Urbańskiego, właściciela Komborni. Wystąpienia chłopów sąsiednich wsi (Malinówka, Potok, Odrzykoń, Żarnowiec, Jabłonica) zadecydowały o tym, że Feliks Urbański uznał, iż zaczynanie beznadziejnej akcji byłoby „szaleńczym prowadzeniem ludzi na zatracenie".[31]

Powstanie 1846 roku był to jedyny zryw narodowy, kiedy nie doszło do konfrontacji sił powstańczych z Austriakami. Zdarzały się wypadki, że walczyli chłopi wspólnie ze szlachtą, ale miało to charakter lokalny.[32]

Inna już była świadomość narodowa chłopów haczowskich w 1863 r.

„Idą następnie chłopi haczowscy całą gromadą do Powstania polskiego w r. 1863. Nazwiska ich i różne szczegóły z przygotowań opowiada Stapiński w swych Pamiętnikach (str. 174-175): „Ojciec opowiadał mi również jako chłopcu o przygotowaniach do Powstania 1863 r. i o różnych zdarzeniach z owego czasu. We dworze, w Haczowie, należącym do Urbańskich, odbywały się ćwiczenia ochotników z okolicznych powiatów. Wśród ochotników było sporo chłopów. Z Haczowa poszli do Powstania Szuber Paweł[...], Jan Matusz z VIII kl. gimn. Pojnar z Wygona, Józef Szuber z „placu", Maciej Stepek, Michał Boczar, Szuber Bernardyn, Kaczkowski. Było ich więcej, ale Ojciec już nie pamiętał ich nazwisk. Kilku poległo na polu chwały.

Cała dolna, większa część Haczowa, sprzyjała Powstaniu gorliwie. Kilkadziesiąt dziewcząt, a wśród nich moja Matka,

[30] M. Tyrowicz, *Prawda i mit w biogrcifii Juliana Macieja Goslara,* Warszawa 1972, s. 256.
[31] J. F. Adamski, *dz. cyt.,* s. 111.
[32] Tamże.

Helena Kielar i macocha, Tekla Jakiel, przez kilka miesięcy we dworze pod kierownictwem panny Lucyny Urbańskiej szyły bezpłatnie bieliznę i worki dla powstańców z płótna lnianego, dostarczanego bezinteresowanie przez gosposie haczowskie, a kawalerzy, między innymi i mój czcigodny Ojciec, szykowali uprząż dla koni, wozy, itp. Przeciwników Powstania, a było ich kilku w górnej części wsi, nazywano „Górskimi koniami". Ochotnik Kaczkowski pełnił rolę „stróża" dla pilnowania „przeciwników".[33]

Zygmunt Jaślar pisze: „W r. 1863 do walki o wolność Ojczyzny stanęli liczni Haczowiacy i walczyli oni pod Langiewiczem i Rochebrunem, a że zawsze byli dzielni, świadczy najlepiej oryginalny list z pieczęcią, z dnia 17 października 1863 r., napisany przez generała Waligórskiego, naczelnika województwa lubelskie go, który brzmi: „Do Mieszkańców ziemi sanockiej w Haczowie. Haczowianie! Podczas organizacji oddziałów pod dowództwem mojem wchodzących do walki z odwiecznym wrogiem naszej narodowości i wiary przodków naszych mieszkańcy Waszej ziemi, Duchowieństwo, Obywatele, Mieszczanie i po większej części Włościanie odznaczyli się nie tylko gościnnością szczeropolską, ale i uczuciami patrjotycznemi. Wytrwajcie bracia Haczowianie w tych szlachetnych uczuciach, rozkrzewiajcie miedzy sobą święty ogień miłości Ojczyzny, niechaj wspólny nasz cel, wyswobodzenie całej Polski, wszystkich nas pojedna i skupi około ołtarza, który zwie się ofiarą i niechaj jedność Wasza i Wasze cnoty obywatelskie będą przykładem innym jeszcze nieockniętym braciom Waszym, a wtedy i ta kraina polska spełni swoją powinność, gdyż tylko zgodą i jednością wyswobodzimy z niewoli wspólną Matkę naszą Polskę".[34]

---

[33] St. Rymarz, *dz. cyt.,* s. 223-224.
[34] Z. Jaślar, *dz. cyt.,* s. 27-28.

„W pierwszej wojnie światowej poległo wielu haczowiaków, ale nie koniec na tem, bo gdy hordy ukraińskie dochodziły już pod Chyrów, utworzyła się w Haczowie z samych ochotników kompanja haczowska licząca około 50 ludzi i ruszyła pod Chyrów, gdzie w walkach cudów waleczności dokonywała.

Poźniej Haczowiacy brali udział w walkach z bolszewikami, pełniąc służbę przeważnie na pancerkach i w artylerji. Kilku ochotników zginęło na polu chwały, kilku wróciło z odznaczeniem „Virtuti Militari", a kilkunastu z krzyżem waleczności.

Haczowiacy wykazali, że są nie tylko waleczni, ale także i ofiarni dla Ojczyzny, albowiem w chwili gdy Skarb Państwa był biedny i Rząd zwrócił się do obywateli z apelem, by w formie pożyczki przyszli mu z pomocą, Haczowianie na apel ten z początkiem roku 1919 wszelkie oszczędności, jakie mieli, ochoczo i chętnie Ojczyźnie złożyli. Ogółem Haczowianie złożyli około miljon koron. Subskrypcją takiej ogromnej sumy żadna *wieś w Polsce poszczycić się nie może".*[35]

Dla uczczenia pamięci poległych w czasie I wojny światowej haczowiaków podjęto decyzję budowy pomnika, który został ukończony w 1935 roku. Na pomniku tym są wypisane imiona i nazwiska 88 poległych haczowiaków.

W czasie wojny obronnej, we wrześniu 1939 roku, Haczów znalazł się na uboczu głównych działań operacyjnych. Już w pierwszej dekadzie września w rękach niemieckich znalazło się Podkarpacie aż po rzekę San.

Ruch oporu (Związek Walki Zbrojnej – Armia Krajowa) na terenie Haczowa zaczęto organizować już w pierwszych dniach okupacji.[36]

---

[35] *Dz cyt.,* s. 32-33.
[36] J. F. Adamski, *dz. cyt.,* s. 130.

W listopadzie 1940 roku przyjechała do Haczowa specjalna komisja, która miała zbadać przeszłość wsi i doszukać się niemieckości jej mieszkańców. Jednak doraźny spis ludności, przeprowadzony w okręgu krakowskim przez okupanta, dał dla gminy zbiorowej Haczów (9 wsi) wymowny wynik: 1 Niemiec.[37]

Prowadzono też w Haczowie tajne nauczanie w zakresie szkoły średniej ogólnokształcącej. Tajne komplety w Haczowie prowadzili: Rudolf Bossowski (brat ks. Mieczysława), Józef Opalinski, Michał Prajsnar, Edward Szuber.[38]

„Przyszły potem dni prześladowań [...] niemal masowych. Poszło wielu do więzień i do obozów, z których nie wrócili" pisze St. Rymar.[39]

W obozie w Oświęcimiu zginął mąż siostry ks. Mieczysława, Cecylii, Stanisław Ekiert, żołnierz Armi Krajowej, aresztowany 5 stycznia 1943 roku. Córka Stanisława, Danuta, urodziła się już po aresztowaniu ojca. Pracowała jako nauczycielka w szkołach w Haczowie i w Jabłonicy Polskiej. Obecnie jest na emeryturze. Przez wiele lat opiekowała się matką ks. Mieczysława i swoją matką.

Podobny los spotkał Stanisława Klamuta z Kombomi, przedwojennego założyciela i komendanta „Strzelca", żołnierza Armii Krajowej.[40]

Ukazując patriotyczną postawę chłopów haczowskich i matki ks. Mieczysława, muszę stwierdzić, że nieczęsto matki-chłopki związane były uczuciowo z Polską. Raczej przywiązane były do ziemi, do ojcowizny, do wsi. W sposób niezwykle sugestywny przedstawił tę sprawę Władysław

[37] St. Rymar, *dz. cyt.,* s. 228.
[38] J. F. Adamski, *dz. cyt.,* s. 452.
[39] St. Rymar, *dz. cyt.,* s. 228.
[40] B. Gajewski, *dz. cyt.,* s. 109.

Reymont w „Chłopach" poprzez postać Agaty, żebraczki. Pisał: *„Ziemia się rozdzwaniała życiem kieby ten dzwon umarły, gdy mu nowe serce uwieszą, serce ze słońca uczynione, że bije górnie, dzwoni, huczy radośnie, budzi struchlałe i śpiewa takie rzeczy i sprawy, takie cuda i moce, aże serca biją do wtóru weselnego, aże same łzy leją się z oczu, aże dusza człowiekowi zmartwychwstaje w nieśmiertelnych mocach i klęczący ze szczęścia ogarnia sobą oną ziemię, ów świat cały, każdą grudkę napęczniałą, każde drzewo, każdy kamień i chmurę każdą, wszystko ano, co uwidzi i co poczuje... Tak ci to i czuła Agata kusztykając z wolna i żrąc spragnionymi oczyma tę ziemię kocha ną, tę ziemię świętą, że szła jak pijana"* (t. III, *Wiosna,* I).

Interesująca jest opowieść prof. Stanisława Pigonia, syna Kombornii, o budzeniu się Polaka w chłopskim synu. Stało się to za przyczyną Mickiewiczowskiego „Pana Tadeusza", którą to książkę otrzymał jako nagrodę od nauczyciela, pana Skórskiego.

„Parę dni zeszło mi na lekturze tej książki. Z początku szło to dość mozolnie, nie wszystko tam rozumiałem, niemniej oderwać się nie mogłem, ażem całość przeczytał raz i drugi. Próbowałem też miejscami czytać na głos w domu. Tak to zawiązała się ta miłość [do „Pana Tadeusza" – uzup. I. L.], *z której oczarowanego kręgu nie miałem już nigdy wyjść.*

Nie zdawałem sobie naówczas oczywiście sprawy z wagi tego spotkania z książką. Było ono decydujące pod jednym, nie byle jakim, względem: obudziło we mnie Polaka.

Świadomości narodowej z domu naturalnie nie wyniosłem, nie mogłem wynieść. Ojciec jej nie miał, jak zresztą nikt z jego rówieśników. Nawet ci z sąsiadów, co wracali z Ameryki, gdzie przecież odmienność i solidarność plemienna była po prostu współczynnikiem losu życiowego. Mogli

oni znaleźć pracę i urządzić się tam, gdzie natrafili na swojaka, co im pierwsze kroki ułatwił. Ale tych swojaków szukało się przede wszystkim między zadomowionymi już tam wychodźcami z Komborni: krewniakami czy sąsiadami. Tęsknotę, jeśli odczuwali, to do ojcowizny, do swojej wsi czy parafii, jeszcze nie do Polski, nawet nie do jej ułamka, nie do Galicji. Wracając nie przywozili zatem z sobą obudzonej świadomości narodowej. A cóż dopiero ci, co poza wieś nie wyglądali? Objawy uświadomienia narodowego wśród chłopów za mojego dzieciństwa bywały dopiero wyjątkowe i po wsiach bardziej niż moja na czoło wysuniętych. Mój ojciec do wyjątków nie należał.

Choć swoją drogą na odsłonięcie pomniczka Kościuszki w zamku odrzykońskim w 1894 roku wziął mię nie tylko chyba z ciekawości. Matka mogła była coś niecoś zdobyć przez lekturę. Ale jej za interesowania czytelnicze poszły w jednym wyłącznie kierunku: szukała literatury religijnej, inna ją nużyła.

Szkoła ówczesna, szkółka wiejska z końca XIX wieku, też przecież nadmiernie narodowością nie tchnęła. W czytance jużcić można było spotkać jakąś poczciwą powiastkę o „królu chłopków”,[41] *ale miała ona tam zaraz przeciwwagę w opowieści o dobrotliwym i uczynnym cesarzu Józefie II.*[42] *A całej naszej nauce przysłuchiwał się tam na ścianie zza ram strojny i naburmuszany Franciszek Józef*[43] *o sutych strzępiastych bokobrodach. Pan Skórski też dość umiarkowanie pozwalał*

[41] Kazimierz Wielki (1310-1370), ostatni władca Polski z rodu Piastów.

[42] Józef II, cesarz (1741-1790), syn Marii Teresy, sygnatariuszki pierwszego rozbioru Polski; przeprowadził tzw. reformę józefińską, która m.in. obejmowała regulację stosunków poddańczych.

[43] Franciszek Józef (1830-1916), ostatni cesarz Austrii. Portrety jego jako głowy państwa wisiały we wszystkich urzędach i szkołach galicyjskich [za: S. Pigoń, Z *Komborni w* świat*,* Warszawa 1983, s. 300.].

sobie na wycieczki w dziedzinę historii Polski. Zmienić się to miało dopiero jakoś na przełomie wieków. Inne zaś źródła oświaty narodowej do Komborni podówczas jeszcze nie docierały. Spała więc i we mnie długo nie rozbudzana świa domość narodowa.

Aż ci tu nagle ta książeczka... W niej zaś dla chciwego czytelnika inny, nieznany świat. Jacyś szlachcice, ale tacy, co sami obrabiali swe kawałki pola; szlachcianki, ale takie, co same chadzały z sierpem do żniwa. Poza tym jakieś sprawy innego, nieznanego mi porządku: jacyś konfederaci, jakieś oblężenia, wspomnienia o Trzecim Maja, jakieś zmowy, a nadto Napoleon, jenerałowie, Legiony. A nade wszystko słowa, które odtąd będą nabierać najwyższej ceny: Wolność i to drugie: Ojczyzna.

Słodszy wyraz nad wszystko, wyraz miłości, któremu Nie masz równego na ziemi...

[A. Mickiewicz, *Dzieła,* Wyd. jubil., Warszawa 1955, t. 2, s. 108]. *Dość późno i nie od razu przemówiła do mnie Ojczyzna, a przemówiła po raz pierwszy z tego prostego, w równe rządki ułożonego opowiadania Poety. Tego się nie da zapomnieć.*

W późniejszych latach nieraz nachodziła mię refleksja: czy też mój stosunek uczuciowy do sprawy narodowej uformował się należycie. Wydało mi się, że układał on się nieco odmiennie od pospolitego; przyłapywałem się tu na pewnej hipertrofii[44] *afektu. Oczywiście zaciążyła tu głównie kolej dalszego formowania się mej uczuciowości patriotycznej.*

Miała w tym udział późniejsza szkoła, konspiracje studenckie, a przede wszystkim wielka poezja, w ogóle literatura. Żeromski równie jak Mickiewicz. Ulegałem wzruszeniom idącym z dziejów męczeństwa narodowego, nie odstraszały mię krańcowości mesjanistyczne itp. Ta nuta grała we

[44] Tj. przerostu.

mnie w jakiejś tonacji szczególnie natężonej. Późno i opornie dochodziło do mnie rozeznanie, że polskość to nie tylko wzniosłość, ale i pospolitość i bolesna małość, nierzadko nikczemność, że Polska to nie tylko „wysokość między narodowościami", ale zarazem też własne łzy, własne brudy, podłość, kłam...[45]

W mojej postawie wobec powinności narodowych bywało często – tak, jak to dziś widzę coś z przesady, coś z nieoględnej egzaltacji, rozmysł rejterował często przed impulsywnością. Postawa ta formowała się w czasach nienormalnych, przy niezaprzeczalnym udziale patologii niewoli. Nie bywa się bezkarnie „oku tym w powiciu".

Niewątpliwie. Ale sądzę, nie obyło się tu wszelako również bez udziału jakiś predyspozycji rdzennych, głębszych, dających się obiektywnie wytłumaczyć. Mój grunt psychiczny, moje podglebie uczuciowe było pod tym względem wyugorowane od dziada pradziada, jak ziemia, co długo wypoczywała w zaopuszczeniu. Kiedy padł na nią zasiew, a nie zastał tam innych nasion, uprzednio rzuconych, nic w tym chyba dziwnego, ze wybujał tak żwawo, tak częstokroć nieumiarkowanie, że w pokaźnym stopniu nie był wolny od przerostu uczuciowości, który w praktyce życiowej mógł się objawiać – co tu taić – pewnego rodzaju wyłącznością czy na wet fanatyzmem.

Na pierwszym zjeździe historyczno-literackim im. Kochanowskiego, Br. Chlebowski chcąc uzasadnić żarliwość *religijną Skargi*[46] *posłużył się przydatnym tu argumentem, zwrócił mianowicie uwagę, że „u jednostek wy-*

[45] S. Wyspiański, *Wesele,* akt. II, se. 7, w. 186-190.

[46] Piotr Skarga (1536-1612) pisarz katolicki i kaznodzieja, autor słynnych *Kazań sejmowych;* był też autorem barwnych i przystępnie napisanych *Żywotów świętych* często wznawianych nie tylko w XVII i XVIII wieku, ale i w wieku XIX [za: S. Pigoń, Z *Komborni... ,* s. 299.].

chodzących z ludu, które zetkną się z nową ideą polityczną lub religijną, bywa, że ulegają czarowi, jaki dostaje się do umysłu, który nie znał wyższej myśli i ideału, i tak jest olśniony, że wszystkie jego pojęcia grupują się koło tej przewodniej idei, wszystkie jego uczucia koncentrują się pod chorągwią i sztandarem tej idei". Myślę, że w tym spostrzeżeniu jest wcale sporo słuszności i w pewnym sensie chciałbym je nawet zastosować do siebie.

W moim zaś wypadku nie bez znaczenia był fakt, że ów prąd ideowy, który mną wstrząsnął, był o tak wysokim napięciu, że zasiew przyszedł za sprawą Mickiewicza, że jego rodzajne ziarno o wyjątkowo potężnej sile plenności zapadło w świeżo przeorany zagon nowizny. Nie było to obojętne, że pod znakiem tego to poety wytyczałem sobie miarę powinności przyszłej służby. Mam zaś wrażenie, że spowiadając się tutaj jawnie z tych predyspozycji, spowiadam się nie tylko za siebie, ale i za wielu swych towarzyszów drogi, za niejednego z innych wiejskich rówieśników".[47]

Świadomość narodową chłopów haczowskich budzili kapłani, ziemianie i nauczyciele oraz działacze o haczowskim rodowodzie: Jan Stapiński i Stanisław Rymar.

Jan Stapiński urodził się i wychował na Budzyniu (1867-1946). Był uczniem gimnazjów sanockiego i jasielskiego. Jako uczeń Gimnazjum w Jaśle zaangażował się w działalność organizacji „Orzeł Biały", będącej częścią składową Ligi Polskiej. Celem organizacji było budzenie uczuć patriotycznych, wyrabianie pracowitości i kształcenie pragnienia zdobywania rzetelnej wiedzy. Stapiński brał udział w pracach oświatowo-patriotycznych na wsiach w okolicach Sanoka, Brzozowa, Rzeszowa, Tamowa, Nowego Sącza.

[47] S. Pigoń, Z *Komborni w świat,* Warszawa 1983, s. 158-161.

Podjętych studiów prawniczych na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, a później na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, Stapiński nie ukończył.

W roku 1890 czynnie zaangażował się w działalność Towarzystwa Przyjaciół Oświaty, instytucji powołanej do życia z inicjatywy Marii i Bolesława Wysłouchów. Celem Towarzystwa była praca nad uświadomieniem narodowym, społecznym i gospodarczym ludu wiejskiego i miejskiego, a także walka z pozostałościami feudalizmu.

Lata dziewięćdziesiąte XIX w. to okres bardzo aktywnej pracy politycznej J. Stapińskiego. Potrafił on w ciągu jednego dnia odbyć kilka wieców w różnych miejscowościach. Robił to bezinteresownie. Był dobrym organizatorem. Posiadał łatwość wymowy. Mówił przekonująco i sugestywnie. Często, wędrując po wsiach, sypiał w stodołach. Żywił się ziemniakami z kapustą, podstawową potrawą galicyjskiej wsi. Nierzadko można było spotkać Stapińskiego idącego od wsi do wsi w dziurawych butach i podartym ubraniu. Najlepiej czuł się wśród chłopów. Podkreślał swoje pochodzenie i swój związek z chłopami. Z powodu swojej działalności politycznej był często aresztowany i szykanowany. Pasją Stapińskiego było dziennikarstwo (publikował m.in. w „Kurierze Lwowskim", „Przyjacielu Ludu", „Wieńcu", „Pszczółce"). Piastował też funkcję posła do parlamentu austriackiego i Sejmu Krajowego oraz przywódcy Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Nabrzmiałym problem Galicji była emigracja zarobkowa, głównie do USA. Dla chłopów, często analfabetów, była to droga cierpień i upokorzeń. Z sytuacji korzystali nieuczciwi urzędnicy i kombinatorzy, starając się ich maksymalnie „obskubać". Pragnąc zbadać ten problem, w 1902 roku Stapiński udał się statkiem pełnym emigrantów do USA. To, co ujrzał, napełniło go przerażeniem i rozwiało jego (i nie tylko jego)

złudzenie co do mitu o „kraju mlekiem i miodem płynącym", za jaki uważano Stany Zjednoczone. W czasie czteromiesięcznego pobytu spotkał się z Polakami w USA i Kanadzie. W kilka lat później odbył drugą podróż do Ameryki Południowej, by odwiedzić skupiska Polaków w Argentynie i Brazylii.

W 1937 roku Stapiński zaczął pisać „Pamiętnik", który doprowadził do roku 1913. Po wybuchu II wojny światowej, ścigany przez gestapo, ukrywał się u siostry w podkrośnieńskiej Korczynie. Zmarł w Krośnie, gdzie też został pochowany.[48]

Drugą wybitną indywidualnością Haczowa był Stanisław Rymar (1886-1965), poseł, pedagog, publicysta, czołowy działacz Narodowej Demokracji w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Pochodził z patriotycznej rodziny chłopskiej; dziadek jego, Boczar, brał udział w powstaniu węgierskim, zaś stryj Maciej Rymar – w Powstaniu Styczniowym.

Rymar ukończył Gimnazjum w Sanoku i studia na Wydziale Filozofii i Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Już w Sanoku brał udział w pracy kółek samokształceniowych, organizował amatorskie zespoły teatralne, był aktywnym uczestnikiem tajnych młodzieżowych organizacji patriotycznych. Wcześnie ujawnił się jego talent dziennikarski. Jako uczeń sanockiego gimnazjum rozpoczął aktywną współpracę z tygodnikiem „Ojczyzna". Później był kierownikiem redakcji pisma „Polak", korespondentem „Słowa Polskiego", a w okresie dwudziestolecia międzywojennego współpracował w sumie z 20 pismami, wychodzącymi w Warszawie, Krakowie i Poznaniu.

Opracował też i wydał Rymar całą serię broszur patriotycznych dla wiejskiego czytelnika: „Hugo Kołłątaj", „Kazimierz Wielki", „Konstytucja 3 Maja", „Pod Raszynem". Działał w Towarzystwie Szkoły Ludowej.

[48] J. F. Adamski, *dz. cyt.,* s. 693-696.

W czasie I wojny światowej Stanisław Rymar zaangażował się aktywnie w działalność niepodległościową. Brał czynny udział w rozbrajaniu Austriaków w Krakowie. Był uczestnikiem powstania i plebiscytu na Górnym i Dolnym Śląsku. W niepodległej Polsce dwukrotnie został wybrany posłem. Wygłosił w sejmie ponad 100 przemówień, które zawsze miały duży rezonans społeczny. Cechowała go niespożyta energia. Był stanowczy w poglądach, konsekwentny w działaniu, nieprzejednany wobec polityków łamiących zasady etyczne.

W czasie okupacji pozostał w Krakowie. Tu udzielał się w Obywatelskim Komitecie Pomocy Społecznej i w Radzie Głównej Opiekuńczej, zajmując się sierotami, ofiarami wojny, inwalidami. Nowa rzeczywistość polska po II wojnie światowej przekreśliła koncepcje programowe Narodowej Demokracji. Rymar wycofał się z życia politycznego, a wolny czas poświęcał na studia historyczne. Pisał monografię swej rodzinnej wsi („Haczów wieś ongiś królewska"), która ukazała się na 600-lecie Haczowa i 1000 lecie Chrztu Polski.

Przez całe życie utrzymywał bardzo ścisłe kontakty z wsią rodzinną. Wraz z innymi założył Związek Haczowiaków, mający na celu podniesienie poziomu życia kulturalnego i materialnego wsi.

Ostatnie lata swego życia poświęcił na pisanie pamiętników, które, zdeponowane w dziale rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej, stanowią kopalnię wiadomości z zakresu naszej historii pierwszej połowy XX wieku.

Stanisław Rymar zmarł w Krakowie w 1965 roku.[49]

Patriotyzm domu i mieszkańców Haczowa zdecydował o tym, że trzech synów Anieli i Pawła Bossowskich w czasie okupacji należało do Armii Krajowej: Stanisław, Rudolf i ks. Mieczysław. Mały Mieczysław, który uczęszczał do

[49] J. F. Adamski, *dz. cyt.,* s. 690-692.

Szkoły Podstawowej w Haczowie, już pod koniec pierwszej klasy napisał w zeszycie zdanie:

„Gdy dorosnę, daj mi, Boże, walczyć i zginąć za Ojczyznę”.

Dom rodzinny i środowisko były glebą, która wyznaczyła postawę i działalność ks. Mieczysława Bossowskiego.

Marian Ważny pisze, że Haczów jest wsią znaną nie tylko lokalnie, ale nawet szerzej – w kraju. Zasługa w tym jego mieszkańców, którzy poprzez aktywną postawę w życiu, pracowitość i niespotykany pęd do nauki zapewnili wsi przodujące w regionie miejsce w wielu dziedzinach życia społecznego, politycznego, kulturalnego.[50]

W Galicji pod koniec XIX wieku i na początku XX znaczny procent synów chłopskich kształcił się w szkołach średnich i wyższych. Ciężar ich kształcenia spoczywał na rodzicach; niektórzy z nich zdolni byli do najwyższych ofiar na rzecz kształcącego się dziecka.

Jeśli chodzi o ogólne nastawienie młodzieży haczowskiej i jej rodzin wobec kształcenia się, to ciekawe dane podają Jan Stapiński i Stanisław Rymar. Ten ostatni, w swej, przytaczanej już monografii Haczowa, pisze, iż wiele rodzin haczowskich wykazać się może dowodami na to, że ich dzieci już w XVII wieku wyrwały się z pańszczyźnianej niewoli i poprzez różne szkoły (seminarium biskupie w Brzozowie lub różne klasztory) weszły do stanu duchownego.[51]

Przez cały wiek XVIII przewija się wśród niższego duchowieństwa ziemi sanockiej mnóstwo nazwisk chłopskich, których właściciele pochodzili z Haczowa: ks. Maciej Mikorski (ur. 1791), Tomasz Błaż (ur. 1770), Jan Dębowicz (ur. 1776), Wojciech Stępek (ur. 1809).[52]

---

[50] *Dz. cyt.,* s. 399.
[51] St. Rymar, *dz. cyt.,* s.223.
[52] *Dz. cyt.,* s. 136.

W XIX wieku synowie chłopów haczowskich kształcili się w gimnazjach w Rzeszowie, Jaśle, Sanoku. Jan Stapiński notuje w swych „Pamiętnikach": „*W okresie do 1888 r. zdało maturę gimnazjalną 30 chłopskich synów z Haczowa. 24 z nich poszło na teologię, a z pozostałych sześciu dwu ukończyło medycynę, dwu wydział prawniczy, jeden filozofię i jeden inżynierię. Z pośród dwudziestu, którzy utknęli w wyższym gimnazjum, trzech poszło do Seminarium nauczycielskiego i zostało nauczycielami w szkołach powszechnych, a 14 zostało księżmi w różnych zakonach. Czterdziestu innych z niższych gimnazjów i szkół wydziałowych wybrało zawód organistowski".*[53]

I dalej: *„W Gimnazjum jasielskim na 38 uczniów klasy VII[...] było synów chłopskich 22 [...]. Na 600 uczniów Gimnazjum w r. 1888 było nas, chłopskich synów 400 z okrągło 100 wsi. Ze Święcan, Czerny, Kołaczyc było nawet po kilkunastu gimnazjalistów. Z jednej wsi Haczów powiat Brzozów bywało w latach 1887-1914 nawet po 40 chłopców w Gimnazjum jasielskim, sanockim, rzeszowskim".*[54]

W pierwszym dziesięcioleciu XX wieku cały legion chłopców i dziewcząt z Haczowa kształcił się w gimnazjach i seminariach nauczycielskich, a *„Jan Stępek* [poszedł] *do Akademii rolniczej w Dublanach [...], Gerard Pojnar do Akademii górniczej w Leoben, Józef Szmyd i Stanisław Rysz do Akademii leśnej w Wiedniu".*[55]

„*W r. 1900* ówcześni *absolwenci szkól wyższych i starsi od nich, zajmujący już stanowiska w różnych zawodach, a pochodzą*cy z *Haczawa, urządzili pierwszy na ziemiach polskich [...] zjazd: zebrali się w swojej rodzinnej wsi dla manifestacji swej łączności z rodakami, powstałymi na wsi. Zjazd*

[53] Jan Stapiński, *Pamiętniki,* s. 3I 3.
[54] J. Stapiński, *dz. cyt.,* s. 189-194.
[55] St. Rymar, *dz. cyt.,* s. 216-218.

się udał. Udały się i trzy dalsze [...]".[56] Odbywały się one pod hasłem podniesienia kulturalnego i gospodarczego Haczowa.

Co roku zbierał się nieliczny Zarząd „Związku Haczowiaków" dla kierowania planem działań. *„Związek bezpośrednio skierował swą pomoc dla [...] regularnego wypłacania poprzez ręce rady gminnej kilku stypendiów dla kształcącej się młodzieży".*[57]

W 1878 roku *„zatwierdzany został przez c.k. Namiestnictwo Statut Fundacji stypendialnej, dotowanej przez Haczowiaka x. Wojciecha Stępka".*[58] Stypendia te dla dwu uczniów były rozdawane aż po koniec pierwszej wojny światowej.

Druga Fundacja utworzona została przez dr Szajnę, lekarza w Skałacie.

W pierwszej połowie XX w. powstały dalsze fundacje. Ksiądz Maciej Rymar przeznaczył wszystko, co miał, na Zakład Wychowawczy dla rzemieślniczej młodzieży.

Ostatni dziedzic Haczowa, Mieczysław Urbański, testamentem zapisał cały folwark na cele oświatowe i religijne Gminy.

Posiadłość ta obejmowała 39 hektarów lasu i 48 ha ziemi.[59]

„Młodzież haczowska, po ukończeniu szkół pozahaczowskich względnie po przeszkoleniu zawodowym, nie powracała już na wieś, poza wyjątkami, jakie tworzyło nauczycielstwo, które chętnie uczyło w Szkole haczowskiej. Haczawiacy, Piotr Stepek i Michał Szuber, byli kierownikami Szkoły haczawskiej razem przez lat ponad 60. [...][60]

Pozostali na roli urządzali sobie życie kulturalne jak mogli i umieli. Podnosili stopniowo stan organizacyjny szkoły z jedno – do 7-klasówki, zorganizowali Dom ludowy. Orkiestrę i chór mieli od wielu lat i to na wysokim poziomie. Młodzież, wracająca na

[56] Tamże.
[57] Tamże.
[58] Tamże.
[59] St. Rymar, *dz. cyt.,* s. 218.
[60] St. Rymar, *dz. cyt.,* s. 219.

święta ze szkół, z miast, tworzyła Komitet, który stale dawał przedstawienia teatralne nie tylko w Haczowie, ale i w okolicy[...]. Jeden z Haczawiaków porwał się na napisanie sztuki teatralnej: „Wesele u Rozebajgra". Autor Wysocki razem z Kaszowskimi, doskonałymi kierownikami orkiestry, zrobili rzecz arcywesołą, ściśle regionalną. Już przed drugą wojną światową wystawili ją z powodzeniem w Krakowie i Lwowie. Rękopis spoczywa we wrocławskim Ossolineum". „Występy Straży pożarnej w mundurach w okresie Wielkiego Tygodnia, występy okolicznościowe w strojach ludowych i na dobrych koniach cieszyły się zawsze serdecznym przyjęciem i powszechnym uznaniem. Dodajmy do tego huczne wesela, tańce, festyny i zabawy. W dawniejszych latach wesele chłopskie mogło trwać razem cały tydzień. Jego głównym punktem programu były, poza śpiewem, tańce. Śpiewy zastosowano do obrzędów weselnych, ściśle zwłaszcza przez starszych przestrzegane. Rzewne były pieśni przy trumnach zmarłych[...]. Haczowiak, prof Józef Ekkert zebrał w r. 1910 razem 378 pieśni, znanych na wsi i zaoptrzył je w nuty (są one obecnie w Muzeum etnograficznym w Krakowie)"[61]

Stroje haczowiaków bogate i ozdobne, w każdym domu mnóstwo kwiatów, wiele ogrodów, ogrodzone obejścia to wszystko stwarzało pozór dostatku.

Stanisław Rymar stwierdza, że lud Haczowa nie był pokorny ani uniżony, a raczej dumny i zarozumiały. Tę opinię wyraża również Zygmunt Jaślar. Pisze on, że Haczowianie byli nieco zamożniejsi od mieszkańców wiosek sąsiednich. To spowodowało *„że byli dumni i mieli butę, która do dziś się utrzymuje. Pewna zadzierżystość, odwaga życiowa, ryzykujące czasem dużo, upór i zarozumiałość, to cechy niemal wszystkich Haczowiaków [...]".*[62]

„Haczowiak jest dumny ze swego pochodzenia [...]. Nie wstydzi się nigdy, że jest synem chłopa, raczej dumny jest

[61] Tamże, s. 220.
[62] Z. Jaślar, *dz. cyt.,* s. 81-82.

z tego, jak również dumny jest z wysokiej kultury wsi. Poziom jej bowiem w porównaniu z innemi wsiami jest wysoki ze specjalnego powodu. Haczów od stu lat wyrzuca z łona swego dużo inteligencji i ludzi pracy, którzy niejako są nadmiarem, wsi. Idą więc gromady dzieci, zapełniając w miastach szkoły, nieraz głodują i marzną i poniewierają się, ale idą i uparcie pchają się naprzód[...]. Zawsze jednak wracają do swej wsi lub pozostają z nią w ciągłym choćby tylko duchowym kontakcie. We wsi też nie było nigdy niechęci do surdutowca, bo przecież nie ma prawie chaty, aby syn lub brat inteligent, chociażby raz na parę lat nie zasiadł do opłatka lub święconego jajka razem ze swoją rodziną przy stole haczowskim".[63]

Postawa środowiska sprawiła, że Aniela i Paweł Bossowscy podjęli decyzję kształcenia dwóch synów: Rudolfa i Mieczysława.

Przypuszczam, że matka ks. Mieczysława posiadała niezwykły talent pedagogiczny, bo potrafiła „wyprowadzić na ludzi" gromadkę sześciorga dzieci (dwoje zmarło). Dla dzieci była zawsze wielkim autorytetem! Jej szczęściem był fakt, że wszystkie dzieci były zdolne, inteligentne a trudne warunki życia powodowały, że szybko stawały się samodzielne. Jej zaradność życiowa sprawiła, że potrafiła godzić pracę w polu z obowiązkami domowymi. Dbała o czystość. Szyła bez nauki zawodu. Grała na akordeonie.

Nagrywając na taśmę magnetofonową swój życiorys, ks. Mieczysław w pierwszych zdaniach mówi, że wychowywał się „pod czułą opieką matki i starszego rodzeństwa".

[63] Tamże, s. 82-83.

Powołanie

O ile na decyzję Rodziców ks. Mieczysława Bossowskiego, dotyczącą kształcenia synów, miało wpływ środowisko, to powołanie do kapłaństwa było doświadczeniem bardzo osobistym.

Stryj wspomina ciekawe wydarzenie z wczesnego dzieciństwa. Miał może cztery, może pięć lat. Matka wzięła go do kościoła w Haczowie. Gdy usłyszał śpiew, zapytał, kto śpiewa. Matka odpowiedziała, że ksiądz. Mały Mieczysław chciał go zobaczyć. Wtedy ona wzięła go na ręce i pokazała mu księdza przy ołtarzu. Stryj zapamiętał, że kapłan był w zielonym ornacie. Matka powiedziała mu szeptem, że jeżeli będzie się dobrze uczył i będzie grzeczny, to też zostanie księdzem. Mieczysława od tamtej chwili nie opuściło pragnienie, by zostać księdzem.

To przeżycie miało miejsce w starym kościele, drewnianym (nowy, murowany wybudowano po II wojnie światowej), pod wezwaniem Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny, który został zbudowany na przełomie XIV i XV wieku. Należy on obecnie do najstarszych i najcenniejszych zabytków budownictwa drewnianego w Polsce i w świecie. W kaplicy (dobudowanej w XVII i XVIII w.) czczona była figura Matki Boskiej Bolesnej.

Związana z nią jest ciekawa legenda: *„dawno temu statua ta miała przypłynąć rzeką Wisłokiem i zatrzymać się tuż przy kościele. Na brzegu usłyszano jakiś głos, pochodzący ze rzeki, zbliżono się więc i zahaczano statuę[...], którą przeniesiono zaraz do kościoła. Przez dłuższy czas statua ta pozostała w zapomnieniu i dopiero, gdy pewnego dnia ks. Gerard Lech, proboszcz parafii [w latach 1845-1890] modlił się przed nią, miał usłyszeć głos pochodzący z tej statuy z prośbą, by zwracano się do Niej we wszystkich utrapieniach".*[64]

Zanim mały Mieczysław poszedł do Szkoły Podstawowej w Haczowie, matka i starsi bracia nauczyli go pisać i czytać. W szkole haczowskiej działały wtedy dwie wybitne indywidualności, dyrektorzy: Piotr Stepek i Michał Szuber. W dniu 25 maja 1928 roku odwiedził szkołę ks. bp przemyski, Anatol Nowak. Stryj powitał go w imieniu społeczności szkolnej i poprosił o pomoc materialną w dalszym kształceniu, co umożliwiło by mu realizację marzenia zostania księdzem. Biskup obiecał pomóc, ale wkrótce rozchorował się i zmarł.

Sytuacja rodziców ks. Mieczysława była trudna, byli ludźmi biednymi a wydatki już i tak były duże, bo starszy brat Mieczysława, Rudolf, uczył się w Gimnazjum w Krośnie.

Mimo trudnej sytuacji materialnej rodzice ks. Mieczysława podjęli decyzję kształcenia najmłodszego syna. W roku 1929 został on również uczniem Gimnazjum w Krośnie.

Zaraz po rozpoczęciu roku szkolnego związał się z Sodalicją Mariańską, został nawet prezesem Sodalicji w Gimnazjum.

W czerwcu 1933 roku odbywał się kongres Sodalicji młodzieży męskiej szkół średnich w Częstochowie. Młodzież powitał ks. arcybiskup Stefan Sapiecha, metropolita krakowski. I ciekawa rzecz: podszedł tylko do Mieczysława i zapytał go, czy będzie księdzem. Stryj odpowiedział: „Chciałbym".

[64] Z. Jaślar, *dz. cyt.,* s. 38.

Kardynał udzielił mu wtedy błogosławieństwa. Mieczysław był młodzieńcem słabego zdrowia, dlatego lekarz przed maturą radził mu, by wybrał agronomię, leśnictwo, a nie kapłaństwo. On jednak trwał przy swej decyzji.

Konkurencja w seminarium w Przemyślu była dość duża. Podań było 183, a miejsc 31.

Mieczysław znalazł się jednak wśród przyjętych. Brak zdrowia dawał o sobie znać do tego stopnia, że Stryj zaczął myśleć o wystąpieniu, ale ks. bp Franciszek Barda, ordynariusz przemyski w porozumieniu z Franciszkiem Misiągiem, ojcem duchowym młodego kleryka, zapewnili go, że po święceniach otrzyma dłuższy urlop i będzie wszystko w porządku.

Po ukończeniu IV roku studiów, w lecie 1939 roku Mieczysław wyjechał na wakacje w rodzinne strony. Groźba wybuchu wojny sprawiła, że ks. bp Barda, biorąc pod uwagę możliwość wyświęcenia alumnów po IV roku, wezwał ich przed końcem sierpnia do Przemyśla. 10 września, w atmosferze niezwykłej, pełnej wojennej grozy, ks. Biskup udzielił Sakramentu Kapłaństwa dwudziestu czterem diakonom. Stało się to o godzinie 2 w nocy, w Przemyślu mieście wprawdzie bombardowanym przez niemieckie samoloty, ale jeszcze wolnym. Udzieliwszy święceń, ks. Biskup zwrócił się ku młodym diakonom z niezwykle wymownymi w tych okolicznościach słowami: *„Święcę was w okopach! Idźcie do okopów walczyć za kochaną Polskę i Kościół Święty!”.*

Ksiądz Mieczysław żywił głębokie przekonanie, że Matka Najświętsza nieustannie się nim opiekowała. Pod koniec życia zdał sobie sprawę, że wszystkie ważne wydarzenia jego życia miały miejsce w święta Maryjne: urodził się w oktawie Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny (22 sierpnia 1915 r.), ochrzczony został w Święto Matki Bożej Pocieszenia (29 sierpnia), przyjęty do Sodalicji 8 września 1929 roku w dniu Narodzenia Maryi,

śluby sodalicyjne złożył w dniu 8 grudnia 1929 r., w uroczystość Jej Niepokalanego Poczęcia, subdiakonem został 3 września 1939 roku w Święto Matki Bożej Pocieszenia, diakonem 8 września w dzień Narodzenia Maryi, a pierwszą Mszę św. odprawił 12 września w dniu Imienin Maryi.

Msze św. prymicyjne miał trzy: 24 września 1939 roku w Komborni (święto Matki Bożej od wykupu niewolników), w Haczowie 29 września i 1 października w Krościenku (Święto Matki Bożej Różańcowej).

Gdy Stryj oceniał swoje życie już jako człowiek dojrzały, zawsze wyrażał wdzięczność wobec rodziców i nauczycieli międzywojennej Polski za religijne wychowanie. Wspominał chwile modlitwy w domu, zwłaszcza odmawiania Różańca, której to modlitwie zawsze przewodniczyła matka, także wtedy gdy on już był kapłanem.

Pamiętał pielgrzymki odbywane z ojcem do Starej Wsi, które umacniały go w decyzji zostania księdzem.

Stara Wieś leży w regionie Pogórza Karpackiego. Przywilej lokacyjny nadal wsi Kazimierz Wielki. Głównym akcentem wsi jest okazała bazylika Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i Kolegium Księży Jezuitów oraz klasztor Sióstr Służebniczek. W pierwszej połowie XVI wieku, w drewnianym kościele pod wezwaniem Bożego Ciała pojawił się obraz Zaśnięcia Matki Bożej, który według legendy miał pochodzić z Homonny na Słowacji. Obraz namalowany został temperą na deskach lipowych. W dolnej jego części wyobrażona jest scena zaśnięcia Matki Bożej, otoczonej gronem apostołów, a w górnej – przyjęcie Jej w niebie przez Pana Jezusa i chóry anielskie. Niestety, oryginał spłonął 6 grudnia 1968 roku. Obecny obraz jest wierną, wykonaną tą samą techniką kopią oryginału.

Dolną postać koronował ks. kard. Stefan Wyszyński, prymas Polski, natomiast górną – ks. biskup Ignacy Tokarczuk, ordynariusz przemyski.

Praca duszpasterska oraz działalność patriotyczna w kraju i na uchodźstwie

Uzyskawszy święcenia kapłańskie, ks. Mieczysław wrócił w rodzinne strony. W listopadzie 1939 roku, przed uroczystością Stanisława Kostki, wygłosił pierwsze rekolekcje dla młodzieży męskiej w Kombomi, zaś w grudniu, przed uroczystością Niepokalanego Poczęcia, miał rekolekcje dla młodzieży żeńskiej w Haczowie.

Stryj niemal natychmiast rozpoczął wcielanie w życie polecenia swego Biskupa: „*Idźcie do okopów...!”* Pierwsze wskazówki, jak pracować i jak się poświęcać dla Kościoła i Ojczyzny, przekazał ks. Mieczysławowi ks. kanonik Marcin Tomaka, proboszcz haczowski. Był to legionista, kochający Boga i Polskę. Zginął w obozie koncentracyjnym w Dachau.

Ludzie w czasie tamtych smutnych chwil, gdy Polska ginęła, szukali otuchy i oparcia w Kościele.

W pierwszej fazie okupacji zaistniała konieczność uwolnienia społeczeństwa od paraliżującego lęku przed Niemcami. Szybkie zwycięstwo odniesione nad Polską, wysoki poziom techniczny armii niemieckiej, brutalność, strzelanie do ludności bez wyraźnych powodów wywołały paniczny lęk i niechęć do stawiania jakiegokolwiek oporu.

Jednocześnie społeczeństwo odcięte było zupełnie od dopływu informacji z kraju i ze świata. Korzystanie z radia było zakazane, zresztą niewielu ludzi w 1939 roku posiadało radiowe odbiorniki. Wiadomości trzeba było zatem nasłuchiwać w ukryciu, za co groziły surowe kary. Stryj, jeżdżąc rowerem, rozwoził po okolicy uzyskane nielegalną drogą informacje i umacniał w ten sposób na duchu zarówno kapłanów jak i wiernych. Myśląc o ewentualnym zrywie, zakopywano też broń, którą zostawiały cofające się oddziały wojskowe. Nie wiadomo, kto doniósł o tym do gestapo w Sanoku. W dniu 18 czerwca 1940 roku funkcjonariusze niemieckiej policji wtargnęli na plebanię w Haczowie. Stryj został zamknięty przez gestapowców w pokoju z okratowanymi oknami. Niemcy, sądząc, że więzień nie ucieknie, pozostawili go na jakiś czas samego. Kraty jednak nie były zamknięte. Stryj wyrzucił obciążające materiały w pokrzywy i tylnymi drzwiami opuścił plebanię. Po drodze zdołał jeszcze wyprowadzić z budynku dwóch księży ukrytych w piwnicy. Następnie, zrzuciwszy sutannę i buty, wskoczył do rozlanego i wzburzonego po ulewie Wisłoka, by przeprawić się na drugą stronę rzeki. Chociaż umiał pływać, bo wychowywał się na brzegu tej rzeki, zaczął tracić siły w walce z wodnym żywiołem. Ocalili go ludzie pracujący w polu, którzy usłyszeli jego krzyk. Podali mu długą żerdź, której uczepił się resztkami sił i wyciągnęli go na brzeg.

Od tej chwili ks. Mieczysław musiał się ukrywać. Schronienie znalazł najpierw u kolegi z seminarium, ks. Władysława Aszklara, który był wikariuszem w parafii Kombornia. [...] *„z wszystkich kolegów seminaryjnych z nim byłem najserdeczniej zżyty. Byliśmy w ciągłym serdecznym kontakcie gdy on był wikariuszem w Haczowie a ja w Komborni. Gdy przez niedozwolone radio cudownie uniknął aresztowania, u mnie się*

schronił. Po jakimś czasie mój proboszcz sprzeciwił się bym go dalej u siebie na plebanii ukrywał, wtedy umieściłem go w moim domu rodzinnym w Lubatówce, w parafii Rogi. Dopomogłem mu do przedostania się za granicę. Listowne kontakty z Anglii narażały mnie na zagrożenie aresztowania mnie. Zawsze pozostanie w moim sercu jako najserdeczniejszy kolega".[65]

Następnie ks. Mieczysław ukrywał się w Gaci koło Przeworska, u ks. Jana Blaża, który był przyjacielem rodziny i parafii Kombornia. Przebywał tam blisko rok. Trzeba było więc starać się o przydział do pracy duszpasterskiej.

Na początku lipca 1941 roku ks. bp Fr. Barda skierował go do parafii pod Jarosławiem. Mieszkało tam wielu Ukraińców, którzy współpracowali z okupantem niemieckim. Gdy na podstawie kazań zorientowali się, jaka jest postawa ks. Mieczysława wobec Niemców, znalazł się on na liście osób zagrożonych aresztowaniem. Stryj zwrócił się wtedy do ks. bpa Bardy z prośbą o przeniesienie do innej parafii. Za kilka dni otrzymał aplikatę do parafii pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Hyżnem. Tam właśnie znajduje się cudami słynący obraz Matki Boskiej, przed którym wymodlił swą wielkość generał Władysław Sikorski. Przyszły wódz naczelny Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie spędził w Hyżnem dzieciństwo, a później jako gimnazjalista przyjeżdżał do Hyżnego na każde święta i wakacje do ukochanej matki.

Wieś Hyżne leży na Pogórzu Dynowskim i oddalona jest od Rzeszowa o 22 kilometry. Parafia rzymsko-katolicka powstała w tej miejscowości pod koniec XVI wieku. Pierwszy drewniany kościół pod wezwaniem Wszystkich Świętych został tu wzniesiony na przełomie XV i XVI stulecia, u stóp obecnego Wzgórza Kościelnego. Świątynię tę częściowo

[65] List (z 3 kwietnia 2002 r.) ks. prałata Władysława Aszklara, żyjącego jeszcze kolegi ks. Bossowskiego z przemyskiego seminarium.

zniszczyła powódź. Około roku 1590 zbudowano, tym razem na szczycie wzgórza, nowy kościół, również drewniany, pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Fundatorką tej budowli była kasztelanowa przemyska, Katarzyna z Maciejowskich Wapowska. Ona to podarowała nowo powstałej świątyni „klejnot swego domu" czyli obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem.

„Niecałe trzydzieści lat od chwili wzniesienia w Hyżnem nowego kościoła i umieszczenia w nim wspomnianego obrazu, rejon ten stał się widownią krwawych zmagań z najazdem tatarskim w 1624 roku. Hyżne zasłynęło wtedy z bohaterskiej obrony zorganizowanej przez miejscową ludność, która schroniła się na ufortyfikowanym wcześniej Wzgórzu Kościelnym".[66]

Ocalenie wsi i kościoła tradycja wiąże z cudowną interwencją hyżneńskiej Madonny. Otóż Tatarzy, po splądrowaniu wsi i spaleniu starego kościoła, dostali się podobno na Wzgórze i wtargnęli do nowej świątyni.

„*Chcąc ją także spalić, obłożyli dookoła słomą i chrustem, ale trzykrotne próby podpalenia nie udawały się. Wypełnili więc słomą wnętrze, ponawiając próbę wzniecenia pożaru. Wtedy to, jak relacjonuje, za dawnymi kronikami, ks. Alojzy Friedrych w czwartym tomie opracowania pt. „Historye cudownych obrazów Najświętszej Marii Panny w Polsce", wydanym w Krakowie, w latach 1903-1904, najeźdźcy spostrzegli przedziwny majestat bijący z twarzy Najświętszej Panny, która jakby się poruszyła w obrazie poprawiając sobie na ręku Boże Dziecię. Na ten widok dowódca hordy padł trupem, niby piorunem rażony, inni zaś, strachem przejęci co prędzej i z kościoła i z Hyżnego uciekli, zostawiając tam jeńców, których mieli w niewoli".*[67]

---

[66] U. Janicka-Krzywda, *Sanktuarium Matki Bożej* Łaskawej *w Hyżnem,* „Źródło" 4/2000, s. 10-11.

[67] Tamże.

Wydarzenie to znalazło potwierdzenie w aktach konsystorza przemyskiego.

„*Tyś pohańca pokonała,*
sobie miejsce tu obrała,
pozdrowiona bądź lilija
Hyżneńska Panna Maryja!”[68]

– śpiewali jeszcze pod koniec XIX wieku, zdążający do sanktuarium pielgrzymi.

Nowy, okazały, murowany kościół wzniesiony został w latach 1729-1739. Konsekrował go w r. 1745 ks. bp Hieronim Sierakowski, a w dwa lata później ów biskup przemyski ogłosił wizerunek Matki Bożej z Hyżnego jako słynący łaskami. Akt ten poprzedziło rozpatrzenie relacji o ponad trzystu łaskach, otrzymanych dzięki wstawiennictwu Hyżneńskiej Madonny.

W XIX wieku w całej okolicy słynne były odpusty, odbywające się w Hyżnem w uroczystość Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Koronacja obrazu miała miejsce 28 sierpnia 1932 roku. Przybyło wtedy na uroczystość około siedemdziesiąt tysięcy wiernych.[69]

Zastanawiający jest fakt, że na ziemiach polskich jest tak wiele sanktuariów Maryjnych! Ciekawą sprawę przekazał zebranym w Hednesford (angielska Częstochowa polskich wygnańców) Polakom w kazaniu ks. bp Józef Pazdur, biskup Wrocławia (w 1989 roku), biorący udział w uroczystości 40-lecia pielgrzymek Polaków do Hednesford.

Dziwny fakt towarzyszył narodzinom chrześcijaństwa w Polsce. Misjonarze mieli zasadę, że poganom, przyjmują-

[68] Tamże.
[69] Tamże.

cym chrzest, mówili tylko o Trójcy Świętej, nie wspominali o Maryi, bo bali się, by nie zaczęto Jej czcić jako boginię. W Polsce misjonarze odstąpili od tej zasady, a nasi przodkowie od razu przylgnęli duchowo do Matki Pana Jezusa.

Pierwszą Mszę św. w Hyżnem ks. Mieczysław odprawił w dniu 8 grudnia 1941 roku (Święto Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej). Proboszczem Hyżnego był wówczas, starszy o trzy lata od gen. Wł. Sikorskiego, ks. Ignacy Łachecki, dziekan tęczyński i prałat (1908-1959). Drugim wikariuszem był ks. Zbigniew Pallasek. Obu młodych kapłanów połączyła głęboka przyjaźń. Pracy duszpasterskiej było bardzo dużo. Parafia liczyła 6 tysięcy wiernych. Oprócz posługi w konfesjonale i wobec chorych ks. Mieczysław uczył religii w pięciu szkołach (26 godzin tygodniowo). *„Młody wikary starał się dawać ze siebie wszystko, miał bowiem ciągły niepokój,* że *pracuje za mało”* – pisze Zbigniew K. Wójcik.[70]

Na rok 1942 przypadało 10-lecie koronacji obrazu Matki Bożej w Hyżnem. Ks. bp Barda, który pozytywnie odniósł się do sugestii ks. Bossowskiego, udzielił zezwolenia, by odpust trwał trzy dni. Na uroczystości przybyło kilka tysięcy wiernych. Ludzie, do których strzelano po drogach, górami, lasami przyszli, aby pokłonić się Matce Bożej.

Gdy Stryj wchodził na ambonę, aby wygłosić kazanie, podszedł do niego chłopiec, który przekazał ostrzeżenie, że w tłumie znajduje się sześciu gestapowców. Kazania ks. Mieczysława robiły zawsze wrażenie na słuchających. Tak było i tym razem. *„Przyszliście (tutaj) z różnymi prośbami – mówił ks. Mieczysław. Bądźcie pewni, że nie odejdziecie stąd z pustymi rękami. Matka Boża więcej wam da niż prosiliście. Ona jest z nami dziś i na zawsze”.* Po tych słowach rozległ się głośny

[70] Zbigniew K. Wójcik, *Ksiądz Mieczysław Bossowski,* „Zeszyty Historyczne WIN-u”, 1993, s.64.

szloch uczestników Mszy św. Gdy Stryj udał się na wikarówkę, aby odpocząć, ktoś zapukał do drzwi. Przed Stryjem stanął gestapowiec. *„Mieciu, wpadłes”* – pomyślał Stryj. Nieproszony gość, gdy zobaczył, że na wikarówce nie ma nikogo, zdjął furażerkę, zasalutował i piękną polszczy zną powiedział: *„Ja przyszedłem podziękować księdzu za wspaniałą uroczystość i za cudowne kazanie. Czegoś podobnego ja w życiu nie spotkałem”.* Zasalutował po raz drugi, pocałował Stryja w rękę. Ksiądz Mieczysław udzielił mu błogosławieństwa. Dziwne to były odwiedziny!

Uroczystości odpustowe odbywały się w Hyżnem w czasie okupacji i odbywają się obecnie.

Niedługo po otrzymaniu aplikaty do parafii w Hyżnem odwiedził Stryja, mieszkający w niedalekim Nieborowie, Mieczysław Chendyński, dowódca Placówki AK Hyżne, należącej do obwodu rzeszowskiego. Krótko objaśnił cel swego przybycia, proponując ks. Mieczysławowi funkcję kapelana Placówki. Mimo zaskoczenia, młody wikariusz (26 lat) zgodził się przyjąć złożoną mu propozycję. Wybrał dla siebie pseudonim „Żbik”. Wcześniej Stryj miał kontakty z łącznikami ze Związku Walki Zbrojnej, gdy ukrywał się w Gaci koło Przeworska. Armia Krajowa była organizacją dominującą w tamtej okolicy.

Organizatorami konspiracyjnej pracy wojskowej na terenie gminy Hyżne byli uczestnicy kampanii wrześniowej, podoficerowie zawodowi, działający prawdopodobnie z upoważnienia pierwszego komendanta organizacji wojskowej na Rzeszowszczyźnie, majora Władysława Bartusika, ps. „Broda” (zamordowany przez gestapo w kwietniu 1940 r.)

Do ruchu oporu na terenie Placówki Hyżne należała większość młodzieży, a także sporo ludzi starszych.

Pierwszym dowódcą Placówki był Piotr Jamrozik (ps. „Gospodarz”), który już na przełomie lat 1939 i 1940 przystą-

pił do organizowania konspiracyjnego oddziału. Od 14 maja 1940 r. dowódcą był Mieczysław Chendyński. Pochodził on z Tarnobrzegu, gdzie uczęszczał do gimnazjum, a następnie do seminarium nauczycielskiego; później skończył podchorążówkę. Brał udział w kampaniach lat 1920 i 1939. Po klęsce wrześniowej uciekł z transportu jenieckiego. Osiadł przejściowo w powiecie dębickim, skąd jako „spalony" został służbowo przeniesiony do dyspozycji Inspektoratu ZWZ Rzeszów.

Był on człowiekiem wesołym, towarzyskim, gościnnym, łatwo nawiązywał kontakty z ludźmi. Cechowała go kawaleryjska fantazja i brawura graniczącą z lekkomyślnością. W swoich odważnych „skokach" wykraczał poza obowiązujące wówczas granice konspiracji, co budziło u władz uzasadnioną obawę „wsypy". Gdy komendant Obwodu, kpt. „Andrzej" (Edward Brydak) w 1941 roku badał stan bezpieczeństwa Placówki, to „Józef" (pseudonim Chendyńskiego) stawił się na punkt kontaktowy w polu, przy kapliczce we wsi Małysówce w pełnym, żołnierskim umundurowaniu, z krótką bronią przy pasie i na koniu. Na widok przełożonego zsiadł z konia, zrzucił z siebie cywilny płaszcz i w pełnej gali zameldował się po żołniersku, czym wzbudził w „Andrzeju" podziw i szacunek.

„Gdy przechodziliśmy przez wieś ciągnął „Andrzej" to zarówno żołnierze jak i starsi gospodarze, oddawali „Józefowi" po drodze honory wojskowe, świadczące [...] o wielkiej popularności i sympatii miejscowego społeczeństwa dla dowódcy swojej podziemnej armii".[71]

Teren, na którym Placówka działała, był bardzo zróżnicowany pod względem ukształtowania. Liczne były kompleksy leśne. Zabudowania były rozproszone, oddalone od osi drogi Rzeszów – Tyczyn – Dynów – Krosno, co miało korzystne znaczenie dla działań partyzanckich.

[71] G. Brzęk,[...] *Placówka ZWZ-AK Hyżne[...] w mrokach hitlerowskiej oku pacji, s. 14.*

Mieszkała na tej ziemi wyłącznie ludność polska, pełna godności. Cechował ją patriotyzm, zdolność do poświęceń i ofiar. Pisze o tym Gabriel Brzęk i ks. Mieczysław Bossowski. Stryj zachował do końca życia głęboki szacunek dla parafian z Hyżnego ze względu na ich żywą religijność i ofiarność. Przychodzili do kościoła z daleka, nie zważając na mróz, śnieg, deszcz. Hyżne było parafią biedną, położoną w górzystej okolicy. Mimo to parafianie potrafili dostarczać żywność akowcom i przesyłać paczki żywnościowe do niemieckich obozów koncentracyjnych; *„skąd oni to brali, naprawdę trudno powiedzieć* i *„tego zapomnieć się nie da”* – mówił po latach ks. Mieczysław.

Pod koniec okupacji mieszkańcy Hyżnego i okolicznych wsi byli tak skonsolidowani, że o jakiejkolwiek zdradzie nie mogło być mowy.

Hyżneńska armia podziemna tworzyła ze społeczeństwem jedną wielką rodzinę.

Nie budziła zastrzeżeń działalność władz gminy. Wójtem był Jan Gajewski, miejscowy rolnik, sekretarzami zaś kolejno Piotr Kania i Jan Szela; wszyscy trzej należeli do AK i lojalnie z nią współ pracowali.

Informowali oni „Józefa” o zamierzeniach wrogich władz starostwa, przeprowadzali różne niedozwolone operacje w aktach gminy, aby obronić wskazane im osoby od wywozu w głąb Niemiec i uchronić rolników od nadmiernych kontyngentów, wystawiali wreszcie, przy współdziałaniu z kapelanem Placówki, ks. Mieczysławem Bossowskim (ps. „Żbik”) dziesiątki fałszywych kenkart i metryk dla ludzi „spalonych”.

Wikarówka była jednym z punktów kontaktowych Placówki. Tam odbywały się szkolenia, odprawy, a także nauka o broni. Wiele wysiłku wkładał ks. Mieczysław, by w szeregi podziemnego wojska nie wkradło się moralne rozprzężenie;

by ci, często młodzi chłopcy, nie nauczyli się traktować zabijania jako rzemiosła, by wreszcie przygotować ich do życia w wolnym kraju. Organizował więc rekolekcje, spotkania, nakłaniał do kontynuowania nauki, był zawsze i wszędzie z *„chłopcami lasu”*.

Współpracę z komórką wywiadu akowskiego podjął również drugi wikariusz, ks. Zbigniew Pallasek. Aby posiadać swoiste alibi i mieć w zanadrzu wytłumaczenie, dlaczego na wikarówce gromadzi się dużo młodzieży, Stryj zorganizował chór.

Na terenie Placówki Hyżne nie było podczas okupacji stałej załogi Wermachtu ani żandarmerii; był tylko posterunek policji „granatowej”, zwykle w sile 4-6 policjantów, których działalność nie budziła poważniejszych zastrzeżeń. Dopiero od jesieni 1943 roku posterunek policji w Hyżnem wzmocniony został 2-3 żandarmami niemieckimi.

Policjanci, bojąc się o własne życie, jakby nie dostrzegali Ruchu Oporu i zadowalali się wyłudzaniem okupów od potajemnych rzeźników i sklepikarzy.

Bywało, że gestapowcy zjawiali się niespodziewanie. W czasie jednego ze spotkań z młodzieżą, w wikarówce pojawili się trzej nieproszeni „goście”. W pokoju nie było krzeseł, dlatego gestapowcy skierowali się w stronę łóżka, by usiąść. W łóżku była ukryta broń! Ks. Mieczysław, zachowując zimną krew, zaczął ich na stojąco częstować wódką. Poinformował ich też, że młodzi mężczyźni ćwiczą pieśni na Wielki Tydzień. Niemcy podziękowali, pochwalili członków chóru za piękny śpiew i odeszli. Groźna sytuacja zakończyła się szczęśliwie.

Wikarówka tętniła życiem również w noc wigilijną. Partyzanci przynosili ośnieżoną choinkę, jedli, myli się, golili i oczywiście śpiewali kolędy, a także „zakazane piosenki”; przytoczę jedną z nich:

„Dzisiaj w Londynie wesoła nowina
tysiąc bombowców jedzie do Berlina.
Berlin się pali, Reichstag się wali,
Hitler z Goebelsem....”

Wyznaczeni żołnierze czuwali nad bezpieczeństwem zebranych. Świętowanie trwało do szóstej rano. „*Wiwat, wiwat już idziemy”* żegnali ks. kapelana; część żołnierzy udawała się do lasu, a inni zostali na pasterce, która ze względu na godzinę policyjną odprawiana była o siódmej rano.

Wiele istotnych informacji o strukturze Placówki Hyżne i o jej działaniach zawiera praca Gabriela Brzęka „Placówka ZWZ – AK [...] w mrokach hitlerowskiej okupacji”.

Gdy wiosną 1940 roku por. „Józef” obejmował dowództwo, Placówka Hyżne miała zawiązki czterech plutonów, liczących po 15-20 żołnierzy, to wiosną 1944 roku Placówka liczyła osiem pełnych plutonów bojowych i służb specjalnych.

Ogółem zaprzysiężonych było 980 osób, mężczyzn i kobiet. Pierwszym najpilniejszym zadaniem Placówki była likwidacja donosicieli na podległym terenie. Codzienne życie Placówki starano się zorganizować tak, aby żołnierz, przy normalnych zajęciach w gospodarstwie rodziców lub przy innych warsztatach pracy, równocześnie gotów był w każdej chwili do „skoku na akcję” bądź do stawienia się na ćwiczenia. Innymi działaniami podejmowanymi przez akowców było uniemożliwianie niemieckiemu okupantowi wywozu ludzi na roboty do Rzeszy, a także utrudnianie rabunku żywca, zboża i drewna budowlanego z lasu. Rozbijano też pracujące na rzecz hitlerowców mleczarnie, rozpędzano bydło z przymusowego skupu, pędzone do Rzeszowa dla wojska, wymierzano kary różnym niemieckim sługusom i nie dopuszczano do bratania się z Niemcami.

Stan uzbrojenia Placówki był początkowo nikły. Toteż wiosną 1943 roku dowódca „Józef" rozpoczął akcję zdobywania broni poprzez organizowanie zasadzek na kręcących się po okolicy żandarmów i granatowych policjantów czy też pojedynczo poruszające się drogą Przemyśl – Krosno – Bachórz oraz Tyczyn samochody lub motocykle.

Dzięki tym akcjom stan uzbrojenia Placówki wzrastał tak, że wiosną 1944 roku oddziały liniowe w ponad 70% były zaopatrzone w broń podstawową. Kompletów mundurowych było zaledwie kilkadziesiąt (kilkanaście zrzutowych i kilkanaście zniszczonych z kampanii wrześniowej).

Podczas akcji „Burza" ujednolicone były tylko biało-czerwone opaski z napisem „AK".

Tragicznie przedstawiała się sprawa obuwia. Żołnierze przychodzili w zimie na ćwiczenia w drewniakach. Ćwiczenia odbywały się w lasach, w polu, w stodołach. Pod koniec okupacji prawie codziennie rozlegały się w okolicy strzały karabinowe i huk granatów, tzw. „sidolówek", produkowanych chałupniczo w Futomie, Hyżnem i Borku Starym.

W Jaworniku Polskim, w aptece Kazimierza Grossa, produkowano chemiczne opaski do wypełnianych benzyną szklanych butelek, które, jako granaty zapalające, używane były w ataku na nieprzyjacielskie pojazdy mechaniczne (takie właśnie bojowe środki znajdowały zastosowanie w Powstaniu Warszawskim i okazywały się skuteczną bronią służącą do zwalczania niemieckich wozów opancerzonych, a nawet czołgów).

Kapitan „Józef" przywiązywał wielką wagę do szkolenia wojskowego, toteż niemal co noc w miejscach oddalonych od ludzkich skupisk i głównych szlaków komunikacyjnych szkolono poszczególne drużyny, zabezpieczając akcję patrolami alarmowymi. Żołnierze brali udział w kursach podchorążych i podoficerskich, na których przechodzili szkole-

nie z zakresu dowodzenia różnymi związkami taktycznymi, doskonalili technikę prowadzenia walk leśnych i ulicznych, uczyli się sposobów rozpoznawania i zdobywania obiektów wojskowych, opanowywali arkana terenoznawstwa i ćwiczyli metody posługiwania się bronią.

Zorganizowano również przeszkolenie dla 18 sanitariuszek. Program takiego kursu przygotowała i przeprowadziła, mająca zawodowe wyszkolenie sanitarne PCK, nauczycielka Stefania Czopów na (ps. „Teresa").

Rozwijało się też tajne nauczanie w zakresie szkoły podstawowej i początkowych klas gimnazjum. Żywy udział w tajnym nauczaniu brały nauczycielki: Stefania Miklasz Grochalowa (ps. „Stella"), Bronisława Łysiak (ps. „Zosia") z Jawornika Polskiego, Kazimiera Herrowa (ps. „Dalia") z Hyżnego oraz nauczyciele: Antoni Kolwa i Leon Kulig z Dylągówki, a także Władysław Łysiak (ps. „Tempus"), mąż „Zosi".„Józef" akcję tę wspierał moralnie i zbrojnie przez ubezpieczanie patrolami miejsc tzw. „złazów" czyli spotkań nauczycieli z uczniami oraz przez udzielanie pomocy „spalonym" nauczycielom.

Wszystkie te przedsięwzięcia miały na celu przygotowanie oddziałów do wybuchu ogólnonarodowego powstania.

Chlubą komendanta Placówki był oddział dywersyjno-sabotażowy, złożony z samych „spalonych" ludzi. Nazywano ich „Puchaczami" od pseudonimu niezwykle odważnego dowódcy, Ludwika Wojciechowskiego. Odział ten *„obok wielu śmiałych skoków na samotne auta i magazyny dla zdobycia broni, oporządzenia wojskowego i żywności brał[...] udział w 1944 roku w ubezpieczeniu zamierzonego odbicia w Krakowie, uwięzionego tam komendanta Okręgu Krakowskiego AK, płka Józefa Spychalskiego (ps. „Luty") oraz w zasadzce pod Dębicą na pociąg salonkę, którą miał wracać ze Lwowa do Krakowa gubernator Hans Frank. Na koncie wyczynów „Puchaczy"*

(głównie sekcja „Majeranka") figuruje zlikwidowanie w lipcu 1944 roku, na szosie, auta z generałem lotnictwa Neubergerem, adiutantem, kapelanem i kierowcą, upolowanie w dniach następnych znów kilku oficerów a w ostatnich dniach okupacji także kierownika wydziału rolnictwa starostwa rzeszowskiego, Pillmanna. Ten znienawidzony przez Polaków służalec przyjechał w ostatnich dniach okupacji do Hyżnego celem wyegzekwowania od społeczeństwa zaległych kontyngentów i kontrybucji. Gdy na drodze w Hyżnem spotkał Mieczysława Szajnę (ps. „Czarny"), bojówkarza z grupy „Puchacza" niosące go coś podejrzanego w worku na grzbiecie, zatrzymał go i kazał sobie pokazać zawartość worka. Gdy okazało się, że jest to mięso, wyjął z kabury pistolet i kazał się zaprowadzić do źródła nabycia tego śmiercią karanego towaru. Jakież było zdziwienie tego „bohatera", gdy na drodze do Nieborowa znalazł się w otoczeniu „Puchaczy", którzy rozbroiwszy go, zaprowadzili na miejsce „wiecznego spoczynku" [...][72]

Głębokim wstrząsem w życiu Placówki była wiadomość o aresztowaniu (30 czerwca 1943 r.) gen. Stefana Roweckiego (ps. „Grot"), komendanta głównego AK oraz o śmierci (4 lipca 1943 r.) gen. Władysława Sikorskiego, premiera i naczelnego wodza Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. W związku z obydwu tragediami, w większości kościołów Rzeszowszczyzny odprawiano potajemnie lub pod różnymi pozorami Msze święte. W Hyżnem wikariusz parafii a zarazem kapelan Placówki, ks. Mieczysław Bossowski (ps. „Żbik") odprawił uroczystą Mszę św. za śp. gen. Władysława Sikorskiego. Dla zmylenia czujności Niemców ogłosił przedtem w niedzielę, że „[...] we środę odbędzie się nabożeństwo żałobne z wiliami i katafalkiem za naszego nieodżałowanego, tak nam wszystkim drogiego... tak nagłą i tragiczną śmiercią zmarłego... (tu długa pauza) Toma-

[72] *Dz. cyt.,* s. 26.

sza Zielińskiego". Chociaż kapelan posłużył się nazwiskiem nie istniejącego parafianina, jednak wszyscy domyślili się, o kogo chodzi, toteż kościół wypełnił się po brzegi tłumem wiernych. Na środku kościoła stał katafalk okryty biało czerwonymi szarfami i kwiatami. Po odprawieniu uroczystej Mszy św. i odśpiewaniu przy katafalku egzekwii lud padł na kolana, a z ust wiernych wśród łez i szlochu wydarł się głos rozpaczy –

„Z tej biednej ziemi, z tej łez doliny", przeplatany pieśniami „Święty Boże, a nasz Panie, daj Mu wieczne spoczywanie", „Boże, coś Polskę", „Nie rzucim ziemi" itd. Obecny na tej uroczystości dowódca Placówki „Józef" w otoczeniu swego sztabu i nieodstępnych „Puchaczów" złożył wówczas poufne przyrzeczenie, że Placówka Hyżne godnie uczci gen. Sikorskiego czynem zbrojnym i przyrzeczenia tego – jak się niebawem dowiemy – w pełni dotrzymał".[73]

Gestapo wiedziało, jaka uroczystość odbywa się w kościele, ale nie interweniowało.

W tym pogrzebie brał udział Dragon Sotirovicz, oficer serbski, ps. „Draża" z oddziałów leśnych XIV Pułku Ułanów Jazłowieckich AK, którzy wycofując się od Lwowa, przybyli na teren Placówki Hyżne. Ponieważ nie mieli kapelana, ks. Mieczysław przyjął jeszcze tę funkcję.

W kościele hyżneńskim obchodzono również uroczystości narodowe: 3 Maja, 15 Sierpnia, 11 Listopada. Oddziały brały w nich udział po cywilnemu. Zaznaczyć należy, iż żołnierze podziemnej armii ryzykowali najwięcej, bo, w przypadku ujęcia przez wroga, traktowani byli jak zwykli bandyci. Uroczystości poprzedzała spowiedź i Komunia Święta.

„W stan walki weszła placówka Hyżne w całej pełni dnia 3 lipca 1944 roku. Wywiad Inspektoratu już od maja meldował, że w związku z aresztowaniem w Krakowie komendanta

[73] *Dz. cyt.,* s. 25.

Okręgu AK, płka Lutego (Józef Spychalski), wpadł w ręce gestapo wykaz świeżo awansowanych naszych oficerów i podchorążych".[74] Należało spodziewać się aresztowań.

,,[...] w dniu 3 lipca 1944 roku około godziny 4.00 przejechały przez wieś Brzezówkę do Hyżnego 3 wozy pancerne oraz 1 auto osobowe, wiozące około 30 żandarmów i gestapowców, którzy, zamknąwszy w Hyżnem drogi ewentualnej ucieczki, przystąpili do aresztowań na podstawie imiennego wykazu osób".[75]

Kilkakrotne próby aresztowań akowców i pacyfikacji Hyżnego udaremnili żołnierze Placówki Hyżne i placówek sąsiednich.

W walkach z Niemcami zginęli: Mieczysław Szajna, ps. „Czarny" i Tadeusz Gajewski, syn hyżneńskiego wójta.

Stryj wspomina, że pogrzeb ich był ogromną manifestacją patriotyczną. W dniach od 26-29 lipca żołnierze Placówki Hyżne prowadzili na całym podległym terenie walki z drobnymi, wycofującymi się znad Sanu, oddziałami niemieckimi, które czasem broniły się, niekiedy zaś poddawały się bez walki.

W ostatnich dwóch tygodniach okupacji wszystkie drogi w okolicy, zarówno bite jak i polne, zostały przez partyzantów opanowane i dla odwrotu nieprzyjaciela zamknięte.

„Dnia 28 lipca 1944 roku pojawiła się na terenie Hyżnego czołówka Armii Czerwonej, witana życzliwie i z ulgą przez społeczeństwo, zastając teren całkowicie oczyszczony od nieprzyjaciela. Kpt. „Józef" nawiązał z nią kontakt a dnia 30 lipca wyraził wobec dowództwa Armii Czerwonej gotowość dalszego współdziałania.

Gdy opowiedział o terrorze okupanta wobec ludności polskiej i prowadzonych przez miejscowy Ruch Oporu walkach, a wreszcie gdy dał szczegółową informację o aktualnym roz-

[74] G. Brzęk, *dz. cyt.,* s. 28.
[75] Tamże.

mieszczeniu nieprzyjaciela wzdłuż rzeki Wisłok, o możliwościach przeprawy przez rzekę i zaatakowaniu nieprzyjaciela od tyłu, komendant jednostki Armii Czerwonej, oznaczonej kryptonimem „42642K", wyraził „Józefowi" na piśmie serdeczne żołnierskie podziękowanie, które zakończył słowami: „Ściskamy Wasze ręce, życzymy sukcesów we wspólnej walce. Jesteśmy z Was bardzo zadowoleni. Walczcie śmiało i zdecydowanie. My, Armia Czerwona, jesteśmy z Wami. Niech żyje Wolna Polska, niech żyją bracia Słowianie. 30 lipca 1944 roku, Komandir „42642K" (oryginał w posiadaniu ppor. „Jaśko")."[76] Pseudonimu „Jaśko" używał Eugeniusz Filip vel Lisowski, współautor pracy o Placówce „Hyżne".

1 sierpnia wybuchło Powstanie Warszawskie. Wiadomość o wybuchu Powstania podziałała elektryzująco na wyrobione patriotycznie społeczeństwo ziemi rzeszowskiej. Toteż na apel gen. Bora Komorowskiego o udzielenie zbrojnej pomocy Powstaniu zorganizowano w Obwodzie rzeszowskim dobrze wyposażony, liczący 150 żołnierzy oddział, który pod dowództwem kpt. „Józefa" i por. Sępa wyruszył w kierunku Warszawy, w połowie sierpnia 1944 roku. Był to ostatni akt działalności Armii Krajowej w Obwodzie Rzeszów!

Odział ten został, niestety, w lasach leżajsko-niżańskich otoczony i rozbrojony. Rozbrojeni przez sowietów żołnierze wraz ze swym dowódcą zostali zesłani w głąb ZSRR. Kapitan „Józef" wrócił do kraju, ale zmarł z wycieńczenia 15 kwietnia 1951 roku, w szpitalu w Rzeszowie i tam też, na cmentarzu na Pobitnem został pochowany (G. Brzęk).

Powoli zaczynały się konstytuować nowe władze. Urzędy obejmowali komuniści, znani wcześniej ze swych probolszewickich sympatii. Było wśród nich wielu okolicznych Żydów. Dotychczasową siedzibę gestapo w Hyżnem zamieniono na

[76] *Dz. cyt.,* s. 41.

posterunek milicji. Funkcjonariusze MO zaczęli zbierać materiały o każdym żołnierzu polskiego Podziemia. Wtedy nowy komendant Placówki hyżneńskiej, Stanisław Ostrowski, ps. „Orzeł", działając już w podziemiu, wydał rozkaz zlikwidowania posterunku. Pod poduszką, na łóżku, na którym spał komendant, znaleziono listę 163 osób, które miały być wywiezione do ZSRR. Nazwisko księdza Mieczysława figurowało jako pierwsze.

Inny wariant decyzji nowych władz zakładał, że Stryj ma zostać powieszony w Rzeszowie.

Niebawem Rzeszowszczyzna stała się terenem wielu walk bratobójczych, straciła setki wartościowych ludzi, którzy, ścigani, rozproszyli się po kraju, a mogli brać udział w odbudowie życia w tym regionie.

W nastroju niepewności i lęku przed nową rzeczywistością, która rodziła się w Polsce, w dniu Wszystkich Świętych 1944 roku na cmentarzu parafialnym w Hyżnem odbyło się nabożeństwo w intencji poległych w walkach żołnierzy Placówki. Stryj powiedział wtedy znamienne zdania: *„Przysięgamy Wam, że nie spoczniemy, dopóki nie wywalczymy Polski katolickiej, narodowej, nie czerwonej, nie bolszewickiej"!* Chóralne *„Przysięgamy!"* zakończyło uroczystość.

W nabożeństwie brały udział tłumy ludzi; byli też akowcy po cywilnemu, z krótką bronią, oczywiście ukrytą, i wielu żołnierzy rosyjskich. Po tej uroczystości parafianie zaczęli prosić ks. Mieczysława, żeby uciekł, bo komuniści na pewno go aresztują. Cisza trwała do 18 listopada 1944 roku.

Kwadrans po północy milicja wtargnęła na wikarówkę. Ks. Z. Pallasek uciekł w piżamie przez okno. Stryj był chory i gorączkował. Zaczęto robić rewizję. Po pewnym czasie dowódca milicyjnego oddziału wysłał swych podwładnych na plebanię, by tam również dokonali rewizji, a gdy funkcjonariusze wyszli, zwrócił się do Stryja w następujący sposób: *„Pro-*

szę księdza, ja błagam księdza, niech ksiądz ucieka. Ja muszę... Ja mam rozkaz...”. Po tych słowach opuścił wikarówkę. Stryj czym prędzej uciekł do kościoła i przez okno zakrystii obserwował dalszy rozwój sytuacji. Gdy milicja ostatecznie opuściła teren przykościelny, odprawił cichą Mszę św., zostawił sutannę w zakrystii, pożegnał proboszcza i w kożuchu ruszył w stronę cmentarza, położonego na stromym wzgórzu. Wiedział, że za górą, w odległości kilkuset metrów od kościoła, znajdowały się trzy chaty. Tam postanowił dotrzeć, bo na dalszy marsz nie pozwoliłyby mu zarówno nadwątlone siły (gorączka ciała sięgała 40 stopni C), jak i panujące na zewnątrz warunki – dotkliwy mróz. Stracił zupełnie głos, gdyż z wikarówki uciekł boso.

Osiągnąwszy cel, znalazł się pod troskliwą opieką gospodarzy jednego z trzech zabudowań i poddany został swoistej kuracji (m.in. postawiono mu bańki).

Ks. Z. Pallasek natomiast wrócił na wikarówkę, gdy się dowiedział, że aresztowany miał być Stryj, a nie on. Wezwano go jednak na posterunek milicji. Znalazł się tam w momencie, gdy miejscowy komendant, major Konopka (Żyd z Rzeszowa) wysłał już trzech funkcjonariuszy, by przeprowadzili obławę na Stryja w chatach za górą. Ktoś doniósł, że Stryj tam znalazł schronienie.

Władza lubelska nie kryła już wrogiego nastawienia do zwolenników legalnego rządu, śląc w teren szpicli i aresztując podejrzanych o sympatie prolondyńskie. Milicjanci otrzymali rozkaz, by sprowadzić Stryja żywego lub zlikwidować go na miejscu.

Ks. Z. Pallasek widział przez okno posterunku trzy postacie pnące się pod górę. Zaczął wtedy żarliwie prosić Matkę Boską o ocalenie dla przyjaciela-kapłana. *„Matko Boska! Mietek tyle tutaj zrobił dla Twojej Chwały! Zasłoń im oczy, żeby go nie widzieli”.*

Po godzinie milicjanci wrócili i zameldowali, że tam nie ma trzech chat, tylko dwie. Przetrząsnęli wszystko w tych chatach, ale śladów, świadczących o tym, że przebywał tam poszukiwany ksiądz, nie znaleźli.

Mieszkańcy trzeciej chaty słyszeli ujadanie psów, widzieli, że jacyś ludzie chodzili koło chat sąsiadów, ale nie przypuszczali, że to obława na Stryja. Zapadła listopadowa noc. Wsi grożono spaleniem, o czym Stryj się dowiedział późnym wieczorem. W tej sytuacji, nad ranem 19 listopada, otulony w kożuch, udając starucha, opuścił Hyżne.

Zabrał ze sobą tylko obrazek Matki Boskiej Hyżneńskiej, który stał się jego cenną relikwią i wędrował z nim, tułaczem, chroniąc go od wszelkich nieszczęść i złych przygód.

Stryj umierał wśród obcych, w Anglii. Nie znalazł się człowiek, który by mu włożył ten, „zmęczony tułaczką, obrazek" do trumny. Przywędrował on więc wraz z listami i fotografiami do mnie, do Krakowa, jako cenna pamiątka po zmarłym. Ks. Mieczysław do końca życia uważał, że został ocalony w sposób cudowny przez Matkę Boską Hyżneńską.

Opuściwszy ukochaną parafię, w ciężkim stanie zdrowia, mając ciągle wysoką temperaturę, Stryj pokonał 25 km drogi z Hyżnego do Markowej. *„Bóg wie, jak to się stało!"* – stwierdził. Tam zajęli się nim znajomi.

Tymczasem, w pół godziny po wyjściu Stryja, do chat za górą dotarła kolejna obława. Tym razem zrewidowano wszystkie trzy chaty; funkcjonariusze rozwiązywali nawet wiązki słomy! Niedoszła ofiara wymknęła się z Bożą pomocą z osaczenia!

W Markowej przebywał Stryj do marca 1945 roku, mieszkając u sióstr zakonnych. W marcu poinformowano go, że może objąć parafię w Gorzycach pod Sandomierzem. Drogę z Markowej do Gorzyc Stryj odbywał w przebraniu zakonnicy, w towarzystwie jednej z sióstr. Na nocleg zatrzy-

mali się u oo. Bernardynów w Leżajsku. Ojcowie bali się ich przenocować w pomieszczeniach klasztornych, dlatego skierowali ich do szopy, gdzie trzymano jedzenie dla trzody. Obawy okazały się słuszne. W nocy cały klasztor został przetrząśnięty, ale nic nie znaleziono. Po odprawieniu Mszy św. „dwie zakonnice" ruszyły w dalszą drogę z Leżajska do Gorzyc. Gorzyce były dobrą parafią dla Stryja; nikt go tam nie znał a praca przy odbudowie spalonego w czasie działań wojennych kościoła parafialnego dawała zadowolenie. Były kontakty z oddziałami akowców.

W czasie wizytacji biskupiej, w Pniowie, ks. Mieczysław spotkał ks. bpa Fr. Bardę, który, biorąc pod uwagę konieczność opuszczenia przez Stryja kraju, udzielił mu urlopu do odwołania. Taka decyzja miała zapaść w niedługim czasie.

1 września 1945 roku Stryj został poproszony o wygłoszenie kazania w Radomyślu, w czasie odpustu w święto Matki Bożej Pocieszenia. Kazanie miało oczywiście charakter patriotyczny. Były w nim zdania oskarżające siłą wprowadzany system: *„Najlepszych synów się rozstrzeliwuje, wsadza do więzień, wywozi na Syberię, rabuje się majątki! Wypuście naszych ojców i braci z więzień! Zwróćcie zrabowane majątki! Bądźcie pełni miłości i miłosierdzia dla wszystkich, a wtedy nastanie wolność, demokracja, będzie prawdziwie wolna i niepodległa Polska!"*

Już w drodze do zakrystii został powiadomiony, że funkcjonariusze UB chcą go aresztować. Zdjął znów sutannę i w kąpielówkach oraz podkoszulku uciekł rowerem z Radomyśla. W ostatnich dniach września musiał jednak opuścić Gorzyce, bo zawiadomiono go, że za chwilę będą na plebanii ubowcy.

Mając na względzie to zagrożenie, powrócił w swoje rodzinne strony, gdzie pomagał w pracy okolicznym probosz-

czom. Miał trzydzieści lat. Był kapłanem gorliwym, pragnącym nie tylko zbawienia wiernych, ale i pomyślności Ojczyzny. Nie mógł się pogodzić z brutalną rzeczywistością PRL-u.

W dniu Trzech Króli, na początku stycznia 1946 roku, zapytał w kazaniu głoszonym w haczowskim kościele: *„Za jaką gwiazdą szli Trzej Królowie? A za jaką my mamy iść do wolnej i niepodległej Polski?”* Zanim zdążył dojść do rodzinnego domu na obiad, już dostał informację, że UB z Krosna wyruszyło po niego.

Stało się jasne, że nie było dla niego nigdzie miejsca w ówczesnej Polsce. Widać było, że wcześniej lub później trafi do więzienia. W tej sytuacji udał się na plebanię do wsi Malinówka, sąsiadującej z Haczowem. Tam spotkał znajomego, który był już żołnierzem 2 Korpusu gen. Wł. Andersa i miał za zadanie przerzucać „spalonych” za granicę.

27 stycznia 1946 roku ks. Mieczysław opuścił Polskę, kierowany przez Cieszyn, Pragę, Kubice Czeskie (Stryj z wdzięcznością wspomina pomoc ze strony Czechów!) do amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech. W czasie przekraczania granicy między Czechami a zoną amerykańską kontrolujący żołnierze amerykańscy kazali uciekinierów aresztować. Porucznik armii amerykańskiej miał ich transportować do więzienia w Regensburgu. Gdy usłyszał polską mowę, zapytał:

- *„A wy to Poloki?*
- *Tak. Ja jestem księdzem.*
- *To ty ksiądz? Taki, co w kościele Mszę odprawia?*
- *Tak* – potwierdził Stryj.
- *To się matula moja ucieszy, gdy jej powiem, bo moja matula z Wilna, a jo Polok tyż”.*

Porucznik „Polok” puścił uciekinierów wolno, nakazując: *„Nie godojta nikomu, że jo wos widział”.* Uciekinierzy wieczorem dotarli do Norymbergi, gdzie odbywał się pro-

ces niemieckich zbrodniarzy. W mieście było pełno policji. Szczęśliwie udało im się dostać do Oddziału Polskiego PCK. Pracownicy PCK nawiązali kontakt z Misją 2 Korpusu w Monachium. Drogę z Norymbergi do Monachium ks. Mieczysław odbył bez przeszkód. Stamtąd, po weryfikacji, skierowany został do obozu Polaków w Murnau. Pierwszą Mszę św. na wygnaniu odprawił w małym kościółku w mieście, w dniu 2 lutego (1946), w Święto Matki Boskiej Gromnicznej.

Obóz w Murnau był bardzo duży, liczył około 6 tysięcy osób, wśród których znajdowało się bardzo wielu żołnierzy Armii Krajowej i uczestników Powstania Warszawskiego. Byli to ludzie szczególnie doświadczeni, wciąż jeszcze wahający się czy wracać do kraju, czy pozostać na uchodźstwie.

Wielu Polaków pełniło służbę w kompaniach wartowniczych na terenie Bawarii, przy armii amerykańskiej.

Komendantem obozu był gen. Ankowicz, szefem sztabu pułkownik Berek. Ks. Bossowski został przez nich, w porozumieniu z dziekanem, mianowany kapelanem AK.

Stryj, znając specyfikę podziemnego wojska, jego mentalność, szybko nawiązał z akowcami bliski kontakt. Od razu rzucił się w wir pracy duszpasterskiej. W czasie Wielkiego Postu wygłosił 15 serii rekolekcji dla osób z obozu w Murnau oraz dla żołnierzy kompanii wartowniczych. Uczył ponadto religii i historii w polskim gimnazjum. W Murnau spotkało Stryja bolesne doświadczenie. Księża, z którymi musiał współpracować, spędzili okupację w obozach i na podstawie hitlerowskiej propagandy wyrobili sobie negatywną opinię o żołnierzach Armii Krajowej; nie rozumieli losu tych młodych ludzi. Zaczęły się nieporozumienia między tymi kapłanami a Stryjem. Konflikt nie wygasał, a raczej się pogłębiał. Wtedy ks. Mieczysław podjął decyzję wyjazdu do Włoch. Udał się do Ankony, gdzie stacjonował sztab 2 Korpusu. Dotarł na miej-

sce w dniu 3 maja 1946 roku, w święto, gdy wszystkie urzędy były zamknięte. Chciał się zgłosić do dziekana Korpusu, ks. Włodzimierza Cieńskiego. W mieście obowiązywała godzina policyjna. Warta strzegła budynku, w którym mieściło się dowództwo i dziekanat. Stryj poprosił żołnierza-wartownika, żeby był tak dobry i zameldował dziekanowi, że ksiądz z Polski chce z nim rozmawiać. Za chwilę wyszedł kapelan abpa Józefa Gawliny i przeprowadził Stryja do środka.

I tu nastąpiło bardzo przykre zdarzenie! „Kiedy witał się z księdzem dziekanem i przedstawił się, kim jest, dziekan odpowiedział":

„Po co ksiądz tu przyszedł? My tu księży nie potrzebujemy, mamy swoich". Ks. Mieczysław zaczął tłumaczyć, że sam nie przyszedł, ale został wysłany przez bpa Fr. Bardę z Przemyśla; próbował pokazać dokumenty, ale dziekan odpowiedział: *„Wy tam wszystko możecie podrobić. „Nie, to nie. Odmeldowałem się i wyszedłem".* Zmęczony i zbolały Stryj w tym bardzo krytycznym momencie spotkał na korytarzu por. Jana Jędrzejowicza z Placówki Hyżne, dla którego dziekan Cieński był wujem. Sytuacja uległa diametralnej zmianie. Stryj został zakwaterowany i otrzymał funkcję kapelana w 11 Batalionie Łączności. Zaczęły się rozmowy o tym, co dzieje się w kraju. Zapraszano ks. Mieczysława do wszystkich oddziałów, by mówił prawdę o rzeczywistości w Polsce, bo propaganda komunistyczna już docierała do żołnierzy II Korpusu. Nic dziwnego, że któregoś dnia ostrzeżono Stryja, by nie wychodził sam do miasta, bo ambasada komunistyczna zainteresowała się nim.

W dniu 17 maja, niespodziewanie, o godzinie 21-ej, Stryj został poproszony przez generała Władysława Andersa o wygłoszenie w następnym dniu kazania podczas Mszy św. z okazji drugiej rocznicy bitwy o Monte Cassino. Ta propozycja bardzo zaskoczyła ks. Bossowskiego. Chciał się przygoto-

wać do tego kazania, ale, zmęczony ostatnimi przeżyciami, zasnął tak głęboko, że spóźnił się na Mszę. Wygłosił je więc po Mszy św. Był bez sutanny, miał tylko stułę. Rozpoczął od powitania *„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”! „Na wieki wieków”* – odpowiedzieli żołnierze aż mury bazyliki oo. Dominikanów w Ankonie zadrżały. Żołnierzy było pięć tysięcy a może i więcej.

Naprzeciw kazalnicy siedział gen. Władysław Anders. We Mszy św. brali udział przedstawiciele armii alianckich; kompanie honorowe otaczały bazylikę. Stryj przedstawił się i rozpoczął swoje przemówienie („bo trudno to nazwać kazaniem”): *„Panie Generale! Przynoszę pozdrowienia od milionów Polaków i podziękowania za wasze czyny i krew i rany odniesione dla Ojczyzny! Wasze zwycięstwa są naszymi zwycięstwami, a nasze w kraju waszymi. Polska jest jedna! Polski się nie dzieli! Jeden mamy cel: wolność Ojczyzny! Po kilku dniach, spędzonych wśród was, zorientowałem się, że są niesnaski o to, kto będzie wojewodą, starostą, generałem, prezydentem. Otóż moi kochani, prośmy Boga, żebyśmy mogli do Ojczyzny wrócić! Tam jest Naród, który wybierze prezydenta, wodza naczelnego, rząd”.*

Do dowódców wojsk alianckich zwrócił się ks. Mieczysław w bardzo ostrych słowach: *„handlarze krwią żołnierza polskiego, coście zrobili z Polską za tyle ofiar, za tyle krwi? Kiedyś Polska była dla was natchnieniem, a dzisiaj wydaliście Ją na pastwę sierpa i młota”.*

Zreflektowawszy się, dodał: *„Nie wyście winni, ale wasze rządy”.*

Przemówienie zakończył ks. Bossowski słowami poety:

„Niech zadrży czart i wróg, bo tak jak w przeszłości dalekiej,
Tak dziś i przez wieki Maryja w Polskiej króluje koronie,
A ta złota korona, u stóp jej złożona, a z nami jest Bóg”.

Generał Anders płakał. Wieczorem Stryj został zaproszony przez gen. Andersa na kolację.

- *,,Panie Generale! Ksiądz Bossowski, ,,bandyta z lasu", melduje się!*
- *Ja lubię takich bandytów. Ja też Pana Generała.*
- *Jeszczem takiego kapelana nie widział".*

Tam nawiązała się głęboka przyjaźń ks. Mieczysława z gen. Andersem. W kolacji brali udział najwyżsi dostojnicy, którzy przyszli jak gdyby na pogrzeb 2 Korpusu, gdyż niebawem został on rozwiązany. Były to chwile bardzo dramatyczne dla żołnierzy tej formacji. Polacy byli „kłopotliwym sojusznikiem", który zawadzał we współżyciu z kłopotliwym „uncle Joe", jak zwano na Zachodzie Stalina. Co Polskę czeka, wiedział ks. Bossowski zbyt dobrze z własnych doświadczeń. Nie krył swego krytycznego zdania o aliantach, a zwłaszcza o ZSRR. I tak jak w kraju w czterdziestym czwartym, tak na obczyźnie starał się przekazać prawdę o Bogu i świecie. Naturalnie przysparzało mu to popularności, ale i wiele niechęci.[77]

22 maja 1946 r. brytyjski Foreign Office wydało oświadczenie w sprawie rozwiązania Polskich Sił Zbrojnych, w czwartym dniu po uroczystości z okazji drugiej rocznicy bitwy pod Monte Cassino.

W sierpniu (1 VIII 1946 r.) Stryj uczestniczył wraz z reprezentacją 11 Batalionu Łączności w audiencji u papieża Piusa XII. Sala była wypełniona ludźmi różnych narodowości. Podchorążych i żołnierzy polskich było może dwustu, kapelan jeden. Gdy Ojciec św. wszedł, Polacy uklękli (uczestnicy audiencji innych narodowości klaskali, gwizdali).

[77] Z. K. Wójcik, *Ksiądz Mieczysław Bossowski,* „Zeszyty Historyczne WIN", nr 3, 1993, s. 68.

Papież przemawiał w pięciu językach. Do Polaków zwrócił się w języku łacińskim. Brzmiało to tak:

„Przyszliście do domu ojca z wielkim bólem i żalem. Pamiętajcie, tu jest wasz ojciec i wasz dom. Błogosławię was na dalsze życie! Oby Bóg przemienił Wasze cierpienia!” Dodał też po polsku: *„Pochwalony Jezus Chrystus!”*

Gdy ks. Mieczysław zwrócił się do żołnierzy z wezwaniem: *„Chłopaki! Niech żyje Ojciec Święty!”,* w sali rozległo się głośne *„Niech żyje!”* a papież przerwał nawet błogosławieństwo. Ojciec św. dziękował w języku włoskim. „Tante grazie, Carrissimi Polacchi”.

Wkrótce nadeszła chwila, gdy wszystkie oddziały odjeżdżały do Anglii, bo tak postanowiono. 11 Batalion Łączności wyjechał we wrześniu (1946 r.). Władze duchowne zabroniły ks. Mieczysławowi wyjechać z Włoch. Przyczyny tej decyzji Stryj nie poznał do śmierci. Boli, gdy cierpienie zadają wrogowie, ale jeszcze bardziej boli, gdy zadają je swoi!!! Gdy odjechał ks. dziekan Cieński, jego funkcję pełnił ks. pułkownik Bogusz i on wysłał Stryja z resztą 11 Batalionu w przedostatnim transporcie do Anglii w dniu 1 grudnia 1946 roku.

W Anglii ks. Mieczysław czekał w obozie przejściowym dwa miesiące na decyzję władz duchownych w sprawie dalszej pracy duszpasterskiej. Wreszcie 8 lutego 1947 r. przyszło zwolnienie z funkcji kapelana w 11 Batalionie Łączności. Pułkownik Eugeniusz Łysak, dowódca Batalionu, interweniował u gen. Andersa.

Nikt jednak nie chciał się sprzeciwiać władzom duchownym. Stryj, kierując się posłuszeństwem, przyjął przeniesienie do oddziału kilkudziesięciu saperów. Saperzy z niewiadomych powodów nie chcieli go przyjąć. Po dwóch dniach ks. Mieczysław udał się do obozu w Rednal, gdzie kapelanem był

ks. Kaczorowski, z prośbą o pomoc. Pochodzącego z Sanoka ks. Kaczorowskiego Stryj poznał w Ankonie. Obaj poszli do dowódcy obozu, pułkownika Piątkowskiego, prosić, by Stryj mógł pomagać ks. Kaczorowskiemu w powinnościach kapłańskich. Ks. Kaczorowski wyjeżdżał sprawować Eucharystię w obozach w terenie a ks. Mieczysław odprawiał dwie Msze św. w Rednal dla żołnierzy, których było wielu, bo był to obóz przejściowy. Stamtąd odjeżdżali ci, którzy chcieli wrócić do Polski.

Nie była to jedyna bolesna sprawa w życiu Stryja-kapłana i żołnierza. Z okazji rocznicy Powstania Warszawskiego akowcy z całej Wielkiej Brytanii zorganizowali zjazd. Ks. Bossowski cieszył się popularnością w tym środowisku, dlatego poproszono go, by odprawił w czasie uroczystości Mszę św. i powiedział kazanie.

Na zjazd zaproszony był gen. Zygmunt Szyszko-Bohusz – w zastępstwie za gen. Andersa – który nie mógł być obecny. Ks. dziekan Cieński nie pozwolił ks. Mieczysławowi odprawić Mszy św. ani powiedzieć kazania! Wzbudziło to zdziwienie akowców i Stryja. Nikt nie poszedł na wspólny obiad, nie oddał honorów gen. Bohuszowi. Uczestnicy zjazdu rozjechali się do swych domów. Ks. Mieczysław po rozmowie z ks. Kaczorowskim i pułkownikiem Piątkowskim zgłosił ks. dziekanowi Cieńskiemu rezygnację z funkcji kapelana wojska polskiego. Zdecydował się oddać pod władzę katolickich, angielskich księży biskupów.

Za dwa dni miał miejsce zjazd polskich księży w Liverpool. W zjeździe brał również udział ks. dziekan Cieński. Rozmowa z nim zakończyła się wycofaniem rezygnacji przez Stryja i decyzją objęcia opieką duszpasterską obozu w Stafford. Był to obóz oficerów jeszcze nie zdemobilizowanych.

Stryj do obozu w Stafford przybył 13 grudnia 1947 roku. Praca była trudna. Ks. Mieczysław, oprócz obozu w Stafford,

opiekował się 16 hostelami w okolicy, gdzie nie było kapelana. Trzeba dodać, że ks. Bossowski nie znał języka angielskiego, nie miał samochodu. Wszędzie dojeżdżał autobusami. Jego dzień pracy kończył się o godzinie 23-ej. *„W pobliskich hostelach byli [*też*] rozmieszczeni przesiedleńcy z Niemiec, którzy czuli się najbardziej skrzywdzeni, opuszczeni i nieszczęśliwi. Ks. Bossowski poświęcał im każdą wolną chwilę, prowadząc długie rozmowy, starając się przywrócić nadzieję i wiarę w sens życia.*

Ks. Mieczysław zawsze lubił podejmować się trudnej pracy".[78]

Po kilku tygodniach Stryj pozyskał wielu życzliwych oficerów. Tam rozpoczęła się wieloletnia przyjaźń ks. Mieczysława z gen. brygady, Jerzym Sochockim.

W lutym 1948 roku zdemobilizowano mieszkańców obozu. Ciągle ten sam nieżyczliwy Stryjowi ks. dziekan Cieński nie dał mu przydziału placówki. Wtedy zajęli się nim górnicy z Cannock, których odwiedzał jako kapelan obozu w Stafford; zabrali go do siebie, wyszukali mieszkanie i pomogli rozpocząć życie w nowych warunkach.

W Connock było najwięcej byłych żołnierzy 2 Korpusu, mieszkających w hostelach, pracujących w górnictwie. Tutaj obsługiwał Stryj 9 hosteli. Nadal jeździł autobusami. Przez dwa i pół roku jeden z górników – Waldemar Stoczyński chętnie wspomagał ks. Mieczysława swoim motocyklem i, nie zważając na pogodę, odwoził go na miejsce spotkań z rodakami. Raz nawet wskutek złej pogody ulegli wypadkowi. Stryj złamał rękę a on trzy żebra. Mój mąż spotkał tego człowieka w czasie uroczystości pogrzebowych Stryja w 1994 roku.

---

[78] Z. Dębek, *Ból przemija, radość zostaje,* „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza", 6 września 1989, Londyn, s. 5.

W niedzielę i święta starał się ks. Mieczysław odprawiać Mszę św. w miejscowościach, w których, oprócz kościołów, były sale domów parafialnych (Cannock, Hednesford). Pasterkę, Boże Narodzenie, Wielkanoc, Boże Ciało obchodzono uroczyście w tych parafiach angielskich. Tam też w obchodzili Polacy święta narodowe: 3 Maja, 11 Listopada.

Ta idea łączenia środowisk polskich zamieniła się z czasem w wielkie i wieloletnie pielgrzymowanie Polaków z całej Anglii do Hednesford. Gdy w 1999 roku nawiedziłam wraz z rodziną grób Stryja w Hednesford, spotkałam dwóch emerytowanych już górników – Tadeusza Chmielewskiego i Jana Orłowskiego, którzy związani byli z ks. Mieczysławem w okresie jego pracy w Cannock. Pan Orłowski swoje głębokie przywiązanie do Stryja przeniósł na mnie i moją rodzinę. Od 1999 roku utrzymujemy stałe kontakty. Zetknęłam się też ze zjawiskiem, że rodzice, którzy przyjaźnili się z ks. Mieczysławem, przekazywali dzieciom przywiązanie do niego. Syn pp. Głębockich, Jerzy Głębocki, był naszym przewodnikiem i opiekunem w czasie pobytu w Hednesford.

Niezwykłej serdeczności doznaliśmy też od ks. proboszcza Hednesford – Sandy Browna, który oddał nam do dyspozycji dwa pokoje na plebanii.

W czasie jednej z pierwszych wypraw duszpasterskich (było to w sobotę przed Niedzielą Palmową, w 1948 roku), Stryj zobaczył piękną grotę z figurą Maryi, która usytuowana została obok kościoła parafialnego w Hednesford. Wypowiedział wtedy charakterystyczne zdanie: *„Ja tu muszę zostać!”* I został! Na tamtejszym cmentarzu parafialnym został pogrzebany! Krajobraz Hednesford żywo przypominał okolice naszych Myślenic czy Wadowic, choć to górnicze miasteczko. Kościół i grota wybudowane zostały ze składek Anglików pielgrzymujących do Lourdes – stało się tak z ini-

cjatywy miejscowego proboszcza ks. File – wielkiego czciciela N. P. Maryi, pragnącego wzbudzić w swych rodakach cześć dla Niepokalanej. Ksiądz proboszcz (z pochodzenia Irlandczyk) napotkał jednak na dziwną obojętność. Stryj, oczarowany malowniczym położeniem kościoła i groty, nie znając wcale historii ich powstania, niejako w naturalny sposób wprowadził w czyn myśl fundatora.

Z pomocą Czesława Zychowicza, ówczesnego prezesa w polskiej parafii w Cannock, a także polskich górników z okolicy urządził w Hednesford pierwszy Zjazd Maryjny dla uczczenia święta Najśw. Panny Wniebowziętej.

Uroczystość ta odbyła się 15 sierpnia 1948 roku. Miała ona tylko zasięg lokalny. Ówczesny proboszcz parafii, Józef Griffin, oddany Polakom, zgodził się, by Polacy spotykali się co roku w tym dniu w Hednesford.

Od 1949 roku tłumnie pielgrzymowali do Hednsford Polacy ze środkowej Anglii. Czcili tam Matkę Najświętszą w jej cudownym wizerunku (zarówno grota, jak i wizerunek Matki Boskiej są wierną kopią groty i figury Matki Boskiej z Lourdes), świętowali rocznicę „Cudu nad Wisłą" i Dzień Żołnierza. W pielgrzymkach brali udział przedstawiciele najwyższych władz Emigracyjnego Kościoła Polskiego w Anglii, J. E. ks. arcybiskup Józef Gawlina, księża infułaci z Polskiej Misji Katolickiej w Londynie, Władysław Staniszewski i Bronisław Michalski.

Jeden z listów ks. Arcybiskupa, jako zwierzchnika Kościoła Polskiego na uchodźstwie, zawiera wymowną ocenę uroczystości religijno-patriotycznych odbywających się w Hednesford.

10 IV 1953

Wielmożny Księże Proboszczu

Z całego serca dziękuję Czcigodnemu Księdzu Proboszczowi za łaskawie *przesłany* śliczny *album, który jest wymownym dokumentem Jego wielkich za sług jako inicjatora i organizatora corocznych uro czystości w Hednesford.*

Zjazdy te bez wątpienia wejdą do historii jako potężny środek *jednoczenia serc polskich w duchu Bożym.*

Życząc *Księdzu Proboszczowi wszelakich* łask *Bożych, [...] szczęścia, zdrowia i błogosławieństwa,*

łączę *wyrazy głębokiej czci i szczerego oddania.*

x. Józef Gawlina
Abp.

W 1963 roku J. E. ks. Arcybiskup wziął osobiście udział w pielgrzymce Polaków do Hednesford. Ks. M. Bossowski przywitał go *„Jako pasterza największej, duchownej diecezji na świecie, bo gdzie tylko bije polskie serce poza krajem, tam spieszysz osobiście, a jeśli nie możesz, to duszą i sercem”.*[79] Podczas Mszy św. Arcybiskup wygłosił płomienne kazanie do 10-ciotysięcznego tłumu pielgrzymów. *„Przypominając słuchaczom fragmenty historii Polski, wskazał na ich wielkie obowiązki duchowe: zachowanie wiary i polskości w warunkach rozproszenia na emigracji”.*[80]

Gazeta angielska „Cotholic Pictorial” zamieściła notatkę o tym wydarzeniu i zdjęcia.[81]

[79] „Gazeta Niedzielna” z 29 września 1963, s. 7.
[80] Tamże, s. 7.
[81] „Catholic Pictorial”, August 25th, 1963.

20 sierpnia 1950 roku w uroczystości w Hednesford wzięli udział przedstawiciele najwyższych władz rządu londyńskiego z prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej, Augustem Zaleskim i gen. Władysławem Andersem oraz z wszystkimi żyjącymi generałami z ostatniej wojny, mieszkającymi poza granicami Ojczyzny. Sytuacja Polaków była zła. Prezydent nieuznany, Rząd nieuznany, świat zaczął zapominać o Polsce. Trzeba było coś zrobić, by pokazać mieszkańcom Anglii (a przy okazji też innym nacjom), że Polacy walczyli i nadal będą walczyć o wolną, niepodległą Polskę.

W uroczystości, w której wzięło udział 8 tysięcy pielgrzymów Polaków, uczestniczył też gen. Lees, dowódca 8 Armii Brytyjskiej, w skład której wchodził 2 Korpus podczas walki o Monte Cassino.

Prezydent RP powitany został przez przedstawiciela króla. Potem słowa powitania w imieniu Polaków, Kościoła i przyjaciół Anglików wygłosił ks. Mieczysław. Pierwsza część uroczystości miała charakter religijny. W drugiej części przemówienie wygłosił gen. Wł. Anders oraz gen. Lees. Później miało miejsce spotkanie w hali miasta, która wypełniła się delegacjami uczestników uroczystości oraz zaproszonymi gośćmi. Wieczorem Radio BBC podało informację o uroczystościach w Hednesford. Powtórzyło je jeszcze w dniach 21 i 22 sierpnia.

GEN. DYW W. ANDERS 7, *WAVERTON STREET*
LONDYN, W.i
Dn. 22 *sierpnia 1950.*

Wielebny i Drogi Księże,

Po powrocie do Londynu chciałbym jeszcze raz serdecznie podziękować Księdzu i wszystkim organizatorom Święta Żołnierza *Polskiego w Hednesford dn. 20 sierpnia za tyle serca i pracy włożonych w zorganizowanie tej manifestacji.*

Wiem, że *tylko dzięki niestrudzonej energii Księdza i członków Komitetu uroczystość ta, mimo tak niekorzystnych warunków atmosferycznych, wypadła tak imponująco i godnie. Nie tylko dało mi to możność zetknięcia się z tak dużą masą naszych rodaków i nawiązania z nimi bezpośredniego kontaktu, ale mam wrażenie,* że *dla Polaków jak i Anglików, dużo dał do myślenia fakt,* że *mimo wielkich odległości, dużych trudności komunikacyjnych, jedynego wolnego dnia od ciężkich prac i ulewnego deszczu tyle tysięcy naszych Rodaków odpowiedziało na apel Księdza i stawiło się w Hednesford.*

Muszę stwierdzić, że *dobrze zasłużył się Ksiądz Sprawie Polskiej.*

Przekazując pozdrowienia dla wszystkich, łączę *dla Księdza serdeczny uścisk dłoni.*

W. Anders

Anglicy zazdrościli Polakom tej uroczystości: Państwo, Armia, Rząd, Żołnierze – wszyscy razem oddawali tu hołd Matce Najświętszej.

„Po ogłoszeniu przez papieża, Piusa XII w 1950 roku dogmatu o Wniebowzięciu Matki Bożej i ustaleniu święta w dniu 15 sierpnia, Hednesford stał się polską Częstochową na Ziemi Angielskiej”.[82]

[82] Z. Dąbek, *dz. cyt.,* „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, 6 września 1989, Londyn.

W 1953 roku w pielgrzymce brało udział sześć tysięcy Polaków. Miała ona charakter protestacyjny wobec prześladowania Kościoła w Polsce.

Pielgrzymi ślubowali wtedy, że będą strzec wiary i trwać wiernie przy polskości.

„My wielotysięczna rzesza Polaków mieszkających w środkowej Anglii, a zebranych na pielgrzymce w Hednesford w niedzielę, dnia 16 sierpnia 1953 r. w oktawie święta Matki Boskiej Wniebowziętej, w rocznicę cudownej jej pomocy w pierwszym zwycięstwie nad bolszewizmem pod Warszawą, – postanawiamy:

– *Strzec wiary naszych ojców, pozostawać w stałej nadprzyrodzonej łączności z Bogiem, Stwórcą wszechświata a Ojcem naszym, czynić wszystko, aby dzieci nasze szły tą samą drogą wierności i razem z nami otaczały miłością i posłuszeństwem Namiestnika Chrystusowego; wspomagać Kościół w Polsce, który doznaje zniewag i przewrotnych ataków, nieustającą modlitwą i wytrwałym czynem wzorowego zachowania się katolickiego i polskiego;*

  Trwać przy polskości języka i zwyczajach Kraju, w którym przyśliśmy na świat i ku któremu nieustannie dążymy myślą i chęcią. powrotu;
– *Dzieci nasze wychować na dobrych synów i córki świętego, jedynego i powszechnego Kościoła Bożego oraz na dobrych, wykształconych i pożytecznych synów Polski;*
– *Wspierać radą i ofiarą wszystkie dobre i nieodzowne dzieła wspólne, które do przeprowadzenia powyższych postanowień są potrzebne.*

W intencji tych naszych postanowień zwracamy się do tej, która nigdy nie odmawia pomocy proszącym, a która szczególną jest opiekunką naszego Kraju – do Maryi, Królowej Korony Polskiej a Matki Boga.

Serdeczne przemówienie organizatora i gospodarza uroczystości ks. prob. M. Bossowskiego oraz wspólne odśpiewanie polskiego hymnu narodowego zakończyło program uroczystości. Tłumy jeszcze długo nie rozchodziły się. Znajomi witali się po wieloletnim niewidzeniu się, a wielu uczestników uroczystości skierowało się do kiosków, gdzie zaopatrywali się w dewocjonalia i książki" [...] („Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza", Londyn, 24 sierpnia 1953 r.).

I jeszcze jeden zapis z „Gazety Niedzielnej" z 9 września 1956 roku.

„Czym stał się dla polskich serc tułaczych w Anglii Hednesford ze swym przepięknym kościołem i grotą Matki Bożej z Lourdes – nie trzeba chyba wspominać – bo przecież od ośmiu lat około 60-70 tysięcy naszych rodaków odwiedziło to miejsce, aby wymodlić lepszą przyszłość dla Polski i siebie.

Na pewno żadne inne miejsce na terenie Wielkiej Brytanii nie zanotowało tak licznych pielgrzymek polskich. Widocznie atmosfera uroczystości w Hednesford pociąga ku sobie – skoro rok rocznie coraz więcej pielgrzymów przybywa tu ze wszystkich stron Anglii i Walii, nie zważając na trudy i niewygody.

W tym roku zdawało się, że fatalna pogoda powstrzyma napływ pielgrzymów – ale próżne były obawy organizatorów, bo oto już o godzinie 1, mimo że do nabożeństwa jeszcze kilka godzin czasu – zaczęły przybywać liczne pielgrzymki. Ze śpiewem na ustach, feretronami, krzyżami, sztandarami w strojach narodowych – z duszpasterzami na czele, ciągnęły pielgrzymki przed grotę Matki Bożej.

Kościół tonie w powodzi flag papieskich, polskich i brytyjskich. Na froncie, dużej wielkości obraz Wniebowziętej, ozdobiony kwiatami i zielenią, nad grotą wielki Orzeł Polski wśród flag, a w grocie posąg Niepokalanej w kwiecie i świetle *pociąga ku sobie serca pielgrzymów. Przed ten posąg gospodarz uroczystości, ks. M. Bossowski,*

wprowadza osobno każdą. pielgrzymkę ze śpiewem. *Tu następują, modlitwy za Prymasa Polski za umęczony Poznań – za polskie parafie i ich duszpasterzy na emigracji itd. Potem krótkie przemówienie. Ks. Bossowski zna ich dobrze, od lat tu przybywają, zachęca ich do ufności w pomoc Maryi, podaje informacje.*

Za chwilę potężny plac przed Grotą, i kościołem nie wystarcza. Zapełniły go bowiem pielgrzymki tak liczne, liczące nieraz po kilkaset osób, jak: Birmingham, Wolverhampton, Halifax, Manchester; Cheltenham, Doddington, Nottingham, Derby, Leicester, Coventry i z tylu, tylu innych miejscowości Anglii i Walii.

Kościół zapełniony, trudno się tam docisnąć. Około 25 księży słucha spowiedzi, a stołki i krzesła służą, za konfesjonały. Zbliża się godzina 4 po południu, czas nabożeństwa. Mimo że czasami deszcz kropi, ołtarz ustawiono na froncie kościoła, bo gdzie umieścić te tłumy – wedle obliczeń policyjnych sięgające dziesięciu tysięcy. Wreszcie w orszaku księży i asysty wychodzi celebrans ks. infułat

B. Michalski. Podczas Mszy św. pienia religijne wykonuje chór Katol. Koła z Birmingham, albo rozlega się potężny śpiew tysięcy pielgrzymów.

Na ambonę wchodzi kaznodzieja ks. mgr J. Murat. Mimo że chwilowo zaczyna padać dość rzęsisty deszcz – wszyscy, poza dziećmi z rodzicami, które schroniły się do kościoła – w skupienia słuchają padających słów.

Sześciu księży po Podniesieniu udziela Komunii św., do której przystępuje około tysiąca osób. Wreszcie rusza procesja z Groty. Co za skupienie, modlitwa, śpiew... z wielu oczu płyną łzy, nawet u młodzieńców. W Grocie krótkie modlitwy za Polskę i ponowienie ślubowań Kazimierzowych, a potem ogrodami podąża procesja znów przed ołtarz polowy. Celebrans udziela błogosławieństwa, a przez mikrofon płyną ostatnie słowa pożegnania pielgrzymów.

Gospodarz uroczystości, w krótkich a gorących słowach dziękuje ks. infułatowi Michalskiemu i księżom za przybycie i pomoc, dziękuje licznie przybyłym pielgrzymom, zapewnia, że Matka Boża przypuści szturm do tronu Bożego na intencję Polski na skutek modlitw całego narodu, do których i oni się dołączyli. Zaprasza na następny rok, a specjalnie tych, którzy jeszcze nie byli.

„Boże, coś Polskę" i uroczystości skończane. Właśnie zaczyna szaleć ulewa, nawet pielgrzymi znikają. W kościele jeszcze kilku księży spowiada, a za chwilę grupa członków komitetu wykonawczego Katolickiego Koła hostelu Wheaton Aston z proboszczem, a zarazem gospodarzem uroczystości wstępuje do groty, by podziękować Wniebowziętej za łaski i pożegnać to miejsce święte do przyszłego roku. („Polacy na obczyźnie. Coraz więcej Polaków w Hednesford oddaje hołd Królowej Korony Polskiej").

W miarę upływu lat zjeżdżali do Hednesford Polacy z całej Anglii. Donosi o tym „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" z 18 sierpnia 1958 roku. Bazylikowy kościół w Hednesford był zwykle udekorowany flagami polskimi, papieskimi i angielskimi oraz wielkim obrazem Matki Bożej Częstochowskiej. W 1954 roku do groty przyniesiony został również obraz Matki Bożej Zwycięskiej z Kozielska. „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" z 1983 r. podaje informację, że przez 35 lat przewinęło się przez „Częstochowę Midlandu" ponad sto dwadzieścia tysięcy osób. *„Nic więc dziwnego, że ten zjazd Polaków w celu oddania hołdu Matce Boskiej i uczczenia Święta Żołnierza nazywany jest przez miejscowych Anglików „Polish Day".* („DzPiDzŻ", artykuł pt. „Modły w Hednesford", 18 sierpnia 1958, s. 4).

Ksiądz J. Griffin, ówczesny proboszcz angielskiej parafii w Hednesford, powiedział:

„Dopóki Polacy będą w Anglii, dotąd Dzień Wniebowzięcia Matki Bożej, Grota i Kościół w Hednesford należy do Polaków”. („DzPiDzZ”, 10 września 1987 Londyn)

Te spotkania w Hednesford o charakterze religijnym i patriotycznym miały głęboki sens: prasa angielska, brytyjskie radio mówiły światu, że w Anglii żyje wielu Polaków i działa legalny polski rząd (por. informacja w „Catholic Pictorial”, 23 sierpnia 1964, s. 12).

W roku 1984 w sierpniowym Święcie Wniebowzięcia Polacy czcili 600-lecie obecności N. Marii Panny w cudownym obrazie na Jasnej Górze. Wziął w nim udział ks. bp Szczepan Wesoły. W kazaniu nawoływał [...] *„do wewnętrznej odnowy moralnej, dzięki której człowiek staje się wolny. Wolność Polski zdobędziemy przez osobistą, wewnętrzną odnowę moralną. Przykładami są ogłoszeni przez Ojca Św. błogosławieni polscy, brat Albert Chmielowski, Rafał Kalinowski i Urszula Ledóchowska, którzy najpierw brali udział w powstaniach polskich, po załamaniu się których, nie osiągnąwszy wolności ojczyzny, przeszli na teren wewnętrznego, duchowego i moralnego odrodzenia swoich rodaków. Maryja, z okazji Jubileuszu Jasnogórskiego, ukazując swojego syna Jezusa Chrystusa, wzywa nas do wewnętrznej odnowy życia religijnego”.*[83]

Po Mszy św. ks. bp Wesoły wręczył 13 parafianom dekanatu Midlandów kopie wizerunku Matki Bożej Częstochowskiej z zaleceniem, aby obrazy te nawiedziły każdy polski dom w parafii. Obrazy te zostały przywiezione z Jasnej Góry.

Po raz drugi J. E. ks. biskup Szczepan Wesoły wziął udział w uroczystościach maryjnych w 1988 roku.

Poświęcił wtedy obraz Matki Bożej Częstochowskiej przeznaczony dla kościoła w Hednesford, wotum Polaków od czterdziestu lat pielgrzymujących do Hednesford.

[83] „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, rok 1984, Londyn.

„Zapoczątkowane przez ks. Bossowskiego uroczystości religijno narodowe weszły na stałe do programu liturgicznego i dobrze służą polskiej sprawie. Po nim przyszli następni księża, którzy kontynuują jego dzieło".[84]

Przez dziesiątki lat spędzonych na emigracji ks. Mieczysław pracował w różnych parafiach środkowej Anglii. Nie brakowało w tym czasie dramatycznych incydentów. Agenci komunistyczni nie byli bowiem bezczynni i usiłowali rozbić środowisko emigracyjne.

W styczniu 1952 r. Stryj został przeniesiony do obozu rodzinnego w Vheaton Asten. Tam miał miejsce napad na barak, w którym mieszkał ks. Mieczysław. Gdy Stryj się zorientował, że napastnicy rozbijają szyby, uciekł do zakrystii kaplicy i zaczął dzwonić sygnaturką. Szczęśliwy zbieg okoliczności spowodował ocalenie jego życia – zamachowców spłoszyła młodzież wracająca z zabawy w pobliskiej miejscowości. Młodzi ludzie, usłyszawszy głos dzwonu, przybyli na wezwanie. Działo się to w nocy z soboty na niedzielę. Napastnicy odjechali samochodem w kierunku Wolverhamton. W Vheaton Asten Stryj pracował 10 lat.

Ciężkie przeżycia i nieustający trud Stryja (od 1939 r. nie miał urlopu) musiały się odbić na jego zdrowiu. Już w 1951 roku ks. infułat Władysław Staniszewski (wikariusz delegat dla Polaków w Anglii i Walii) pisał w liście do Stryja: *„Podziwiam, że Ksiądz zdrowotnie wytrzymał aż tak długo przy tej harówce i gorliwości. Trzeba by zdrowie szczędzić i na dalsze lata, dla Polski. To też życzę Księdzu, aby położenie Księdza i wyjątkowe warunki pracy poprawiły się".*[85]

W roku 1962 ks. Bossowski został przeniesiony do Birmingham. Wyczerpanie nerwowe rosło; szukał więc pomocy

[84] Z. J. Dąbek, *Ból przemija, radość zostaje,* „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza", 6 września 1989, Londyn.

[85] List z 17 grudnia 1951 r.

u polskich lekarzy, którzy mieszkali w tym mieście. Tam też odbyła się uroczystość 25-lecia jego święceń kapłańskich. Wzięło w niej udział wielu księży, przyjaciół, towarzyszy niedoli z AK.

W 1965 roku ks. Mieczysław skierowany został do pracy duszpasterskiej w Mansfield. Była to parafia górnicza. W sąsiedztwie Mansfield znajdował się cmentarz polskich lotników, na którym spoczywali także: pierwszy prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, Władysław Raczkiewicz i bohater narodowy, gen. Władysław Sikorski. W dniu Wszystkich Świętych odbyła się tam potężna manifestacja. Przemówienie miał Stryj, który kiedyś, w 1943 roku, urządził Generałowi symboliczny pogrzeb w Hyżnem.

W roku 1966 zmarł generał Tadeusz Komorowski „Bór". Stryj z pomocą akowców i młodzieży harcerskiej zorganizował uroczystości żałobne i wygłosił okolicznościowe przemówienie.

Pracę ks. Bossowskiego w Mansfield ocenił ks. infułat Wł. Staniszewski w liście do Stryja:

„Ogromnie się cieszę, że udało się Księdzu Proboszczawi ożywić życie religijne w parafii i wznowić szkołę sobotnią [...]. Oby tylko Ksiądz Proboszcz w zapale swoim duszpstarskim wytrwał i zachował swój dotychczasowy autorytet".[86]

6 grudnia 1966 r. Polskie Stowarzyszenie Katolickie zorganizowało uroczystości Millenijne połączone z otwarciem Polskiego Domu Katolickiego w Mansfield.

Telegramy nadesłali: Papież Paweł VI, Prymas Polski, ks. kardynał Stefan Wyszyński oraz jego przedstawiciel, ks. bp W. Rubin. Życzenia nadesłał też gen. Wł. Anders.

Stryj czuł się coraz gorzej, dlatego postanowił poddać się badaniom i leczeniu w jednym z londyńskich szpitali. Opie-

[86] List z 14 września 1966 r.

kowała się nim dr Brzezińska z Warszawy, która odbywała tam praktykę. Po kilku tygodniach zwolniła ks. Mieczysława, uznając jednocześnie, że potrzebuje on długiego wypoczynku po wszystkich ciężkich przeżyciach.

Ks. Władysław Staniszewski, rektor Polskiej Misji Katolickiej skierował ks. Bossowskiego na placówkę we wschodnim Londynie. Stryj objął ją w 1968 roku. W tym roku odbył się zjazd żołnierzy XIV Pułku Ułanów Jazłowieckich i Stryj brał w nim udział jako ich kapelan.

Uroczyście obchodzono też rocznicę Bitwy o Warszawę 15 sierpnia 1968 roku.

W tej parafii ks. Mieczysław obchodził również 30 rocznicę swych święceń kapłańskich. W skromnym spotkaniu brał udział ks. Rektor, który zgodził się na to, by Stryj skorzystał z dłuższego urlopu. Na trzeci dzień zjawił się o. Walerian Mowny, franciszkanin z Polski. Właśnie jego Stryj postanowił uczynić swym zastępcą na czas swojej nieobecności. Zasugerował więc rektorowi, by zatrudnił o. Waleriana na londyńskiej placówce. Po uzyskaniu akceptacji ks. Mieczysław udał się na wypoczynek do Herefort, do oo. Marianów, gdzie przełożonym był jego wychowanek. Przez pięć tygodni nie miał żadnej wiadomości z parafii. Po powrocie dowiedział się, że nie jest już proboszczem; został nim o. Walerian, który współpracował z komunistyczną ambasadą polską w Londynie. Pozbierał on i przekazał ambasadzie adresy Polaków, przekonał też ks. Rektora P. M. K., że parafianie nie chcą, by ks. Bossowski był ich proboszczem. Wykonawszy te zadania, wystąpił z klasztoru a nawet się ożenił.

Od 29 listopada 1969 roku do roku 1981 przeżył Stryj długi okres czasu zupełnego osamotnienia i opuszczenia. Spędził te lata w szpitalach najpierw w Londynie, a od 1976 r. w Northamton. Nie interesowały się nim ani władze duchowne, ani świeckie!

„W najtrudniejszych momentach modlitwa, a szczególnie Różaniec przywracał ks. Mieczysławowi wewnętrzny spokój".[87]

„Mógł być zwolniony ze szpitala wcześniej, gdyż powrócił całkowicie do zdrowia, nie miał jednak gdzie się udać".[88]

Tego okresu życia ks. Bossowskiego dotyczy list pana Z. Dąbka z 1985 roku.

26 luty 1985

Przewielebny Księże, Kochany Mieciu!

Od czasu naszej rozmowy w Twoim pokoiku i przejrzeniu dokumentów dotyczących Twojej duszpasterskiej pracy, życia i działalności ciągle o Tobie myślę. Już od dawna zbierałem się do Ciebie napisać, ale zawsze gdy myślę o Tobie ogarnia mnie smutek i czuję się współwinny za to, co Ciebie spotkało. Po prostu nie jestem w stanie tego zrozumieć, jak to jest możliwe i jak do tego doszło żeby Polski Ksiądz, Kapelan Wojskowy, żołnierz Polski Walczącej, duszpasterz emigracyjny zastał pozastawiany na łaskę losu, opuszczany przez wszystkich i nawet przez tych, którzy z racji funkcji przełożonego powinni z urzędu Tobą się opiekować. Czuję to, ile musiałeś w swoim życiu wycierpieć i serce mnie ściska.

Z tych dokumentów, które mi wypożyczyłeś odczytuję wielki dramat Twojego życia, ale równocześnie dramat całego emigracyjnego życia. Ileż pracy, wysiłku i sił poświęciłeś, aby w życie steranych wojną polskich biedaków wprowadzić ład moralny, przywrócić im równowagę życia.

---

[87] Z. J. Dąbek, *Chwaląc Jubilata,* „Gazeta Niedzielna" z 29 października 1989, s. 2. Z. J. Dąbek, *Ból przemija, radość zastaje,* „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza", 6 września 1989, Londyn, s. 5.

Podziwiam Cię i żywię do Ciebie wielki szacunek, że znalazłeś tyle sił duchowych, aby to wszystko w samotności przetrwać i pozostać sobą – Księdzem.

Modlę się za Ciebie, aby te wszystkie krzywdy były Ci wynagrodzone. Wiele spraw jest dla mnie ciągle niejasnych i chciałbym abyś mi je wyjaśnił w okresie ferii Wielkanocnych.

Jeżeli natomiast chodzi o mnie to po prostu przez cały okres ścigam się z czasem, aby nadążyć. Ani nie jest mi łatwo ani lekko; ale nie ma dla mnie innej drogi. Muszę pracować i myśleć optymistycznie o przyszłości.

Ściskam Cię serdecznie
Szczerze Ci oddany
Zygmunt Dąbek

Niech będzie Pochwalony Jezus Chrystus!

Jest takie niepisane prawo, że przy człowieku doświadczonym trwa najwyżej kilka osób. Do nich należeli: angielski franciszkanin, o. Robert, kapelan szpitala w Northampton, ks. bp Grant, ówczesny ordynariusz diecezji w Northampton i ks. Andrzej Budzyński, proboszcz polskiej parafii w Northampton. Zaopiekowała się ks. Mieczysławem także angielska opieka społeczna!!!

Życie jego zmieniło się, gdy ks. A. Budzyński zaproponował Stryjowi pomoc w pracy duszpasterskiej w 1981 roku. W pięknym kościele pod wezwaniem św. Stanisława i Wawrzyńca Stryj zaczął codziennie odprawiać Mszę św. Mieszkanie znalazł ks. Mieczysław u katolickiej rodziny irlandzkiej Marii i Michała Durkhan.

,,To, co najbardziej uderza w postępowaniu [ks. Bossowskiego], to wielka życzliwość dla ludzi, gotowość służenia innym, podnoszenie na duchu tych, którzy tego potrzebują. Pomimo bolesnych przeżyć, nigdy nie popadł ks. Mieczysław w pesymizm, chociaż nie są mu obce tęsknota i nostalgia za krajem, rodziną i przyjaciółmi".

,,Jego myśli i serce są zawsze w Ojczyźnie. Wielki wkład pracy ks. Bossowskiego dla wielkiego celu jakim jest odzyskanie niepodległości przez Polskę zastał ostatnio doceniony przez Rząd RP na obczyźnie przyznaniem Jubilatowi Złotego Krzyża Zasługi",[89] który podpisał śp. prezydent Kazimierz Sabbat (8 kwietnia 1986-19 lipca 1989).

Po latach cierpienia przyszedł czas satysfakcji moralnej.

W 1989 roku był obchodzony bardzo uroczyście jubileusz 40-lecia „Częstochowy w Hednesford". Uroczystej ofierze Mszy św. przewodniczył ks. bp Józef Pazdur z Wrocławia. Zanim rozpoczął Ofiarę, zwrócił się do zebranych z pytaniem [...] *„Po coście tu przyszli?"* Odpowiedź podał sam:
„*1. Dziękować za tyle* łask *dla siebie, Kościoła i Ojczyzny naszej.*
2. Prosić o wiele łask *dla siebie, Kościoła i Ojczyzny naszej.*
3. Przepraszać bo mamy wiele, wiele różnych wad i grzechów".[90]
Poprzez tę uroczystość oddał ks. Biskup [...] *„hołd Maryi Wniebowziętej, Królowej Polski, wspominając Jej opiekę nad narodem polskim w najcięższych dla niego chwilach i wzywa do ufności, że Maryja nie zapomniała o nas i o swoich dzieciach poza granicami Ojczyzny, czego dowodem jest*

[89] Z. J. Dąbek, *Ból przemija, radość zostaje,* „Dziennik Polski i Dziennik Żoł nierza", 6 września 1989, Londyn.
[90] *Jubileuszowa Pielgrzymka do Hednesford,* „Czyn Katolicki", październik 1989, s. 30.

Jej cześć w tym miejscu, w którym od 40 lat gromadzą się byli bohaterzy z różnych pól bitew, jak Monte Cassino, Arnheim, Narwik, wiele innych miejsc i na morzu i w powietrzu, wierząc, że przyjdzie chwila, kiedy ofiara narodu i żołnierza polskiego zostanie przyjęta. Jeżeli nie oni sami, to ich potomkowie wrócą kiedyś do wolnej Ojczyzny".[91]

W uroczystości brał udział ks. Mieczysław jako inicjator i wieloletni organizator tych pielgrzymek, który jako kapelan Armii Krajowej i 2 Korpusu obchodził swój Złoty Jubileusz święceń i pracy kapłańskiej.

Sterany życiem Stryj dziękował *„Maryi Wniebowziętej za nieustającą opiekę w każdej chwili jego 50-letniej pracy. Dziękuje zmarłemu, wielce cenionemu proboszczowi Hednesford, śp. Griffinowi za jego serce i zezwolenie każdego roku na pielgrzymkę do tego miejsca. Wzywa do ufności i wiary w pomoc Matki Najświętszej, by ofiara, krew, rany i cierpienia żołnierza polskiego, który dzisiaj z wieloma sztandarami uczestniczy w tej uroczystości, by wszystko, Ona zaniosła przed tron Boży i wyjednała pokój i wolność dla naszej Ojczyzny i kończy wezwaniem: Królowałaś w wolności, broniłaś w niewoli, bądź nam Matką".*

„Księża angielscy dziękowali Polakom za dwie wartości za organizowanie procesji w święto Bożego Ciała, które w Anglii były zakazane i za cześć dla Matki Najświętszej. My ją czcimy jako królową, wy do niej wołacie „Mama". Mama nasza jest w tej chwili z nami tutaj. Z ufnością głęboką idźmy za Nią" – tak skończył swoje przemówienie Stryj.

„Potężnym Te Deum dziękowano Panu Bogu za wszystkie łaski tu otrzymane a szczególnie za łaskę 50-lecia święceń Ks. Mieczysława, który pomimo ciężkich przejść za przyczyną Matki Najświętszej doczekał się tej wspaniałej uroczystości".

[91] Tamże.

„Ks. dziekan (Z. Zastocki) po błogosławieństwie składa życzenia Jubilatowi i odczytuje list bogaty w treść i serce ks. inf W. Staniszewskiego podkreślając rolę przielgrzymek do Hednesford w życiu emigracyjnym na terenie Wielkiej Brytanii" [...].

„Ks. dziekan mówi, że do tych wspaniałych słów nie może dodawać niczego ani odjąć, jak tylko wraz z obecnym tu ks. biskupem, kapłanami i kolegami ks. Jubilata z Armii Krajowej, dołączyć do tych przepięknych życzeń. Zebrani podchwytują podane przez jednego z pielgrzymów „Sto lat" dla Jubilata i z piersi tysięcy pielgrzymów brzmi dla Jubilata życzenie długiego jeszcze życia".[92]

We wrześniu 1989 r. ks. proboszcz polskiej parafii w Northampton wraz parafianami zorganizowali piękną uroczystość 50-lecia święceń kapłańskich ks. Mieczysława Bossowskiego. Kościół św. Stanisława i św. Wawrzyńca udekorowany był flagą polską oraz obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej.

Ks. proboszcz, Andrzej Budzyński odczytał list od Ojca św. Jana Pawła II. Przysłał również list Ryszard Kaczorowski, prezydent Rzeczypospolitej, zawierający uznanie dla pracy duszpasterskiej i działalności patriotycznej Stryja.[93]

Przewodniczący Kola Byłych Żołnierzy Armii Krajowej, ppłk M. Wałęga, napisał:

„Osobiście, jako towarzysz broni z Inspektoratu Rzeszowskiego, z całego serca gratuluję dotychczasowych osiągnięć i życzę byśmy mogli się spotkać jak najrychlej w Wolnej i Niepodległej Pol sce".[94]

Ks. Mieczysław został również odznaczony przez Ministerstwo Obrony Narodowej „Medalem Wojska" po raz 2, 3 i 4.

---

[92] *Dz. cyt.,* s. 31.
[93] List z 7 września 1989 r.
[94] List z 5 września 1989 r.

Jubilat w swoim przemówieniu wyraził głęboki szacunek dla rodziców, kapłanów i nauczycieli wolnej (niedługo) Polski.

Po Mszy św. odbyło się spotkanie w Domu Polskim. Pan Zygmunt Dąbek wygłosił tam okolicznościowe przemówienie. Ukazał w nim, że ks. Mieczysław zrezygnował z życia prywatnego a w swojej działalności duszpasterskiej i patriotycznej nie szczędził zdrowia ani sił, ryzykował życiem, pracował, cierpiał, z wielką godnością znosił upokorzenia i przykrości, służąc Bogu i Ojczyźnie. Pan Dąbek podkreślił też, że Stryj był niezłomnym Polakiem, który nigdy nie pogodził się z faktem utraty przez Rzeczpospolitą państwowej suwerenności.

Prezydent Rzeczypospolitej *7 września, 1989 roku*

Wielebny
Ksiądz Mieczysław Bossowski
54 Colwyn Road
Northampton NNJ 3PX

Wielebny Książe,

Za kilka dni upływa 50 lat Jego Służby Kapłańskiej.

Ten złoty jubileusz będzie obchodzony uroczyście w kościele Św. Stanisława i Wawrzyńca w Northamton.

Wyświęcony w Polsce w 1939 roku, po wybuchu wojny przeżywa Ksiądz obie okupacje wrogie na południu Kraju, prowadząc równolegle ze Służbą Bożą patriotyczną pracę niepodległościową nad podtrzymaniem ducha narodowego.

Zagrożony przez wroga przedostaje się Ksiądz poprzez obozy jeńców w Niemczech do 2-go Polskiego Korpusu we Włoszech, gdzie pełni służbę kapelańską w oddziałach Wojska Polskiego.

Po skończonej wojnie razem z 2-gim Korpusem Polskim przyjeżdża Ksiądz do Anglii, gdzie wśród licznych rzesz Po-

laków nie mogących powrócić do Ojczyzny obok pracy duszpasterskiej nadal pracuje nad podtrzymaniem patriotyzmu i polskości.

W dniu Jego pięknego Jubileuszu przesyłam Księdzu podziękowanie za Jego tak pełną poświęcenia długą pracę dla Ojczyzny oraz życzę Mu dobrych wielu lat w tej zbożnej pracy.

Łączę *wyrazy szacunku*
czci i poważania
Ryszard Kaczorowski

Koło Byłych Żołnierzy *Armii Krajowej*
Polish Home Army Ex-Servicemen Association
240, King Street, London, W6 ORF

Londyn, 5 września 1989 r.

Wielebny Ks. Kpt. M. Bossowski
54, Colwyn Rd.
Northampton

Wielebny Księże Kapelanie i Drogi Kolego.

W dniu Obchodu Złotego Jubileuszu Kapłaństwa wraz z kolegami z Armii Krajowej – Główna Komisja Weryfikacyjna – przesyłamy serdeczne życzenia *zdrowia i sił do pracy na niwie duszpasterskiej.*

Osobiście, jako towarzysz broni z Inspektoratu Rzeszowskiego, z całego serca gratuluję dotychczasowych osiągnięć i życzę *byśmy mogli spotkać się jak najrychlej w Wolnej i Niepodległej Polsce.*

M. Wałęga ppłk
przew.

Odwiedziny w „wolnej" Polsce

W 1991 roku ks. Mieczysław Bossowski, Kapłan, Żołnierz Tułacz odwiedził umiłowaną Ojczyznę. Spotkał się z rodziną, odprawił Msze św. w Kombomi, Jabłonicy Polskiej, w Haczowie i oczywiście w ukochanym Hyżnem.

A oto, co powiedział do rodaków w dniu 8 września 1991 roku:

„Bogarodzico, Dziewico
Słuchaj nas Matko Boża,
To ojców naszych śpiew.
Wolności błyszczy zorza,
Wolności bije dzwon(...)
Wolnego ludu śpiew
Zanieś przed Boga tron".

Tak modlił się poeta-wieszcz, J. Słowacki. A ja proszę Tę, która jest królową Narodu Polskiego: ojców naszych łzy, ojców naszych krew zanieś przed Boga tron i swą prośbą i wstawiennictwem u Syna wyjednaj wolność Ojczyźnie naszej, w której moglibyśmy czcić Boga w Trójcy Jedynego wraz z Nią, Królową i Matką naszą.[...]

Naszemu pokoleniu, które schodzi już do grobu, przyszło żyć w czasie najbardziej ciemnej nocy w dziejach naszego Narodu, kiedy dwaj sąsiedzi, odwieczni wrogowie spod zna-

ków złamanego krzyża oraz sierpa i młota podali sobie ręce, aby zniszczyć nas i wymazać z mapy narodów ziemi. Lecz na nic się nie zdały ich zamysły, bo my jako bracia wołaliśmy słowami braci Machabeuszów z ksiąg Starego Testamentu: ,,A my, jako i bracia nasi, dusze i ciało damy za prawa ojczyste i błagać będziemy Boga, aby Ojczyźnie naszej miłościwym był".

I zdziwił się świat na widok bohaterstwa naszych rodaków. Niestety, świat zachodni nie wyciągnął z tej nauki wskazówek na przyszłość. [...]

Polacy więcej miłowali Boga i wolność Ojczyzny niż własne młode i piękne życie. Świadczą o tym słowa jednego z nich, wyśpiewane u stóp Matki Ostrobramskiej: ,,Kyrie eleison zlituj się Panie! Skrwawiona Polska śle błagalny głos. O Ojców Boże! – Daj zmiłowanie! Strasznego cierpienia racz ukrócić cios! Łzy ojców i matek, sierot i dzieci na ołtarze przenajświętsze rzuć, a jeśli trzeba, weź krwi ostatek, jedynie wolność upragnioną wróć!".

Pieśń tę śpiewał w Ostrej Bramie syn organisty, a późniejszy mój przyjaciel, porucznik Władysław Termion.

,,Nic dziwnego, że na drugi dzień odesłany został, jak wielu z nas, w tajgi syberyjskie.

Zgromadziliśmy się tu dzisiaj u stóp królowej Hyżnego i okolic, w dniu pamiątki Jej Narodzenia. Zapewne niewielu jest tu obecnych, którzy pamiętają te chwile, kiedy w 10-lecie koronacji tego cudownego obrazu Matki Bożej (wszak to już ponad 59 lat minęło) zebrała się tutaj wielotysięczna rzesza Jej czcicieli, mimo że Gestapo strzelało do nich, aby utrudnić przyjście na tę uroczystość. Górami, lasami szliście do stóp naszej ukochanej Matki, Królowej. O ilości zebranych może świadczyć fakt, że owego dnia rano rozdaliśmy 14 tysięcy Komunii św. A ile przez trzy dni, bo tyle trwały uroczy-

stości – a więc tysiące, tysiące... Na zaproszenie Ks. Prałata Ignacego Łacheckiego, Proboszcza tutejszego, wszedłem na ambonę, aby głosić chwałę Maryi w dzień Jej Narodzenia. Wolałem słowami modlitw Kościoła Świętego na ten wielki dzień, a mianowicie: ,,Narodzenie Twoje, Bogarodzico Dziewico, radością opromieniło cały świat, albowiem z Ciebie narodził się Jezus Chrystus, który zniósł przekleństwo, a dał nam błogosławieństwo i darował nam życie wieczne".

Na widok tysięcznych rzesz i czytając w ich oczach powód przybycia do tego miejsca świętego mówiłem: Wiem, z jakimi bólami przyszliście tutaj, do tronu Matki Najświętszej. Pamiętajcie, że Matka Najświętsza da wam więcej aniżeli Ją prosicie. Gdzie i kiedy? – nie wiem. Nie jestem prorokiem. Ale ona o dzieciach swego Królestwa nigdy nie zapomni. Jeden szloch i jęk wyrwał się wtedy z waszych serc.

Może kto mnie zapyta dzisiaj, po co ja tu do was przyjechałem, a specjalnie tu do Hyżnego? A ze mną relikwia cenna ten obrazek zniszczany Matki Bożej z Hyżnego, która ze mną wędrowała po świecie i broniła mnie od wielu nieszczęść i przygód. Przyjechałem mimo braku zdrowia, aby wraz z wami podziękować za to, że ofiara narodu została przyjęta i stanęła Królowa wśród nas w złotej koronie, w wolnej Ojczyźnie. Bardza wielu pragnęło dożyć tej chwili, którą, my tu dzisiaj przeżywamy; wielu straciło już wiarę w to, czy w ogóle Polska będzie wolna – może doczeka tego przyszłe pokolenie, ale nie nasze. A to, co się stało na naszych oczach, bez rozlewu krwi, jest dziwne i cudowne! Prawica Boża na prośbę Matki, naszej Królowej to uczyniła i cudem jest w oczach naszych. [...]

„Cóż oddam Panu za wszystko, co mi uczynił?" – woła psalmista – a my? Wieszałek Polaków-Frank, słusznie wołał, upominając swoich podwładnych, by pamiętali, że choćby

wszystkie światła zgasły w Polsce, to światło z Jasnej Góry nie zgaśnie nigdy – i rzeczywiście, wszystkie ciemności poszły precz; systemy: hitlerowski i komunistyczny legły w ruinie. Z Maryją nikt nie wygrał i nie wygra! Ku pociesze serc pisał „Trylogię" Sienkiewicz, nasz mistrz prozy. Ku pociesze serc płynęło ze wzgórz watykańskich, z ust Ojca św. Piusa XII wezwanie: „Polsko, przykryła ciebie fala powodzi, ale ona zmiecie śmieci, a pozastawi drogie perły".

Legenda mówi, że Matka Najświętsza schodzi z nieba na ziemię w dniu swoich świąt, aby zobaczyć, co robią jej dzieci. Wybaczcie – zapytam każdego tu obecnego i siebie i każdego mieszkańca mojej Ojczyzny – co ona zobaczy w naszej Ojczyźnie?

„Cud nad Wisłą", wolność wymodlona i wywalczona przez polskiego żołnierza! A jaką bronią dokonało się to zwycięstwo? – Zgoda, jedność. Byli wielkimi ludźmi: Piłsudski, Korfanty, Dmowski, Witos, Paderewski – a największe to, że w ostatniej chwili wszyscy się pogodzili – ocalenie Ojczyzny było ich największym pragnieniem – to był cud wymodlony przez nasze matki, dzieci, przez rząd, armię i lud w Częstochowie i w tysiącach kościołów. W wielkich chwilach, które przeżywamy, brakuje zgody, zgody i jeszcze raz zgody! Cały świat ze zdumieniem patrzy na nas, co się dzieje i zastanawia się, czy spieszyć z pomocą naszej Ojczyźnie, bo my się żremy wzajemnie? Niezgoda wśród tych, którzy powinni świecić przykładem. Nie od rzeczy będzie przypuszczać, a raczej podać do wiadomości, że na terenie Anglii wielka ilość bohaterów naszego narodu w czasie ostatniej wojny znalazła schronienie. Wybaczcie, że opowiem o sobie: w dniu Wniebowzięcia Matki Bożej, zgromadziłem tysiące bohaterów w Hednesford przy grocie Matki Bożej z Lourdes. My wygnańcy wraz z najwyższymi władzami: Prezydentem RP Zaleskim, gen. Andersem, całym rządem na emigra-

cji i wszystkimi bohaterami – generałami z ostatniej wojny dziękowaliśmy Bogu i prosiliśmy Matkę Najświętszą o miłosierdzie dla naszej Ojczyzny. W przemówieniu swoim wołałem słowami wyniesionego w tym roku na ołtarze biskupa J. Pelczara z Przemyśla: „O, zejdź Królowo z Jasnej Góry, o zejdź i zobacz ten lud polski Tobie oddany. Zobacz jego wiarę i miłość ku Tobie i daj zwycięstwo".

Czy to nie ciekawe, że dzisiaj staję przed wami w tym czasie, kiedy modlitwa Bł. Józefa Pelczara została wysłuchana i na naszych oczach spełniona.

Odbywał się w Częstochowie jubileusz 550-lecia sprowadzenia cudownego obrazu na Jasną Górę. Przybył nań ówczesny *Prezydent RP Mościcki wraz z rządem i przedstawicielami wojska. Przed Mszą* św. *gen. Zakonu pokazywał mu bezcenne skarby jasnogórskie, m. in. obraz pt.: „Komunia* św. *Jagiellonów". Kazimierz Jagiellończyk wraz z pięcioma synami przyjmują Komunię* św. *u stóp Matki Bożej. Na ten widok* łzy *popłynęły po policzku starca i powiedział: POLSKA MUSI WRÓCIĆ DO DAWNEJ TRADYCJI.*

Podczas ostatniej wojny opowiadał mi kapelan armii amerykańskiej następujący wypadek: jeden z generałów amerykańskich miał dekorować amerykańskiego żołnierza za jego zasługi w czasie wojny. Przed samą uroczystością wystąpił ów żołnierz z szeregu z prośbą, czy może coś do generała powiedzieć. Generał się zgodził, a on odezwał się w te słowa:

„Jeśli mam być odznaczony tak wielkim orderem – to on się należy przede wszystkim mej matce, bo ona mnie tak wychowała i proszę, aby pan generał ten order przypiął mojej matce".

Prośbie stało się zadość – w Waszyngtonie prezydent udekorował matkę żołnierza tym orderem.

Kochani! Wiecie, do czego zdążam. Za to, co się stało na naszych oczach, za wysłuchanie modlitw na 10-lecie koronacji, za odzyskanie wolności, kiedy mury zła i ciemnoty zniknęły w naszej ojczyźnie i stała się wolna – za to należy się order Królowej Hyżnego i Królowej Polski z Jasnej Góry!

Wybaczcie – może przydługie przemówienie, ale chciałem powiedzieć to, co czuję u stóp Matki Bożej w Hyżnem, której zawdzięczam życie".

My, bliscy ks. Mieczysława, orientowaliśmy się już, że nie o polski Naród szło działaczom KOR-u czy przywódcom Solidarności, lecz o własne interesy. Nie chcieliśmy jednak zasmucać Tułacza i milczeliśmy, gdy on się cieszył. Nie powiedzieliśmy ks. Mieczysławowi, że wybitni działacze opozycji sierpniowej popełnili WIELKĄ ZBRODNIĘ ZABILI LEDWIE BUDZĄCĄ SIĘ NADZIEJĘ UMĘCZONEGO NARODU.

Trzeba zaznaczyć, że ks. Mieczysław utrzymywał stale kontakt z przyjaciółmi z Hyżnego.

Szczególnie głęboka przyjaźń łączyła go z Andrzejem i Zofią Rybków. Pan Andrzej należał do AK a później do organizacji Wolność i Niezawisłość. Aresztowany został w 1946 roku. Więziony był na Zamku w Rzeszowie i w Komendzie Powiatowej UB. W rozmowie wspominał sadystyczne wybryki ubowca z „powiatówki", organizowane dla osobistej przyjemności, jak „skok na biurko" czy „skok na piec". Miały one miejsce zwykle wieczorem między godziną 21 a 22.

W czasie procesu Pan Andrzej skazany został na 8 lat więzienia. Był więźniem cieszących się ponurą sławą Strzelc Opolskich, gdzie pracował przy wypalaniu wapna i w cementowni.

W domu zostawił żonę z dwojgiem dzieci.

Gdy w 1991 roku Stryj przybył do Hyżnego, dwaj żołnierze Polski Podziemnej padli sobie w ramiona, głośno płacząc.

Było to ich powitanie i pożegnanie zarazem.

W czasie pobytu w Krakowie ks. Mieczysław odwiedził wszystkie „najświętsze" dla Polaków miejsca. Najświętszą Ofiarę sprawował w Katedrze na Wawelu, przed konfesją św. Stanisława, na Skałce, przy ołtarzu św. Biskupa, w Kolegiacie św. Anny, w Łagiewnikach, w Kościele Miłosierdzia Bożego na Wzgórzach Krzesławickich oraz w parafii Matki Boskiej z Lourdes (Patronką parafii w Hednesford jest również Matka Boska z Lourdes).

Z perspektywy czasu, który upłynął od tamtych miesięcy 1991 roku odczytuję, że takie pożegnanie Kapłana, Żołnierza-Tułacza z Polską było „podarunkiem" od Boga i znakiem, że ofiara życia ks. Mieczysława została przez Niego przyjęta.

Pożegnanie

Niewiele czasu upłynęło od powrotu do Anglii – tyle tylko, by opowiedzieć przyjaciołom o doznanych w Ojczyźnie przeżyciach, gdy choroba zaatakowała ostro wyczerpany organizm ks. Mieczysława. Ostatnie chwile życia Stryj spędził w Laxton Hall (ośrodek dla ciężko chorych emigrantów polskich) blisko Northampton, a później w szpitalu, w północnej Walii – (osiedle polskie w Penrhas). Gdy zupełnie osłabł, został zawieziony do szpitala miejskiego w Bangor, gdzie zmarł 24 października 1994 roku.

Ks. Mieczysław Bossowski Kapłan Archidiecezji Przemyskiej, inicjator pielgrzymek do Hednesford, urodzony 22 sierpnia 1915 roku w Jabłonicy Polskiej, woj. lwowskie, zasnął w Panu 24 października 1994 r. w 56 roku życia kapłańskiego. R. I. P. Msza św. rekwialna zostanie odprawiona w kościele pw. Our Lady of Lour des, Uxbridge Street, Hednesford, w czwartek, dnia 3 listopada o godz. 14. Ciało zmarłego Kapłana spocznie na cmentarzu parafialnym w Hednesford. Duszę śp. Duszpasterza modlitwom Rodaków, dla których poświęcił swe życie kapłańskie, polecają – rek tor PMK, Dziekani i Duszpasterze Polscy w Anglii i Walii (nekrolog w „Dzienniku Polskim", 26 października 1994 r., Londyn).

Moja modlitwa: proszę Królową Polski z twarzą pociętą szablami, aby przedstawiła Bogu ciężar Twojej, Stryju, ziemskiej tułaczki!

I słowa pożegnania od Rodziny, wypowiedziane przez Zenona Lewickiego (męża Ireny, bratanicy ks. Bossowskiego) na cmentarzu w Hednesford:

,,Kochany Mieciu, Kapłanie, Żołnierzu*, Tułaczu!*

Bóg zadecydował, że *ja przywiozłem tu do Hednesford ostatnie pozdrowienia dla Ciebie od Rodziny, Przyjaciół i znajomych, od ukochanych przez Ciebie Chłopców i Dziewcząt, Akowców, przez długie lata nazywanych bandytami z lasu, których czas już także pochylił ku ziemi."*

„Proszę mi wybaczyć, że *słowa pożegnania przeczytam, bo boję się,* że *z powodu wzruszenia mogę pominąć jakiś wyraz napełniony wielką treścią!"*

„Żegna Cię Twoja «Mała Ojczyzna»: Budzyń, Kombornia, Haczów, Hyżne i Kraków, i nasza «Duża Ojczyzna» – Polska.

Przywiozłem Ci, Mieciu, nie tylko pozdrowienia, ale i garść ziemi z Bydzynia, z miejsca, gdzie stała chata, w której się urodziłeś. Ziemię tę nabierały ręce twojej, steranej życiem, Siostry, Cecylii. Temu niezwykle wzruszającemu obrzędowi towarzyszyła modlitwa Jej i całej Jej Rodziny. Ziemię zawinęliśmy w chustę, bo w takich właśnie węzełkach zabierali ją polscy chłopi, udając się w poszukiwaniu chleba za ocean.

W wieczór wigilijny zawsze otwierałeś okno i kierowałeś wzrok na południowy wschód, w stronę Polski.

Mamy świadomość, że Twoje życie, oddane najwyższym ideałom: Bóg, Honor, Ojczyzna, było wypełnione trudem i bezmiernym cierpieniem. Trud bardzo często przekraczał Twoje możliwości fizyczne, ale wtedy najwidoczniej włączał się do działania duch i pomagał pokonać słabość ciała.

Pan Bóg pozwolił Ci w 1991 roku, na chwilę przed śmiercią, odwiedzić Ojczyznę, za którą tęskniłeś przez 45 lat jak starotestamentowy prorok Daniel.

Pamiętam, że posługujący Ci we Mszy św., którą odprawiałeś na Skałce, w Krakowie, przed ołtarzem Świętego Biskupa Stanisława, kapłan, paulin, o. Zachariasz Jabłoński, powiedział znamienne słowa: „Męczennik przyjechał do Męczennika".

Przez całe życie byłeś, Mieciu, wielbicielem Matki Pana Jezusa i żywiłeś głębokie przywiązanie do modlitwy różańcowej.

Różaniec był Twoją bronią i tarczą także wtedy, gdy szarpałeś go z bólu.

I chyba właśnie Matka Różańca Świętego sprawiła, że odszedłeś do Ojczyzny Niebieskiej w październiku – miesiącu, który ciągle dla Polaków jest miesiącem nabożeństw różańcowych.

Mieciu! Módl się za nami, byśmy przenieśli wszystkie wielkie wartości przez trudne czasy negowania ich i ośmieszania!"

Kazanie wygłoszone przez ks. M. Bossowskiego w dniu 11 listopada 1947 w Adderley

„Jeruzalem, jeśli zapomnę o tobie, niech uschnie moja prawica! Niech język mi przyschnie do podniebienia” (Ps. 137, 136).

Wielka była miłość narodu Izraela do ojczyzny. Naród ten świadomy był dobrodziejstw, którymi darzyła go ojczyzna, dlatego bardzo bolał nad jej utratą. Siedząc nad rzekami, w niewoli Babilonu, w smutku rozważał te dobrodziejstwa a ducha tych rozważań najlepiej ujął prorok Pański w przytoczonych zdaniach. Prosi on Boga, by go spotkały najsroższe kary, gdyby zapomniał o Ojczyźnie.

Dzisiaj obchodzimy 29-tą rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości po przeszło 120-letniej niewoli. Dziś nasze serca tułacze, rozważając dobrodziejstwa, którymi darzyła je Ojczyzna, zdają się wołać z prorokiem Pańskim: *„Jeślibyśmy Cię zapomnieli – Ojczyzno nasza, niech uschną prawice nasze, niech przywrą języki do podniebień naszych”*. Każdy naród miłuje ojczyznę swoją, ale bezsprzecznie na ich czele w tej miłości kroczy Naród Polski. Dawał tego dowody nieraz w dziejach swoich, decydując się na ofiary największe, na jakie go stać było. Składał na ołtarzu miłości Ojczyzny wszystko, co miał najdroższego. Słusznie wołał ksiądz kardynał Griffin: *„O, Polsko, jaką jesteś piękna w swoich barwach narodowych: czerwień to krew, której najwięcej wylano sposród narodów świata, biel to czystość ofiary, którą ponosisz dla największych i najpiękniejszych ideałów ludzkich: wiary, miłości i pokoju”*.

Czym jest Ojczyzna, którą tak kochamy? To Ziemia, *„Ziemia”, która kryje w sobie, wedle słów arcybiskupa Teodorowi-*

cza, kurhany i mogiły, a w nich najdroższe wspomnienia – to „Ziemia", która dźwiga nasze zagrody rodzinne, świątynie nasze i ołtarze jak i pomniki narodowej chwały, to „Ziemia", w którą wsiąkła krew bohaterska całych pokoleń, w którą wsiąkły cierpienia i radość, nadzieja i smutek Ojców naszych i nas żyjących.

Ziemia ta jest cenną relikwią. Znany nam jest wypadek, kiedy do Ojca św. przybyła z Polski delegacja z prośbą o relikwie święte do naszych świątyń. Na to Ojciec św. odpowiedział: *„Nie, takich dać wam nie mogę. Dajcie mi grudkę Ziemi Polskiej".* Życzenie to spełniono, a On, wziąwszy Ją w rękę, ścisnął i z tejże ziemi wytrysnęła krew. Na widok tejże powiedział: *„Oto relikwia wasza. To ziemia przesiąknięta krwią świętych i poległych w obronie Wiary i Ojczyzny".* [Jakże zadziwia nas głęboki szacunek tego Papieża – cudzoziemca wobec Polskiej Ziemi i Narodu Polskiego! – dop. I.L.]

Najpiękniejszym słowem na ziemi jest wyraz „matka". Tym właśnie słowem określamy stosunek Ojczyzny do swoich dzieci. Dobremu synowi nikt i nic na świecie matki zastąpić nie może, nikt nie ma takiego autorytetu jak jego rodzona matka, choćby ona była kobietą prostą, biedną, w łachmanach. On wzgardzi macochą, choćby ta była odziana w złoto i obdarzyła go wielkimi dobrami. I odwrotnie. Nikt tak dziecka nie ukocha, nie otoczy opieką i pieszczotami jak rodzona matka. *„Miłość mocniejsza jest jak śmierć"* – jeśli gdzie, to tu przede wszystkim zastosowanie ma to zdanie w określeniu miłości, jaką Polacy darzą swoją „matkę-Ojczyznę".

Choć ta matka biedna, nieszczęśliwa, poniżana, nie może otoczyć taką opieką swych dzieci jakby chciała, Jej synowie nie liczą się z ofiarami, trudami, z życiem, aby tylko tej „Matki" bronić, przysparzać Jej chwały i potęgi. *[W tym miejscu pozwolę sobie na pewne odniesienie do czasów obecnych. Gdy przybywa do Polski Ojciec św. Jan Paweł II,*

zawsze swą miłość wobec ukochanej ziemi rodzinnej wyraża przez ucałowanie tejże ziemi. Ten pocałunek jest najczulszym i najserdeczniejszym gestem synowskim wobec Matki-Ojczyzny. I tylko „nasz prezydent" dwojga narodowości i dwojga nazwisk wraz ze swymi sługusami nie uszanowali tego gestu, wręcz starali się go ośmieszyć kilka lat temu w Kaliszu. Jan Paweł II całuje zresztą także ziemię innych narodów, kierując się szacunkiem dla jej mieszkańców – dop. I. L.]

Dziś przypada 29-ta rocznica, kiedy w dniu 11 listopada 1918 roku wykąpana w krwi najlepszych synów, wymodlona i wywalczona piersiami bohaterów, powstała z grobu nasza Ojczyzna, skrępowana kleszczami odwiecznych wrogów. Jakżesz cieszyli się synowie tej „Matki", powstającej z grobu: „*Witaj nam, witaj wielki dniu, niech wieńce chwały Ci się plotą, do ostatniego walcząc tchu, witamy naszą wolność złotą".* Wybrał Bóg „niskie i podle w oczach świata, aby zawstydzić pyszne i potężne". Wskrzesił Ojczyznę naszą wbrew woli świata, który skazał nas na zagładę przez Czyngis Chana wschodu, wskrzesił nam Bóg „matkę Ojczyznę", używając do tego bohaterstwa Jej synów a uczynił to dlatego, bo czysta ofiara całych pokoleń Narodu musiała być wynagrodzona. Nie wszystko było dobre w tej naszej, wskrzeszonej Ojczyźnie. Wiele w niej było wad i błędów, to prawda, ale, mimo to, dopiero, będąc na wygnaniu, potrafimy ocenić dobro i szczęście, którymi Ona nas darzyła. Dziś możemy w pełni zrozumieć słowa wieszcza narodowego, Adama Mickiewicza: *„Litwo! (Polsko!) Ojczyzno moja! Ty jesteś jak zdrowie. Ile Cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, Kto Cię stracił".*

W pamiętnym wrześniu 1939 roku w naszą Ojczyznę uderzyła nowa tragedia. „Słudzy antychrysta" podali sobie ręce, dzieląc się łupem na wzór oprawców pod krzyżem umierającego Chrystusa. Polska stała się znowu ofiarą!

„*Niczym Sybir – niczym knuty,*
I cielesnych tortur król,
Lecz narodu duch otruty –
To dopiero bólów ból”
/Zygmunt Krasiński, „Psalm miłości”, w. 216-219/

Obaj okupanci w latach 1939-1945 zakuli wszystko, lecz nie zdołali zakuć ducha synów prawdziwie miłujących swą „Matkę”. Synowie ci bez względu na stan, wiek i pochodzenie zdawali się wołać słowami Machabeuszów: *„a my, jako i bracia nasi, dusze i ciała oddamy za prawa ojczyste, błagając Boga, aby Ojczyźnie naszej co prędzej miłościwym był – wolimy znaleźć śmierć aniżeli oglądać zhańbione rodziny nasze, zniszczane świątynie nasze”.* I zadziwił się świat i zadrżał z podziwu na widok bohaterstwa Polaków, które płynęło i płynie z głębokiej wiary w Boga i umiłowania matki – Ojczyzny.

Myślał Piłat, że skazaniem Jezusa na śmierć zadowoli Żydów a sam utrzyma się przy władzy, lecz jakże bardzo się pomylił. Myśleli potężni tego świata że, skazując niewinną Polskę na zagładę, uratują pokój, zadowolą dzikie barbarzyństwo wschodu, a sami używać będą *pacem benemerentium.* Skutki masońsko-handlarskiej polityki nie dały długo na siebie czekać.

O niewinność „Ofiary” wnet upomni się Bóg i tak jak w roku osiemnastym i dwudziestym tak i dziś za wielka jest Wiara w Boga ludu polskiego, za wielką miłość i poświęcenie dla wiary i Ojczyzny, aby Bóg nie wyciągnął miecza sprawiedliwości przeciwko ciemężcom naszym.

Dlatego czy pyszni tego świata będą chcieli czy nie, czy będą dalej handlować dla własnych interesów naszą krwią i ofiarami – Polska powstanie! *„Bo któż jak Bóg”,* który rządzi, króluje i rozkazuje. Siali mężowie narodów na burzach, wiatrach i piasku, będą zbierać wkrótce huragany i gromy a wśród

piorunów pomsty i sprawiedliwości padających z nieba, wyłoni się znów, wbrew woli świata, wolna, jaśniejąca chwalą, wierna Chrystusowi i Jego Matce Ojczyzna nasza, Polska!

Stanisław Wyspiański pisał:

„*Czy my mamy jakie prawo* żyć *...?*
My, motyle i świerszcze *w niewoli,*
puchnąć poczniemy i tyć
z trucizny, którą nas leczą.
I tę naszą dolę kaleczą
widzieć i trupem gnić”.

/„Wesele”, akt II, w. 497-502/

Zdaniem poety, najgroźniejszą dla ducha narodu formą okupacji jest autonomia. Represje zaborcy czy okupanta wywołują protest, rodzą bunt, budzą świadomość narodową, a autonomia powoduje, że wielu mieszkańców podbitego kraju zadowala się tym „kąskiem wolności” i to jest podstawowa przyczyna zaniku patriotyzmu u współczesnych Polaków i obojętności wobec spraw Ojczyzny.

Cytowane wyżej zdanie z „Wesela” wypowiada Dziennikarz, który „mąci narodową kadź”, sieje zamęt, manipuluje umysłami czytelników („głowę trać”), ,,serca truje”. O jakże obfity mamy urodzaj obecnie na tego typu medialnych manipulatorów, rozmijających się z prawdą i uciekających przed odpowiedzialnością za losy Ojczyzny! – dop. I. L.]

W górę więc czoła nasze, bracia, dość już krwi i ofiar, dość zwątpień. Ojczyzna dziś potrzebuje od nas czegoś innego przy nadchodzącym zmartwychwstaniu Swym. Woła do nas o zgodę, jedność, odrzucenie prywaty, odrodzenie ducha. Stańmy się naprawdę braćmi. Niech miłość wiąże wszelkie dzieła nasze, zrozumiejmy się wreszcie, nie przekreślajmy

niezgodą tego, cośmy krwawymi ofiarami milionów braci naszych na polu walki zbudowali.

Dość zwątpienia! Obudź się Narodzie! Tajemnicza ręka pisze już znamienne słowa „Mane, Tachel, Pares", dni wrogów Twoich są już policzone – ubierz się w szatę godową. Miecz sprawiedliwości blisko. Ofiara Twoja została przyjęta. Zmartwywstanie Ojczyzna przywalona sierpem i młotem, bo Bóg tak chce. Narodzie! Przestań pokładać swoją nadzieję w ludziach, zaufaj Bogu! Oto On dzisiaj woła do Ciebie przez usta swoich zastępców na ziemi:

„Polsko, Twej szaty męczeńskiej zazdroszczą Ci wszystkie narody świata*, bo powstaniesz piękniejsza i wspalnialsza aniżeli byłaś!".*

Niech dziś zrodzi się nowy duch Narodu Polskiego, odrodzonego w miłości i zgodzie, niech historia pod naszymi czasami zapisze te słowa: *„Tu zrodzony jest nowy Naród Polski, zjednoczony węzłem braterskiej miłości".*

Cześć Ci dziś Ojczyzno nasza, Polsko!

Cześć wam bohaterowie, których mogiły pokrywają cały świat i wam żyjącym, którzyście nie żałowali i nie żałujecie ofiar dla swej Matki-Ojczyzny!

Cześć Ci cały Narodzie Polski, Narodzie bohaterów, Sługo Maryi, Królowej Twojej! Oto Ona wyciąga swoją rękę z Jasnej Góry, by Ci błogosławić.

Przemówienie wygłoszone przez ks. M. Bossowskiego z okazji 69 rocznicy odzyskania niepodległości w 1918 roku (1987 r.)

Drodzy, Kochani Rodacy!

Zanim rozpocznę swoje przemówienie [...] z okazji Święta Niepodległości, chciałbym przypomnieć tym, którzy byli świadkami tej wielkiej uroczystości spotkania z naszym Rodakiem, z Ojcem św. na stadionie w Londynie, który zapytał was tam obecnych, kim jesteście?

„Czy jesteście emigracją? Nie. Czy przyjechaliście zarabiać? Nie. Jesteście Żywą Polską, wyrzuconą z Jej ojczystych granic”. Zwracam się do tych Żywych Członków Ojczyzny naszej, wyrzuconych z Jej granic (żaden z nas tu dobrowolnie nie przyszedł), za którą tęskniliście i tęsknicie, której ofiarowaliście życie, rany i cierpienia.

Zgromadziliśmy się dzisiaj, by przypomnieć wydarzenie sprzed 69 lat – odzyskania niepodległości po przeszło 120-letniej niewoli. Przez wszystkie te lata ciagnęły do Częstochowy pielgrzymki z wszystkich zaborów. Jasna Góra Polaków jednoczyła, przypominała, że mamy jedną Polskę, Polskę ducha.

Żołnierz polski wyrąbał granice Ojczyzny naszej!

Bóg dał Narodowi tylko 2 lata, by odetchnął przed tym, co miało przyjść ze Wschodu.

Ideolodzy komunizmu zaplanowali marsz na Zachód po trupie Polski, by zanieść tam pożar rewolucji przeciw Bogu i wszelkiemu porządkowi na świecie. Zachód tylko czekał na wiadomość, kiedy padnie Warszawa. Wierny Warszawie został tylko nuncjusz apostolski, późniejszy papież Pius XI (wszyscy dyplomaci opuścili Polskę). On ufał wraz z Narodem, który na klęczkach w Częstochowie błagał Matkę Najświętszą o pomoc. Ufał wraz z całym rządem, z wodzami naczelnymi naszych wojsk. W Warszawie na klęczkach błagali wszyscy Boga o pomoc.

I stał się cud! Ta biedna Polska, która dopiero powstała, potrafiła się oprzeć bolszewickiej nawale. Wielu dzisiaj boli, gdy mówi się o cudzie nad Wisłą. To nie był cud w znaczeniu, że Matka Najświętsza wzięła szabelkę i walczyła. Nie. Cud polegał na tym, że politycy, wojskowi, którzy różnili się poglądami, pogodzili się, znaleźli wspólny język. I na tym polega wielkość tych ludzi! Józef Piłsudski, Roman Dmowski, Wincenty Witos, ks. Kardynał Aleksander Kakowski, arcybiskup Warszawy, to byli ludzie wielcy.

Bóg wybrał to, co niskie i przez nas dał światu upomnienie, aby bronił się przed tym, co idzie ze Wschodu.

Niedługo trwała wymodlona wolność. Trzeba było wszystko budować. Gospodarka była zniszczona a pomocy ani pożyczki nikt naszemu Narodowi nie dał, bo twórcy traktatu wersalskiego nie wierzyli, że ten „bękart", jak nazywali Polskę, będzie żył. Nie było ludzi wykształconych.

W tej Polsce nie wszystko było dobre. Patrzyłem na to własnymi oczyma. A jednak nasi ojcowie dokonali dzieła wielkiego, scementowali Naród!

I przyszedł rok 1939. Nasi szatańscy sąsiedzi podali sobie ręce, ale nie złamali ducha Narodu. To, co Polacy wypraco-

wali w 20 – leciu międzywojennym, wydało obfity plon w postaci Armii Krajowej. Byłem zdumiony, kiedy kilka lat temu na tej sali ktoś zapytał: „Ilu was było w tej Armii Krajowej? Około 300 tysięcy?" Uśmiechnąłem się i opuściłem salę.

Około 300 tysięcy? Armia Krajowa to był cały Naród, od dziecka do starca. Staruszek, dziecko, nie wiedzieli, co robią, przenosząc najważniejsze meldunki! Starcy przewozili broń, bo młodych trzeba było ochraniać! I co się stało? Ci, którzy mieli jako znak krzyż złamany, w prochu legli a inni czekają na swoją kolejkę.

Kiedy śpiewamy dzisiaj „Jeszcze Polska nie zginęła", zapytajmy siebie wszyscy, czego Polska żąda od nas teraz. Żąda nie ofiar i krwi. Zdaje się, że to nie będzie potrzebne. Musimy zacząć żyć według zasad Królestwa Chrystusowego! Nimi musimy się kierować, bo inaczej zginiemy. W tym nasza siła, nasza wielkość! A teraz pragnę zwrócić się do młodych Polaków zamieszkałych w Anglii. Także do tych, którzy mają już 50 lat.

Wy zostaliście wychowani i wykształceni za pieniądze polskiego żołnierza, żywiliście się jego porcjami żywnościowymi a dzisiaj wstydzicie się polskości! Ilu żyje w Wielkiej Brytanii tych, którzy poczuwają się do wdzięczności? Ilu poczuwa się do tego, żeby utrzymać Skarb Narodowy, Rząd polski, prezydenta i nasze reprezentacje w całym świecie?

Trzeba sobie dzisiaj odpowiedzieć na pytanie: Czy ja jestem prawdziwym Polakiem? Czy jestem tym, jak powiedział Ojciec św., Polakiem wyrzuconym z Polski na obczyznę?

Rok temu uczestniczyłem w spotkaniu dożynkowym. Zaproszony na spotkanie mer tak powiedział do Polaków: *„My was kochamy, lubimy za to, że pięknie mówicie po polsku, tańczycie, śpiewacie, macie wspaniałą kulturę. Dopóki to zachowywać będziecie, będziecie wielkimi w naszych oczach*

a jeśli od tego odstąpicie, staniecie się prostymi zjadaczami brytyjskiego chleba”. I to jest prawda. Gdy będziemy się trzymać swojej kultury, tradycji, będziemy wielkimi. To jest wielka sprawa i konieczność!

Na szczęście żyją jeszcze ci, którzy idą śladem za nami starszymi i za wskazówkami naszych władz, naszego Rodaka Papieża.

Miałem niedawno ciekawego gościa z Australii. Przed czterdziestoma laty dawałem ślub jego rodzicom a później jego ochrzciłem. Rodzice Henryka po jakimś czasie wyjechali do Australii. On po tylu latach przyjechał mi podziękować za chrzest a gdy zobaczył królów Polski tutaj w naszej sali rozpłakał się. *„Jak tu pięknie, jak tu polsko!”*

I trzeba tak chować dzieci, żeby znały polską mowę, kulturę i tradycję naszą, która jest wielka, wspaniała a temu służą nasze parafie, nasze stowarzyszenia polskie. I nie trzeba się wstydzić! Wszyscy mamy do nich należeć, uczeni i prości, biedni i bogaci, starzy i młodzi. To jest „Jeszcze Polska nie zginęła!”

Opowiadał ks. arcybiskup Józef Gawlina, że gdy odwiedzał w Związku Radzieckim formujące się oddziały Armii Polskiej, zobaczył malca, który miał karabin wyższy od siebie. Zapytał go:

„A ile ty masz lat?” – *„Osiemnaście Ekscelencjo”.* Od 18-tu lat wolno było przyjmować ochotników do armii. Arcybiskup nachylił się nad nim i ponowił pytanie. Dodał też, że nikomu nie powie, że jest biskupem i nie okłamie go. Wtedy usłyszał odpowiedź:

„Piętnaście Ekscelencjo”. Ten 15-letni chłopiec chciał walczyć o Polskę. Czy są tacy dzisiaj wśród nas?

Polska nie potrzebuje dzisiaj armii zbrojnej, potrzebuje armii ducha!

To wy musicie zaświadczyć, jakich ludzi Polska miała i jakich ma dzisiaj. Przypominajcie, co zdziałali nasi lotnicy, nasi marynarze, nasza armia lądowa. Pamiętajmy o jednej sprawie, że wszystko się skończy, ale nie skończy się duch.

Gdy do ks. śp. kardynała Sapiehy przyszli gestapowcy i zażądali kluczy do Katedry Wawelskiej, odpowiedział: *„Nie. Ja jestem gospodarzem, a nie wy. Co wy mi możecie zrobić? Zabić. Ale ducha nie zabijecie”.*

Imperia upadły i upadną, ale duch zostanie ten sam, Żywy Duch Chrystusa, który działa wśród nas. Kapłan umiera na ulicy. Podbiega młody człowiek, chce mu pomóc. Pyta: *„Księże, jak mogę tobie pomóc? Zastąp mnie!”*

My starsi, którzyśmy walczyli o niepodległość, wołamy do was młodych: *„Zastąpcie nas”.*

Czy wy, młodzi, możecie śpiewać szczerze *„Jeszcze Polska nie zginęła”?* Czy Polska może na was liczyć? Między Polakami żyjącymi w kraju i poza jego granicami istnieje łączność, która ma źródło w pochodzeniu od tej samej Matki-Ojczyzny.

Ta Matka, w XVIII wieku skazana na zagładę, powstała i żyć będzie.

Na zakończenie życzę, by w naszym ośrodku [polskim – I. L.] błysnęła prawdziwa miłość Boga i Ojczyzny!

Szczęść Boże!

Listy

GEN. DYW. W. ANDERS 56, LANDBROKE GROVE,
LONDON. W.Il.

Dnia 27 lipca 1949

Drogi Księże,

Z prawdziwą przyjemnością przeczytałem list zapraszający mnie tak serdecznie na uroczystości sierpniowego Święta Żołnierza w Hednesford.

Niestety ze smutkiem zdałem sobie sprawę, że mam już od paru miesięcy przyrzeczony wyjazd w tym terminie do Manchester, a w kilkunasto-godzinnym odstępie – wizytę w innej miejscowości. Żałuję tym bardziej, że obchód w Hednesford urządzany jest przez żołnierzy 2 Korpusu, a ma być wielką uroczystością z udziałem kolegów-górników angielskich oraz innych narodowości europejskich.

Nie mogąc być osobiście, proszę Drogiego Księdza o powtórzenie wszystkim zebranym moich serdecznych pozdrowień i najlepszych życzeń osobistych.

Znana mi jest nieugięta postawa i wytrwała pamięć Drogich Kolegów-Żołnierzy o najwyższym celu naszych walk

i wysiłków, który nie został dotąd osiągnięty. Wierzę głęboko, że nadchodzące czasy zbliżają nas do chwili, kiedy urzeczywistni się to o co wszyscy walczyliśmy – wrócimy pod własnymi, rozwiniętymi sztandarami na wolną i nieuszczuploną ziemię polską.

W.ANDERS
Gen. Dyw.

14.12.49

Bardzo żałuję – jednak że nie z mojej winy p. Sergot nie mógł być u nas tak właśnie jak ks. projektował.

Otóż list który ks. nadesłał, otrzymałem go z opóźnieniem tj. w sobotę około godz. 5.00 p.m więc o takiej porze wahałem się czy jechać do niego. Mimo wszystko, spodziewałem się go gdyż mógł był przyjechać bez wysyłania kogoś. Właściwie nic się nie stało, ponieważ okazja jeszcze znajdzie się więc nieodmówimy mu swej gościnny z pewnością.

No ale do rzeczy! Chcę tu przy tej sposobności powiadomić Naszego Opiekuna Ks. Bossowskiego co się dzieje w naszym hostelu, a więc Szanowni zwolennicy towarzysze Bieruta poupuszczali już nosy i widać to bardzo wyraźnie.

Projektowany przez Dynasa wyjazd na Film Polski do Birmingham strasznie nie udał się, mimo zabiegów – fatygujące się do pobliskich hosteli koło ATWERSTONE oraz GREEN LANE MI NERS' HOSTEL obok NUNEATON, ale niewielu znaleźli takich którzy bilety przyjęło.

Jeszcze w dzień przed tym wiedziałem już dokładnie, że wyjeżdżają tam na „ryby" więc korzystając z takiej nowiny zmuszony byłem pojechać do hostelu obok NUNEATON a ponieważ mam tam dwóch dobrych kumpli więc postaraliśmy się uprzedzić tych którzy nie przejżeli jeszcze na oczy.

W rezultacie nikt z tych dwóch hosteli nie pojechał na film dniu 12.12.49, a niektórzy po prostu byli tym zaskoczeni z roboty organizowanej przez afiliancką grupkę zwolenników towarzysza Bieruta.

Jeżeli chodzi o nasz hostel, więc ostatnio przybyło do nas około 20 Polaków z hostelu ATHERSTONE który ostatnio uległ zupełnej likwidacji. Część ludzi a w tym znaczna ilość Polaków przeniesiono do hostelu koło NUNEATON oraz do hostelu Two Gates.

Z nowych przybyszów narazie nikt jeszcze nie zapisał się do Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego, ale już! już! próbowali Ci – jak to ich zwykłem nazywać nasi aktywiści wciągnąć – no ale cóż? Dynas – niestety nie ma szczęścia! bo gdy zaczepi takiego faceta to odrazu odchodzi zarumieniony. Trudno! za młody jeszcze – trzeba będzie napisać do Moskwy czy mają wolne miejsca dla nieudolnych – tylko na przeszkolenie! i to koniecznie wysyłać ich tam. Chłopaki nasi docinają im, jak tylko jest sposobność przy kartach itp.

Od niedzieli ubył im już jeden członek – chłopak którego gdy był troszkę podpity zainteresował się nim jak zwykle KAZIO DYNAS, po prostu namówił go ażeby zapisał się do Towarzystwa K-O, gdy dowiedziałem się o tym, ten natychmiast podszedł do Dynasa mówiąc mu że odmawia i prosi o skreślenie go z listy członkowskiej.

Członków mają niewielu; poniżej podaję nazwiska:

1. KACPRZAK W.
2. DYNAS K.
3. JANIA
4. SKIBIŃSKI Z.
5. STUCZYŃSKI W.
6. MILEWICZ A.
7. SOMALEJUSZ E.
8. PANTAK? (niepewny)
9. KACZMAREK?

Przed wysłaniem tego listu, otrzymałem drugi list od ks., a więc dowiaduję się o spowiedzi na sobotę godz. 7.00 wieczorem oraz nabożeństwo dnia 18.12.

Ponieważ jest jeszcze dużo czasu, postaram się powiadomić niektórych na prywatkach oraz hostelach, wywieszając ogłoszenie. W ostatnim liście nadmienił ks. o odjeździe

p. Sergota do Londynu, bardzo mnie przykro Drogi Księże, no ale chyba cała wina nie spadnie na mnie, co? gdyż nigdy nie odmawiam współpracy, starając się ażeby jakoś to grało. Wprawdzie jakie? i po co to tłumaczenie się, gdy się zobaczymy to już dostanę dobre lanie – dobrze?

Jeżeli chodzi o wyjazd do Cannock więc narazie znalazło się około 10-ciu z hostelu nie licząc nowo przybyłych ostatnio z ATHERSTONE z p. ADACHEM na czele.

Spodziewam, że ks. zna tego pana – jeszcze z AK (tak mnie on mówił). Powiedziałem mu, ażeby wyciągnął swoich towarzyszy, z którymi tutaj przybył na nabożeństwo w dniu 18.12.

Poza tym mamy zamiar zrobić zebranie Polaków w dniu 18.12. na godz. 2.15 po południu a jednocześnie przyjedzie do nas (ktoś) ze Związku Robotników i Rzemieślników Polskich z Menchester lub Birmingham.

Może jak raz uda się nam założyć nową organizację, która by czuwała nad sprawami zdawałoby się błahymi – a przecież jesteśmy dużą siłą na emigracji.

A więc do szybkiego i miłego zobaczenia się.

Najserdeczniejsze pozdrowienia przesyła
Podpis nieczytelny

Wolverhampton, 30.12.49

Kochany Mieciu!

Chwilę mojego poznania się z Tobą przed kilku laty uważam zawsze, za jeden z najbardziej jasnych dni mojego życia.

Przez cały czas Twojego pobytu w naszym batalionie byłem świadkiem Twojej ogromnej pracy położonej na polu religijnym i społecznym.

Widziałem, jak Twoje ziarna rzucane tak obficie niejednokrotnie – raczej często na glebę zachwaszczoną przynosiły owoc stokrotny.

W dobie dzisiejszej, w dobie ogólnego zobojętnienia i rzekomej beznadzjejności, stanąłeś w pierwszym szeregu, aby swoją niezmordowaną pracą udokumentować, że słowa Twojej nauki nacechowane zawsze były i są bezdenną wiarą w Bożą sprawiedliwość, Jego zwycięstwo i lepsze jutro.

Dlatego ogromnie jestem szczęśliwy, że mogę w dniu Twojego Patrona, oraz w dniu Nowego Roku złożyć Ci wraz z moją małżonką i całą rodziną najszczersze życzenia „Ad multos annos". Proszę Boga gorąco w tym dniu i zawsze, aby raczył darzyć Cię Swoją Opieką i Pomocą, zachował przy dobrym zdrowiu, byś miał dość sił fizycznych i duchowych do dalszej pracy w Winnicy Pańskiej ku chwale Bożej i dla dobra Ojczyzny.

Szczerze Ci oddany
Roman Ch.

GEN. DYW. W. ANDERS.
Biuro Osobiste

7, WAVERTON STREET,
LONDON. W. I.
Dnia 14 czerwca 1950

Przewielebny Księże,

Za pośrednictwem p. E. Łukasińskiego i Samopomocy Lotniczej Pan Generał Anders otrzymał program projektowanej uroczystości w dniu 15 sierpnia br. w Hostelu Weaton Aston, jak również prośbę by zwrócić się bezpośrednio do księdza w powyższej sprawie.

Ze względu na parokrotną już korespondencję z Księdzem i odkładanym przyjazdem Generała Andersa w rejon działalności Księdza, – Pan Generał jest gotów przybyć na tę uroczystość. Rozumiem z listu Pana Łukasińskiego, że uroczystość proponowana jest na dzień 20 sierpnia.

Również rozumiem, że Przewielebny Ksiądz chciałby omówić osobiście z P. Generałem wszystkie szczegóły i w tym celu pragnąłby przyjechać do Londynu. Normalnie Pan Generał jest codziennie w biurze z wyjątkiem środy i soboty w godzinach od 10-ej rano do 2-ej popoł. Jestem pewien, że jeżeli Ksiądz łaskawie zawiadomi nas na parę dni przed swoim projektowanym przyjazdem, uda nam się ustalić godzinę przyjęcia.

Oczekując łaskawej odpowiedzi i potwierdzenia powyższych wiadomości (gdyż trzeba wówczas przełożyć inne wyjazdy Pana Generała w teren) pozostaję z prawdziwym poważaniem.

L. Łubieński

Ks. M. Bossowski,
58, Church Str.
Cannock, Staff's.

GEN. DYW. W. ANDERS.
Biuro Osobiste.

7, WAVERTON STREET,
LONDON. W.l.
Dn. 5 lipca 1950

Przewielebny Księże,

W odpowiedzi na list Księdza z 27 czerwca br. i potwierdzając moją rozmowę telefoniczną z p. Łukasińskim komunikuję:

Kancelaria Pana Prezydenta zawiadomiła mnie wczoraj, że niestety Pan Prezydent nie będzie w stanie skorzystać z miłego zaproszenia Księdza i być obecnym na uroczystości w Hednesford dnia 20 sierpnia. W tym duchu wychodzi od nich pismo do Księdza. Przypuszczalnie w imieniu Pana Prezydenta przybędzie Generał Anders.

Pan Generał program akceptuje i zawiadamia, że przemawiać będzie tylko po polsku do zebranych, natomiast powitanie gości angielskich uważa, że powinno być dokonane przez Księdza lub kogoś w Jego imieniu i to przed przemówieniem Generała. W tym powitaniu Anglików trzeba w krótkości podać im co to jest Święto Żołnierza Polskiego, dlaczego my świętujemy, a przede wszystkim, że wówczas żołnierz polski zatrzymał zalew komunistyczny, grożący całemu światu, na przedmieściach Warszawy. Tym bardziej w chwili obecnej, gdy po raz wtóry to nam grozi warto jest światu przypomnąć rolę Polski, jako przedmurze chrześcijaństwa. W tym celu jednak Polska musi być naprawdę wolna, niepodległa i silna.

Oczekując od Drogiego Księdza dokładnego jeszcze rozkładu jazdy tak wykalkulowanego, by General mógł wrócić jeszcze tego samego wieczora, pozostaję z prawdziwym poważaniem.

L. Łubieński

Ksiądz M. Bossowski,
Cannock

POLISH CATHOLIC MISSION 28 lipca, 1950

Wielebny i Drogi Księże,

Jak się dowiaduję, J.E.X. Biskup Gawlina weźmie udział w uroczystości, jaką Ksiądz organizuje 20 sierpnia.

Wobec tego proszę pojechać do X. Arcybiskupa w Birmingham, powiadomić go o tej uroczystości, jak również o osobistościach biorących udział i zaprosić go na nią.

Przedtem by trzeba zadzwonić do sekretarza i ustalić godzinę wizyty.

Zalecało by się zostawić X. Arcybiskupowi z okazji wizyty program uroczystości w j. angielskim.

Będę również wdzięczny za program.

Wyobrażam sobie, ile Ksiądz ma kłopotów i zachodów. Jeżeli się uroczystość uda będziemy mogli wszyscy serdecznie pogratulować Księdzu.

Łączę serdeczne pozdrowienie,

ks. W. Staniszewski

Wielebny Ksiądz M. Bossowski,
58, Church Street,
Cannock, Staffs

ADIUTANT PRZYBOCZNY
PRZEZYDENTA RP

17 sierpnia 1950 r.

Wielebny Ks. M. Bossowski,
58, Church Street,
Cannock, Staff's.

Wielebny Księże Kapelanie,

Potwierdzam z podziękowaniem odbiór listu z dnia 9 b.m. i zarazem b. przepraszam za zwłokę w odpowiedzi. Nagły zgon ś.p. Premiera Tomaszewskiego, którego pogrzeb odbył się wczoraj, uniemożliwił ustalenia szczegółów wyjazdu Pana Prezydenta na Święto Żołnierza w Hednesford.

W nadziei, że do niedzieli nic się nie zmieni, donoszę Księdzu Kapelanowi, że Pan Prezydent z p. gen. Andersem wyjeżdżają samochodem z Londynu w niedzielę rano. Towarzyszy im tylko Adiutant p. kpt. L. Łubieński. Udają się bezpośrednio do generała Lees'a, gdzie będą na śniadaniu i stamtąd nastąpi odjazd na uroczystość w Hednesford.

Program pobytu Pana Prezydenta w Hednesford i okolicy jest ten sam, co i p. gen. Andersa. Nieaktualne więc są te punkty programu, które były związane z przyjazdem Pana Prezydenta koleją oraz z Jego powrotem koleją w nocy z niedzieli na poniedziałek.

Proszę przyjąć serdeczne wyrazy głębokiego szacunku i oddania

B. Wendorff por.

THE POLISH MINERS' COMMITTEE
request the pleasure of
REV. M. BOSSOWSKI
company at the celebrations to commemorate
THE POLISH SOLDIER' S DAY
which will take place at HEDNESFORD,
nr. Cannock, Staffs.,
on the 20th August 1950, from 4.25 p.m to 7.00 p.m.

58. Church Street,
Cannock, – Staffs.

Programme

4.25 – His Excellency, The President of the Republic of Poland, August ZALESKI and the C.-in-C. Polish Armed Forces, Lieut. Gen. W. ANDERS, K.C.B., will arrive and will be greeted by the Committee.

4.30 – A Service will be held at the Lourdes Grotto, celebrated by the Very Rev. B. Michalski.

5.30 – Lieut. Gen. W. Anders, K.C.B., will speak.

5.40 – Concert. (Choirs, orchestra and Polish folk dances.)

7.30 – 8.30 Drinks will be served at the Territorial Army-Drill Hall Hednesford for holders of this invitation.

2 września 1950

Drogi Księże Kapelanie,

Piszę aby przede wszystkiem pogratulować tak pięknej i doskonale zorganizowanej uroczystości. Żałuję że niestety nie mogłem być na niej obecny, ale [...], jak na złość [...] zapadłem na grypę w samym środku lata[...]. Jest mi wiadomo, że uroczystość i manifestacja zrobiła wielkie wrażenie na Panu Prezydencie – wrócił, jak mówiła Pani Zaleska, zupełnie inny [...] podniesiony na duchu z [...] wiarą że wśród emigracji a przede wszystkiem tych pracą rąk zarabiających na chleb, prawdziwe i gorące biją polskie serca. Jest to niewątpliwie wielka zasługa organizatorów i Księdza Kapelana [...].

Jerzy Baran

WIKARIUSZ GENERALNY
DLA OŚRODKÓW
WYŁĄCZNIE POLSKICH
W WIELKIEJ BRYTANII

20lutego 1951

VICAR GENERAL
FOR CENTRES
EXCLUSIVELY POLISH
IN GREAT BRITAIN

4, DEVONIA ROAD, London, N. I.
Tel.: CANoubury 4074.

L. Dz. 5019/WG/51 Ref. Nr.
Wiel.Ks.M. Bossowski 58,
Church Street
Cannock, Staffs.

Wielebny i Drogi Księże,

Proszę mi wybaczyć, że tak długo nie dawałem znaku życia po ostatnim naszym widzeniu się w Doddington Hostel. Nieraz w rozmowie z P. Prezydentem R.P. i P. Gen. Andersem podkreślaliśmy tę wspaniałą uroczystość religijno-narodową, która wywarła tak głębokie wrażenie na wszystkich obecnych.

P. Gen. Anders szczególnie zaznaczył, że jest to wielka zasługa Czcigodnego Konfratra, który dzięki swej inicjatywie i niezmordowanej pracy potrafił zorganizować w środkowej Anglji wielotysięczny zjazd Polaków. Należy bezstronnie i obiektywnie stwierdzić, jak się wyraził p. Generał Anders, że duszą i motorem tej pięknej uroczystości był drogi

Ks. Proboszcz. Podziwiał rozmach, punktualność, dobrą organizację tak że wszystko było doskonale przemyślane.

Niech mi będzie wolno przy tej okazji wyrazić Wiel. Ks. Proboszczowi najserdeczniejsze podziękowanie za piękny album, który w naszych zbiorach będzie przyczynkiem historycznym dla duszpasterstwa polskiego na uchodźctwie.

Zechce Czcigodny Ksiądz łaskawie w moim imieniu podziękować wszystkim, którzy zechcieli przyczynić się do zorganizowania tak pięknej uroczystości i podpisali się w albumie.

Proszę mi wierzyć, że nie chodzi mi tu o moją osobę, ale sprawę polską, boć przecież tak liczny zjazd był dowodem co myślą i czego pragną Rodacy na Obczyźnie.

Łącząc wyrazy serdecznego pozdrowienia, pozostaję oddany w Panu.

Ks. Bronisław Michalski
Prot. Apost.

Kochany Mieciu!

Zdziwisz się mocno otrzymawszy po wielu latach list od starego druha doli i niedoli. Otrzymałem adres Twój od Józi Kowalskiej z Hyżnego i nie miałem siły, aby się oprzeć pokusie i nie napisać do Ciebie, o którym często myślę i wspominam. Ze szczerym wzruszeniem przełamałem się opłatkiem przesłanym Józi wiedząc, że przy tym łamaniu łączą nas na pewno jednakowe myśli, tęsknoty i pragnienia, których spełnienia za łaską dobrego Boga wyczekujemy.

[...] Cieszę się, że – Bogu dzięki – żyjesz, że wreszcie dałeś jakiś znak pamięci dla znajomych. Różne wieści mnie tu o Tobie dochodziły, ale nigdy nie było nic pewnego. I tak strasznie pragnąłem się coś o Tobie dowiedzieć, bo – Mieciu Kochany – dziś z perspektywy wielu lat, które nas rozłączyły (9 lat) – muszę Ci wyznać, że Ty jeden byłeś najlepszym druhem, najszczersze złote serce, jakie rzadko się spotyka nawet wśród braci kapłanów. Nie jeden raz wspominamy Cię z Józią, Rózią i innymi znajomymi, którzy Cię po dziś dzień [...] kochają. [...] Napisz o sobie dużo. [...] Będę czekał niecierpliwie. [...]

Kończąc – Kochany Mieciu – przyciskam Cię potężnie do mojego serca i całuję serdecznie Twoje dobre – tułacze oblicze [...]

Twój Zbyszek

P.S. Mieciu! Nie traćmy się już teraz z oczu. Napisz i dodaj człowiekowi otuchy! Trzeba mi tego!

List ks. Zbigniewa Pallaska z roku 1953.

Hyżne 11/8 – 56r.

Drogi Nasz Bracie

[...] O gdyby ja jeszcze tego dożyła i zobaczyła Ciebie – byś [...] prowadził procesje. [...]

„Długiego" widziałam gdy byłam u lekarza w Dylągówce: mówił mi, że pisał do Ciebie dwa listy i oba się wróciły – sam nie wie dlaczego.

Żal mi Cię bardzo, że cierpisz na te nerwice – bo to nie dobra choroba ale tak będę „ciągnąć" Zdrowaśki do naszej Matki Bożej, że Cię musi tu do nas jeszcze przyprowadzić – i przed Jej obrazem zaśpiewamy „Te Deum" i „Magnificat" – nie tracę nadziei i ufności w Jej szczególną nad Tobą opiekę.

O sobie tyle że życie teraz – nie jest życiem „ale mordow nią"... prosze Cię błagaj „Maryje" o łaskę zdrowia duszy dla mego Władka [...]

Imię nieczytelne

POLSKA MISJA KATOLICKA 30.8.1957
W ANGLII I WALII

Wielebny i Drogi Księże Proboszczu!

Bardzo dziękuję za miłe dla mnie zaproszenie na uroczystość św. Andrzeja Boboli 8 września b.r.. Z przykrością muszę jednak donieść, że moje obowiązki w Londynie nie pozwolą mi wziąć w tym święcie udział, chociaż bardzo bym tego pragnął.

Jestem ciągle pod wrażeniem pięknie przez Księdza Proboszcza zorganizowanej uroczystości Maryjnej w Hednesford i dlatego korzystam ze sposobności, aby Księdzu Proboszczowi pogratulować tego wielkiego sukcesu a zwłaszcza tej wielkiej liczby pielgrzymów, którzy przystąpili do Stoła Pańskiego. Ogromnie się cieszę, że mogłem w tej uroczystości wziąć udział.

Z najlepszymi życzeniami aby również uroczystość ku czci św. Andrzeja wypadła tak pięknie łączę wyrazy czci i oddania oraz serdeczne pozdrowienie w Panu.

ks. W. Staniszewski

Wielebny
Ks. Prob. M. Bossowski,
WHEATON ASTON

JOSEPH FELIX GAWLINA
ARCHIEPISCOPUS
TIT. MADYTENSIS
SOLIO PONTIFICIO ASSISTENS

Roma, 27.VI.1958

Prot. N. 590/58

Drogi Księże Proboszczu,

W odpowiedzi na cenny list z 24.6.bm. mam zaszczyt podać do wiadomości, że przyrzekłem już na 15 sierpnia br. prowadzenie procesji polskiej w Lourdes, a to ze względu na

1. Rok maryjny
2. moje stanowisko Wiceprezesa Komitetu Wykonawczego Roku Maryjnego w Lourdes
3. kilka tysięcy Polaków, którzy przybędą z Francji, Belgii, Anglii, Niemiec, Ameryki i in. krajów.

Gdybym widział możliwość przerzucenia się natychmiastowego z Lourdes do Hednesford, przyleciałbym oczywiście bardzo chętnie, lecz nie wydaje mi się to możliwym po przejrzeniu rozkładów lotu.

Pielgrzymka lourdska skończy się wieczorem.

Habeas me igitur excusatum. Życzę Księdzu Proboszczowi jak najwspanialszego prowadzenia prześwietnych uroczystości, którym błogosławię z całego serca.

Oddany w Chrystusie
X Józef Gawlina Abp.

Przewielebny Ksiądz Proboszcz
M. BOSSOWSKI
The Uplands Little ONN
near Church Eaton Staffs – England

Żona dowódcy „Józefa” Rzeszów, 27.VII.58
Chendyńska Stefania
Rzeszów
Kuratorium Okręgu
Szkolnego
Plac Zwycięstwa 7

Księże Mieczysławie!

Długo zastanawiałam się, jaki tytuł napisać, ale doszłam do wniosku, że najlepiej będzie, jak napiszę – po dawnemu.

Dawno już, bo jeszcze jak żył Mąż, przychodził do nas Ludwik i przyniósł nam jednego razu pozdrowienia. Miałam zamiar szczery zaraz odpisać, ale tak się złożyło, że kłopoty i nadmiar pracy nie zezwalał na to. Później Mąż umarł, ja chorowałam bardzo poważnie [...].

Tyle lat upłynęło od czasu jak ostatni raz byliśmy wszyscy. Otworzyłam pamiętnik ostatnio i czytałam wiersz napisany przez Księdza – dawniej był utopią, dziś jest realnym.

Wydaje mi się, że to dzień wczorajszy, a to już tyle lat upłynęło.

Do Związku Bojowników o Wolność i Demokrację należą wszyscy nasi „chłopcy” i dawni przełożeni. Prezesem jest dawny Komendant Obwodu, a ja jestem sekretarzem. Dostaliśmy odznaczenia za walki partyzanckie w roku ubiegłym [...].

Tak dużo chciałabym napisać, ale nie wiem: 1) czy ten list dojdzie do Księdza, 2) czy Ksiądz będzie zadowolony, 3) czy Ksiądz odpisze, o co bardzo proszę.

Na tym kończę i czekam z niecierpliwością na odpowiedź.

Łączę wiele serdecznych „słów”

„partyzant – Stenia”

POLSKA MISJA KATOLICKA
W ANGLII I WALII
2, DEVONIA ROAD, LONDON, N.I.
TEL. CANONBURY 3439

27.8.1958

Drogi Księże Proboszczu!

Bardzo Dziękuję za przesłanie 8 funtów. Korzystam ze sposobności, aby podziękować również za włożony wysiłek, aby 10 Pielgrzymka do Hednesord wypadła tak wspaniale, jak tego byliśmy świadkami. Z całego serca gratuluję tak pięknego sukcesu [...].

Z serdecznym pozdrowieniem
Ks. W. Staniszewski

Rzeszów, 26.III.1959

Najserdeczniejsze życzenia szczęśliwych, zdrowych i miłych Świąt – przesyła

Stenia

List otrzymałam już dawno, ale rozminął się z drugim przesłanym później przezemnie.

Ucieszyłam się nim bardzo – po 15 latach otrzymać wiadomość od kogoś z kim spędziło się razem tyle lat. Zasmuciła mię wiadomość, że struny głosowe Księdza zostały częściowo uszkodzone. Tak piękny głos należało utrwalić na płycie, lub taśmie magnetofonowej – aby można zawsze słuchać. Pamiętam te czasy, kiedy Ksiądz cudnym swym głosem uprzyjemniał nam ciężkie chwile – jakoś wtedy stawało się jaśniej i pieśń łączyła nas wtedy. Śpiew uszlachetnia i nigdy człowiek o niskich instynktach nie potrafi zrozumieć i odczuć piękna muzyki i śpiewu.

Nie tracę nadziei, że jeszcze kiedyś usłyszę piękne pieśni śpiewane przez Księdza.

List Stefanii Chendyńskiej

Gietrzwałd dnia 23.XI.1959 r.

Przewielebny Księże Proboszczu – Księże Rodaku.

[...] Chociaż w dniach tych nie będę z Tobą, to jednak z dala w te dni rocznic, szczególnie pamiętał będę w modlitwie o Kapłanu w zimnym baraku mieszkającym samotniku, który do pracy swojej taką ofiarę dodał [...]

Wdzięczny współbrat z Ziem. Rodz.
ks. Józef Kącki

GENERAŁ W. ANDERS

20, PRINCES GATE,
LONDON, S.W.7.
16 listopad 1960

Drogi Księże Proboszczu,

Chciałbym raz jeszcze podziękować Księdzu Proboszczowi za patriotyczne kazanie w czasie Mszy Św. i za Jego udział w uroczystościach w Stafford, które były podniosłą manifestacją jednomyślności naszych rodaków w tym ważnym ośrodku.

Przechodząc myślą mój pobyt na tym zjeździe – szczególnie serdecznie dziękuję drogiemu Księdzu Proboszczowi za miły wieczór spędzony pod Jego dachem. W gościnnej i serdecznej atmosferze miałem długą, przyjacielską pogawędkę, która przyniosła nam wyświetlenie bieżących problemów naszego emigracyjnego życia.

Łączę mocny uścisk dłoni,

Wł. Anders

Ksiądz Proboszcz M. Bossowski
Wheaton
Aston Hostel
nr Church Eaton
Stafford

POLSKA MISJA KATOLICKA
W ANGLII I WALII
2, DEVONIA ROAD, LONDON, N.I.
TEL. CANONBURY 3439

12.9.1963

Drogi Księże Proboszczu!

Bardzo Dziękuję za otrzymane dziś 5 funtów w związku z pielgrzymką do Hednesord, której z całego serca gratuluję. Długoletnie marzenie Księdza, aby Arcybiskup Gawlina mógł raz zaszczycić tradycyjną, największą pielgrzymkę polską w Anglii, swoją obecnością, ziściły się i były ukoronowaniem wysiłków, trudów i poświęcenia Księdza Proboszcza. Deo gratias.

Z wyrazami czci i oddania
Ks. W. Staniszewski

POLSKA MISJA KATOLICKA
W LONDYNIE

9 września, 1964 r.

Przewielebny i Drogi Księże Jubilacie,

Nie na ojczystej ziemi i nie na łonie rodziny a na obczyźnie wypadło Księdzu obchodzić 25-lecie swego kapłaństwa – zagranicą, a jednak wśród swoich rodaków i w aktualnej służbie duszpasterskiej polskiej, co powinno być pewną pociechą.

Proszę przyjąć ode mnie i od całej Devonii bardzo serdeczne gratulacje i najlepsze życzenia wsparte modlitwą, aby Pan nasz i Mistrz, Odwieczny Kapłan, darzył Księdza Jubilata dobrym zdrowiem, krzepił Go swym błogosławieństwem i pozwolił w jak najdłuższe lata cieszyć się owocami pracy na niwie Bożej i patriotycznej. Bogarodzica niech ma Drogiego Księdza Jubilata w Swej szczególnej miłości i opiece.

Pragnę serdeczne podziękować za miłe zaproszenie na uroczystość jubileuszową w niedzielę, 20 b.m. i donieść, że o ile tylko nie wypadnie mi pojechać do Rzymu, to jak najchętniej z tego zaproszenia skorzystam.

Z wyrazami czci i oddania
ks. W. Staniszewski

Przewielebny
Ks. Jubilat Mieczysław Bossowski
w Birmingham

GENERAŁ W. ANDERS

20, PRINCES GATE,
LONDON, S.W.7.

15 września 1964

Wielebny i Drogi Księże Kapelanie

Dzisiaj dopiero, po powrocie z mojego długiego urlopu, odpisuję z podziękowaniem za list Drogiego Księdza i łaskawą pamięć o mnie.

Przede wszystkim myśl moja idzie do zbliżającego się dnia Jubileuszu Kapłaństwa Drogiego Księdza, który będzie na pewno jednocześnie ważną i miłą uroczystością dla wszystkich przyjaciół Jubilata. Składa się tak nieszczęśliwie, że nie będę mógł przyjechać do Birmingham i dlatego pragnę chociaż pisemnie złożyć Drogiemu Księdzu bardzo szczere i serdeczne gratulacje oraz najlepsze życzenia.

Wiem, że uroczystość ta będzie okazją dla złożenia Drogiemu Księdzu wyrazów głębokiego uznania i z serca idącego podziękowania za Jego pracę i oddanie dla wszystkich Polaków. Wraz z wszystkimi żołnierzami polskimi dołączam się do tych najlepszych myśli i życzeń, wraz z moją żoną i moją córką i proszę Drogiego Jubilata o niezapominanie nas w swoich modlitwach.

Wł. Anders

Ks. M. Bossowski
151, Antrobus Rd
Birmingham 21

BIRMINGHAM 18 SEPTEMBER 1964

POST OFFICE
TELEGRAM

378 2.55 WEMBLEY E 25
= FATHER BOSSOWSKI POLISH CATHOLIC CENTRE
BORDESLEY
STREE BIRMINGHAM-5 =

REGRET UNABLE TO COME DUE TO SUDDEN CIR-
CUM STANCES
PLEASE ACCEPT OUR BEST WISHES AND
CONGRATULATIONS
= BOR KOMOROWSKI+

BOR KOMOROWSKI 5 + TS 701

Żałuję, że nie mogę przybyć ze względu na nieprzewidziane okoliczności.

Proszę przyjąć nasze najlepsze życzenia i gratulacje.

STOWARZYSZENIE KAPŁANÓW POLSKICH
W WIELKIEJ BRYTANII.

Dnia 9 września 1969 r.

Przewielebny Ksiądz Proboszcz
Mieczysław Bossowski
w Londynie

Drogi Księże Konfratrze,

Na przypadającą 30-letnią rocznicę przyjęcia kapłańskich święceń przesyłamy Drogiemu Księdzu Konfratrowi, płynące z serca, życzenia wraz ze szczerymi gratulacjami.

Wiekuisty Arcykapłan Jezus zezwolił, że Drogi Ksiądz służy Mu wiernie przez tyle lat, szerząc Jego chwalę i wzmacniając więzy, łączące naszych Rodaków z Ojczyzną.

Bóg, który wszystko wie, zna dobrze utrudzenia, jakie są udziałem każdego kapłana, zna doznawane przez niego gorycze i niezrozumienie przez ludzi jego najlepszych intencji.

Ale Bóg zna również i radości kapłańskiego żywota, jakie daje poczucie dobrze spełnionego obowiązku i praca, podjęta nie dla siebie, jeno dla Boga i dla Polski.

Bogu niech przeto będą dzięki za to, że powołał Księdza Konfratra do kapłaństwa, i za darzenie Go łaską przez minione trzydziestolecie.

Niech łaska Boża towarzyszy Księdzu Konfratrowi zawsze. Dał Drogi Ksiądz aż nadto wiele dowodów, że był dzielnym żołnierzem Polski, kiedy po temu był czas i potrzeba, i że jest oddanym sługą Kościoła, walczącym, nie o siebie, lecz o Bożą chwałę i dobro Matki-Ojczyzny. Niechże

Boża łaska towarzyszy Drogiemu Księdzu Konfratrowi zawsze, a Królowa Polski – Maryja niech ma Księdza w swojej przemożnej opiece.

Ad multom plurimos annos!

Łącząc wyrazy głębokiej czci wraz z zapewnieniem o naszych modlitwach, prosimy przyjąć pozdrowienia i bratnie uściski.

Za – KSIĘŻA KONFRATRZY
STOWARZYSZENIE KAPŁANÓW POLSKICH
W W. BRYTANII.
Ks. Gogoliński

27.12.1969

Drogi Mietku,

Dopiero powróciłem z Rzymu, gdzie byłem na Zjedzie Duszpasterskim. „Zdobyłem" tam ciężką influenzę, z której na dobre jeszcze nie wyszedłem. Zmartwił mnie bardzo a bardzo Twój list. Co się stało, moje Dziecko? Przecież pojechałeś na urlop [...]. Czy to podczas Twego pobytu u Marianów spadła na Ciebie ta jakaś katastrofalna wiadomość z Londynu.

Nie martw się jednak. Sam wiesz, że z gorszych tarapatów wychodziłeś. Byłeś pod wozem i na wozie, pod wodą, na wodzie i w powietrzu.

Trzymaj głowę wysoko, by nie zalały Ciebie żadne fale, alias: bałwany morskie i nie morskie. Trzymaj się Boga, a Bóg Ciebie nie opuści. Nie poddawaj się tylko przygnębieniu. Otrząśnij się, wyprostuj i trzymaj głowę wysoko. Jeszcze raz Ci mówię: z gorszych perypetii wychodziłeś w gorszych bywałeś opresjach. Wszystko się wyrówna. [...]

Wyrazy głębokiej czci [...] z bratnim uściskiem

R. Gogoliński

Drogi Księże

Kochany Mieczysławie!

W dniu Twoich imienin, życzymy Ci wiele łask Bożych, Szczęścia i Radości, jaką dać może tylko Wiara nasza i nasza ufność, w pomoc Matki Najświętszej. Niech będzie Bóg uwielbiony za to, że dał Ci łaskę wiernego przetrwania przez te lata samotności i opuszczenia przez ludzi, dla których złożyłeś ofiarę z swego życia. Wierzymy, że Pan Nasz nadal będzie Ciebie wspierał w wiernym trwaniu przy Nim z miłości dla Braci. Niech ten rok 1983 będzie dla Ciebie rokiem wielkich sukcesów w szerzeniu Jego Królestwa i w budowaniu nowego, lepszego świata.

G. K. Kostuchowie
z dziećmi

List z 1982 roku

Ks. Mieczysławie.

[...] W wigilię Bożego Narodzenia przyszła paczka od Księdza, ktróra sprawiła nam wielką radość połączoną z tym, że ktoś tam zdala od Kraju myśli, utrwalając tym samym dawne mile spędzone chwile w gronie rodziny Pałaców przy śpiewie ulubionych przez Ks. kolend ludowych, w czasie upałów ziemniaków z kwaśnym mlekiem częstowany przez Marusię a dla Ks. była to druga Matka.

Miłe to wspomnienia, a w obecnej rzeczywistości w jakiej znalazł się nasz kraj jakie to teraz smutne, bo nie o to się narażało i walczyło.

Ks. Mieczysławie od sierpnia 1980 r. gdy powstał ten wielki zryw całego prawie narodu, gdy paliły się komitety, gdy naród poczuł się wolny ja w tamtych czasach czułem się tak jak bym codziennie przystępował do Komuni Św. Stan wojenny mnie nie objął, byłem zbyt małym pionkiem w Solidarności, koledzy przeszli gehennę. Obecnie rok rocznie pocztą otrzymuję zaproszenie w rocznicę 13 grudnia na mszę wieczorną. Wygłaszane kazania to mrowie i ciarki po plecach i pochwała za odwagę i podnoszenie ducha i na zakończenie las rąk w górze i palce w kształcie litery V. Bo nam jedynie chodzi o to, „aby Polska była Polską". [...] Dużo moich kolegów emerytów podejmuje ponownie pracę ze względu, na drożyznę, miesiące i lata lecą i Polska jakoś z tego dołka nie może się wygrzebać, złoty nie ma żadnej wartości. [...] Braterski uścisk i dużo zdrowia

od Władka z Rodziną

24.02.84 r.

Kochany Stryju!

Wszystko, co ważne w Twoim życiu, odbywało się „nie tak". Święcenia kapłańskie, o ile pamiętam, w nastroju zbliżającej się wojny, młodość w czasach „nieludzkich", dojrzałość na obcej ziemi, należącej do narodu, do którego mam chyba największy żal jako Polka za wszystkie niewierności, przeniewierstwa i zdrady z czasów ostatniej wojny (Niemcy, Rosjanie nie mieszczą się w tej ocenie – na ich postępowanie mowa ludzka nie zna określenia). Niezależnie od tych przeżyć, które Cię spotkały jako Syna Narodu Polskiego, masz za sobą spory kawał czasu ludzkiej egzystencji, która w każdym czasie i na każdej ziemi jest trudna!

Ile w niej było na pewno samotności, rozczarowań, zawodów, goryczy, tęsknoty, rozpaczy, pracy, choroby, zmagań ze sobą i z innymi, zwątpienia, opuszczenia, „krzyży", wobec których buntowałeś się i tych, które nareszcie zacząłeś przyjmować.

Niech te słowa zaświadczą, że przesyłamy Ci z okazji Jubileuszu 45-lecia kapłaństwa nie tylko obiegowe, okazjonalne życzenia.

Oby Bóg był z Tobą w każdy dzień i w każdą noc, obyś w trudnych momentach nie musiał mówić jak chory do Chrystusa „Panie, nie mam człowieka"! Życzymy Ci także wewnętrznego uciszenia, pogody ducha i zdrowia.

Irena i „Chłopcy"

Kraków, sierpień 1984 r.

Drogi i Kochany Księże Mieczysławie!

W dniu Twojej wielkiej uroczystości, 45 lat Kapłaństwa Chrystusowego, radujemy się razem z Tobą, naszym Kochanym bratem. Dziękujemy Bogu i Matce Najświętszej za Twoją wierność i wytrwanie w służbie Kapłańskiej, boć wszystko co możemy, możemy w Nim i przez Niego, sami z siebie nic nie możemy.

Dziękujemy Tobie za Twój święty trud i posługę, które ciągle wiernie sprawujesz dla nas, pomimo tak bardzo zniszczonego zdrowia.

Dziękujemy Ci za te msze święte, spowiedzi i piękne nauki.

Niech Dobry Bóg i Matka Najświętsza, wypełnią Twoje serce radością i ożywią nową siłą Twoje schorowane członki, zdarte w świętej służbie Bogu i ludziom. Niech Dobry Bóg osłodzi gorycz niewdzięczności ludzkiej. Żyj nam długie lata w dobrym zdrowiu, radości i szczęściu, boć najlepszą cząstkę wybrałeś.

Szczęść Boże
G. K. Kostuchowie
z dziećmi

Grecja

List z 1984 roku

Drogi Księże Mieczysławie,

Właściwie jako łacinnik winienem zacząć na sposób rzymski: Zdzislaus Miecislao s.d.p. / Salutem dicit plurimam /

Z przyjemością dowiedziałem się, że będzie Ksiądz w tym roku /nareszcie po tylu latach przerwy/ głównym celebransem. Mam nadzieję, że w związku z tym będzie Ksiądz miał pewien głos – i prawo, w przygotowaniu ceremoniału i że uroczystość będzie miała nieco lepszą oprawę formalną niż w kilku ostatnich latach. Parę tych formalnych drobiazgów poruszyłem w naszej rozmowie telefonicznej we wtorek wieczorem. Są to oczywiście drobiazgi w porównaniu z treścią przeżycia religijnego, ale treść można uwypuklić przez nadanie jej odpowiedniej szaty zewnętrznej.

Dla przypomnienia, o co mi chodzi, przesyłam artykulik, który był w Dzienniku Polskim w roku 1983, napisany przeze mnie /nie wstydzę się do niego przyznać!/. Jeśli chodzi o czytania, to mogłoby być jedno w wykonaniu żołnierza Korpusu /Pierwszego lub Drugiego/ a jedno w wykonaniu żołnierza AK, nawet kobiety. Bo sierpień to miesiąc Powstania Warszawskiego.

Poruszę jeszcze jedną sprawę. Niedobrze, że nie ma zgrania między władzami kościelnymi i świeckimi. Mianowicie w tym samym dniu 17 sierpnia będzie Obchód Maryjny w Hednesfordzie i finały polskich mistrzostw piłkarskich w Derby. A więc dwie poważne imprezy w miejscowościach odległych od siebie niespełna 30 mil a może mniej. Kto winien? Ten finał piłkarski był awizowany już na zjeździe SPK w Fenton w czerwcu, a więc trudno winić SPK. W każdym razie coś jest nie w porządku i obawiam się, że mogą na tym ucierpieć obie imprezy. Kalendarz imprez w tej skali winien być ustalany gdzieś u góry.

Na tym kończę. Przesyłam serdeczne pozdrowienia.

Z. R. Luszowicz

P.S. Do prezesa Zychowicza postaram się napisać albo zadzwonić. W linii powietrznej z Hednesford do Derby jest 26 mil (sprawdziłem na mapie).

Z.

List z 1986 r.

21/7 1987 r.

Drogi i Kochany Przyjacielu!

Dziękuję za piękny list i za uroczyste nabożeństwo w dniu ślubu naszej Córki Ewy które równocześnie przeżywaliśmy z całą rodziną. Już można by było wrócić do Ojczyzny wszyscy dziadkowie czerwoni poumierali a kościół w Polsce zaczyna mieć znaczenie. Po ostatniej wizicie Ojca Św. zobaczyli czem jest dla Polaków kościół i religia które to okazały miljony wiernych na spotkaniach z Ojcem Sw. Kiedyś wypowiadali sie w telewizji że tylko Kościół w Polsce może zmienić życie w naszej ojczyźnie. Tak my sie wszyscy zpłakali nad tym listem, od Ks. tak wielką tęsknotą napisany, bo chociasz dużo Polaków wyjechało do pracy chwilowo poza granice ale wszyscy bardzo tęsknią za ojczyzną a dopiero tyle lat na wygnaniu jak przestępca! Wybiera sie do was nasz sąsiad Adam Staszczak młody kapłan bardzo bardzo zdolny na prawdę z powołania ks. Podałam mu adres numer telefonu może x Mieczysława gdzieś odszuka w całej Anglii a jak nie to trudno. Podałam wam obraz Matki Bożej hyżneńskiej trochę większy niech wisi nad łóżkiem i czuwa nad tobą we śnie nad swoim kochającym ją dzieckiem. Adaś jest bardzo dobrym człowiekiem obyście się spotkali?

Kończę i pozdrawiam serdecznie od Całej rodziny

Stefka

PS Jestem bardzo chora na korzonki nerwowe ledwie piszę proszę odpisz.

Czcigodny Ojcze!

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Najpierw kieruję moje pełne wdzięczności słowa i treść żyjącą w moim sercu. Jak dziękować za tak miłe, ojcowskie przyjęcie, za tyle treści usłyszanej w tak krótkim czasie. Pisząc ten list patrzę na obraz M. Bożej Hyżneńskiej bo taki sam otrzymałem w dzień mojej Prymicji w Jej sanktuarium i cieszę się, że moglem spotkać tak gorącego Jej wielbiciela. Na zawsze twoje słowa pozostaną w moim sercu. Może uda mi się jeszcze kiedyś uścisnąć te spracowane dłonie.

Za kilka dni wyjeżdżam do domu a tam opowieściom nie będzie końca. Proszę wybaczyć, że nie mogłem przyjechać ponownie, aby zabrać przygotowane materiały; umierała matka mojego kolegi natychmiast musiał wyjechać do Polski a ja wyjechałem do Londynu, aby go zastąpić. Jeśli Ksiądz się nie obawia to proboszcz z Menchesteru Ks. Werner w II poł. listopada wyjeżdża do Polski i będzie u mnie w Warszawie to mógłby to wszystko mi przywieźć. Można do niego zadzwonić (061)2261588.

W Polsce w tym roku nie była najlepsza pogoda, życie staje się coraz trudniejsze a propaganda tak mocno wszystkich denerwuje. Ja rozpocząłem kurs doktorancki a oprócz nauki wiele obowiązków domowych. Dwóch moich kolegów wyjeżdża na stale do Anglii do pracy.

Pragnę dodać, że spędziłem kilka dni w Walii w Penhros, tam spotkałem wielu ludzi, którzy Księdza znają – oni także dużo opowiedzieli mi o swoim jakże trudnym życiu.

Jeszcze raz za wszystko dziekuję, zapewniam że pamiętam o Was przed Bogiem a w szczególny sposób powiem Matce Bożej Hyżneńskiej już na miejscu o Jej dzielnym Żolnierzu.

Proszę o modlitwę w mojej intencji. Ściskam serdecznie

Kapłańskie dłonie – pamiętający Adam

87.10.12

Ks. Mieczysławie

W pierwszych słowach tego listu – to życzenia dobrego zdrowia, jeszcze długich lat życia w spokoju i dobrym samopoczuciu, by samotność zdala od Ojczyzny od rodziny bliskich i znajomych nie była zbyt bolesna. [...]

Andrzej (Rybka) dużo mi opowiadał o tarapatach jakie Ks. przechodził zaraz po wyzwoleniu o ukrywaniu się w różnych miejscach i miejscowościach.

Nie wiem tylko, gdy mnie aresztowali Ks. był jeszcze w Hyżnem zbyt odległy czas?

Rokrocznie w rocznicę podpisania przez rząd umowy z Solidarnością Robotników w Rzeszowie odprawiana jest msza św. Jest też duży drewniany krzyż, który rolnicy przekazali Kościołowi jeszcze w 1981 r. i zawsze po tych uroczystościach po wyjściu z kościoła milicja i Zomo rozpędza używając granatów gazowych, armatek wodnych i pałek.

Brałem wraz z synem udział w takim pokazie i musieliśmy szybko uciekać, gdyż gaz jest bardzo dokuczliwy.

Ks. Mieczysławie – czytasz prasę, słuchasz radia i masz na pewno wyrobione nie tylko swoje zdanie o naszym kraju o sytuacji ekonomicznej, politycznej i o życiu przeciętnego Polaka w ustroju jakiego sobie będąc jeszcze razem nie wyobrażaliśmy.

Mam dostęp do nielegalnej prasy podziemnej i czytam ją tak samo jak i prasę, którą dawał mi czytać brat Stach, w latach okupacji. Co za ironia losu młodość lat 40-tych i wiek dojrzały czyta się tak samo z wypiekami na twarzy i w ukryciu, za co tak samo można być skazanym, ale ukarany przez swoich.[...] Młoda emigracja, która jest coraz większa to przeważnie młodzież, ludzie z wykształceniem, dla których tu w kraju nie ma widoków na życie, ryzykują podejmują się byle jakiej pracy. Za zarobione dolary, marki i funty mogą tu

w kraju polepszyć swoją egzystencję. Nasza złotówka jest pieniądzem bez wartości! Liczy się jedynie papierek zielony z wizerunkiem Waszyngtona[...]. Syn tak samo i ja nie wierzymy w słowa, które tak łatwo zewsząd płyną i obiecują poprawę, i sprawiedliwość. Tej poprawy, by jakoś lepiej egzystować ja się już nie doczekam.

Wiele było tych ostatnich zakrętów w naszym 40-leciu a reżym z tych doświadczeń przechodzi do swoich utartych sposobów rządzenia, gospodarowania i polityki.

Na zakończenie niech mi wolno będzie w tym liście przesłać Księdzu najserdeczniejsze życzenia dużo zdrowia, dobrego samopoczucia i jeszcze wiele lat życia ode mnie od mojej rodziny i od Andrzeja Rybki.

Tym samym chcę przeprosić za niezbyt staranne pismo i chaos w treści tej korespodencji.

Załączony opłatek niech stanie się naszym łącznikiem duchownym w dniu wigiljnym i w święto Bożego Narodzenia.

Oby rok 1989 był dla księdza Mieczysława bardziej pomyślny i przyniósł wiele radości i zadowolenia.

Życzy z całego Serca
Władek

Rzeszów dnia 18.11.88 r.

Drogi Księże!

Dziękuję serdecznie za pamięć i życzenia świąteczne, dzieląc się z nami opłatkiem. Z wielką radością dzieliliśmy się tym opłatkiem z całą rodziną, składając sobie życzenia, również i Księdzu życzyliśmy dużo zdrowia błogosławieństwa Bożego długich lat życia, by Ksiądz wrócił do swej Ojczyzny w swoje rodzinne strony żebym mógł się z Księdzem zobaczyć. Serdecznie dziękuję wysłanie nam pomarańcze i cytryny, które otrzymałem 23 XII. Było to dla mnie wielka radość i niespodzianka.

W dzień wigilijny kiedy przyjechali do mnie dzieci i wnuki, opowiadałem im że otrzymałem od Księdza pod choinkę pomarańcze i cytryny, dzieci cieszyły się bardzo i prosiły mnie (cytuję) Dziadzio podziękuj Księdzu od nas za wspaniałe pomarańcze (czyli łakocie).

Dzięki Bogu czuję się lepiej nie pracuję jestem na emeryturze. U nas jest wielka drożyzna, a od 1 stycznia 1990 zapowiadają jeszcze większe, – obiecują że za rok będzie lepiej, kto wie czy wytrzymamy?

Dzięki Bogu mamy nowy Rząd. Partia zginęła śmiercią naturalną. Łączę serdeczne pozdrowienia ode mnie i mojej całej rodziny

Bronek

List z roku 1989

Kombornia 7.III.1989 r.

Przewielebny Księże Rodaku!

Najpierw pragnę złożyć jak najserdeczniejsze życzenia z okazji zbliżających się Świąt Wielkanocnych i pięknego złotego Jubileuszu 50-lecia kapłaństwa. Niech Jezus Chrystus Najwyższy Kapłan i Jego Matka a zarazem Matka Kapłanów mają Przew. Księdza w swojej opiece, aby Przew. Ksiądz ciesząc się dobrym zdrowiem mógł jeszcze wiele zdziałać dla dobra Kościoła.

Pan Boczar przekazał od Księdza ofiarę na rzecz parafii za co w imieniu własnym jak i parafian składam Przew. Księdzu serdeczne podziękowanie: „Bóg zapłać". Księdzu Prob. z Haczowa przekazałem to co sobie Ksiądz życzył. W najbliższym czasie odprawię w intencji Księdza Mszę św. Z serdecznym podziękowaniem i zapewnieniem o pamięci w modlitwie przed M.B. Pocieszenia.

XTN

10/3 89 r.

Drogi i kochany Przyjacielu ks. Mieczysławie!

Dziękuję za paczki, nadeszły w samą wigilję Bożego Narodzenia, cała rodzina się zjechała i dzieci użyły sobie jeszcze raz bardzo dziękuję. Ale to zbyteczne, taka przesyłka dużo kosztuje. Kawa się przyda u nas na 1kg 5-ć dni pracy to okropne. My w rodzinie jakoś pomału żyjemy, troche się choruje ale lata robią swoje. Zaraz nie pisałem, bo ks. Adam był w Anglii miał was odwiedzić ale niemógł, był bardzo daleko i nie sam w towarzystwie innych. Bronek Smuk zawał Serca leży w spitalu, nasz ks. Proboszcz wylew do mózgu w samą wigilję Bożego Narodzenia, ale dzięki naszej M. B. wrócił do zdrowia.

Stalowa Wola dostała biskupa, został nim tamtejszy proboszcz Edward Frankowski wielki wróg partji i Stalinowców, ale wytrwał do końca w Hyżnem był wikarym.

Andrzej wiele napisał do ks. i ja się włącze. Wracaj sosno górsko do ziemi ojczystej, czeka na Ciebie i Nasza M. Boża w pięknie odnowionym Ołtarzem i kościołem.

Serdeczne pozdrowienia od Całej Rodziny.

Brak podpisu

KOMISJA SKARBU NARODOWEGO
NA WIELKĄ BRYTANIĘ
43 BATON PLACE,
LONDON SWIX 8BX LONDYN, DNIA 19.6.1989

01-235 2764

W. Pan A. Solujan – przewodniczący
Lokalnego Komitetu Skarbu Narod.

Wellingborough

Szanowny Panie,

W załączeniu przesyłam Dyplom Złotego Med. SN. dla ks. Mieczysława Bossowskiego. Komisja na W. Brytanię z okazji tego pięknego odznaczenia w roku Jubileuszowym 40 lecia Skarbu Narodowego, składa Wielebnemu Księdzu najlepsze gratulacje, zdrowia i dalszej wytrwalej pracy na rzecz Skarbu Narodowego – Sprawy Polskiej.

Z wyrazami szacunku,
I. Grocholewska
Sekretarz/ Kier. Biura

Drogi i Czcigodny Księże Mieczysławie!

Z okazji złotego jubileuszu kapłaństwa przesyłamy nasze serdeczne życzenia obfitych łask Bożych na dalsze lata.

Łączymy się z Tobą w dziękczynieniu Panu za łaskę umacniania Ciebie w wierności służbie Bogu i ludziom.

Nie łatwą była Twoja droga, bo usłana wieloma cierpieniami i trudnościami, aleś nie upadł, nie poddał się, nie załamał, aleś szedł wierny Panu, pełnić coś przyrzekł.

Niech będzie pochwalony Bóg i Matka Jego.

Szczęść Boże,

Zawsze Ci życzliwi
G.K. Kostuchowie

List z roku 1989

Przewielebny Księże

Ogromnie się cieszę że Przewielebny Ksiądz doniósł mnie o swoim wielkim Złotym Jubileuszu Kapłaństwa. Będę razem z Drogim Księdzem dziękował Bogu za łaski Kapłaństwa i prosił o dalsze błogosławieństwo.

W tej intencji zamówiłem też mszę świętą w naszej parafii, którą odprawi Ksiądz Dziekan – Proboszcz w dniu 20 VIII br.

Z okazji Złotego Jubileuszu Kapłaństwa składam serdeczne gratulacje, swoje – żony – mojej całej Rodziny i życzę by Matka Boska wypraszała u Swego Syna dalsze łaski by Drogi Ksiądz, w zdrowiu jak najdłuższe lata mógł pracować dla chwały Bożej, dobra ludzi i wspomagał naszą udręczoną Ojczyznę.

Modlę się i pragnę by Drogi Ksiądz wrócił do swego Kraju, w Rodzinne strony.

Jest już możność – proszę napisać kiedy przyjechać do Warszawy na lotnisko po Księdza.

Przyjadę z Andrzejem Rybką.

Serdecznie pozdrawiam Drogiego Księdza Jubilata z całą Rodziną.

Bronek

List z roku 1989

Przewielebny Księże Jubilacie!

W dniu pięknego Jubileuszu, 50-cio lecia kapłaństwa przesyłam, Księdzu Jubilatowi płynące z głębi serca życzenia – niech Matka Boska wspiera Księdza w Jego służbie Bogu i Ojczyźnie. Życie Księdza Jubilata przedziwnie splotło się z losami naszego narodu. Otrzymawszy święcenia kapłańskie w pierwszych dniach wojny rozpętanej przez dwóch tyranów, niedługo później stał się Ksiądz żołnierzem, kapelanem podziemnej armii, by po dzień dzisiejszy trwać wierny przysiędze złożonej Bogu i swemu narodowi.

Zapewne, to dzięki Waszej ofierze i niezłomności możliwe są dzisiejsze zmiany w Ojczyźnie, a moje pokolenie ma godny naśladowania przykład.

Księże Jubilacie, Bóg zapłać za wszystko.

Zbigniew K. Wójcik

Rzeszów, dnia 6 września 1989

6/12 89 r.

Drogi i kochany ks. Mieczysławie!

I znowu mija rok który uleciał jak tydzień a my o 1 rok starsi. Za to w Polsce dużo się wydarzyło że w głowie sie nie mieści, Szkoda że nie doczekali Hela i wszyscy bliscy którzy byli prześladowani. Jak czuje się ks. w nowym 50-cio leciu. Niech ci służy zdrowie, miłość, wiara, i nadzieja pod opieką naszej cudownej Matki B Hyżnenskiej. Jesteśmy wolnymi Polakami a z drugiej strony wszystko drogie i co tydzień droższe że biedniejsi nie dają sobie rady. 10 września były wielkie uroczystości w Przemyślu waszych kolegów a ks to przeżył na obczyźnie między obcymi i tam są przyjaciele. Czekałam na jakieś fotografie ale jeszcze nie ma. Andrzej coś więcej napisze bo on tak się zajmuje polityką że szkoda że już stary mógłby dużo zrobić

Brak podpisu

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”.

Drogi i Kochany i nigdy nie zapomniany Mieczysławie.

Serdecznie dziękujemy za list i kartkę świąteczną jak również za zdjęcie, któremu nie mogliśmy się napatrzeć. Już trochę się postarzałeś, ale jeszcze ładnie wyglądasz, na tyle co przeżyłeś. Całe święta opowiadaliśmy dzieciom o Tobie i Twojej postawie bohaterskiej, bo przecież Andrzej wie najlepiej. Cieszymy się, że jesteś zdrowy, że jeszcze dobrze wyglądasz, bo my już nie mamy się czym cieszyć już zdrowia nie ma takiego jak było dawniej, ale jeszcze jakoś żyjemy Andrzej już ma 75 lat a ja mam 73, to już wiek przeżyty. Stale myślelimy, że ty jeszcze Hyżne odwiedzisz, przecież mógłbyś przyjechać i zobaczyć. To nie za Twoich czasów Sanktuarium Maryjne wygląda pięknie. Kościół odmalowany wewnątrz, nowe tynki na zewnątrz, nowa plebania, ale wikarówka gdzie mieszkałeś jest odnowiona i jest w niej punkt katechetyczny. Mamy dobrych księży, dbają o Kościół, a przede wszystkim o religijne wychowanie dzieci. Dzieci na mszy św. szkolnej śpiewają „godzinki do N.M.P” jak również „nieszpory”. To wszystko uczą, bo jak my pomrzemy to dzieci by nie wiedziały co to są „Godzinki albo Nieszpory”. Posyłam Ci obrazek Matki Bożej, która Cię ma w swojej opiece, aby się dalej Tobą opiekowała i miała w swojej opiece. Serdecznie Cię pozdrawiamy, twoi przyjaciele z Hyżnego.

Zofia i Andrzej
Rybkowie

Brak daty

Rzeszów dn. 28.XI.1992 r.

„Króluj nam Chryste”!

Czcigodny „Kapłanie” Mieczysławie Bossowski.

W pamięci mojej pozostało mi z „Twojego” pobytu w Hyżnem, jak służyłem „Tobie” do Mszy Świętej, a koło Kościoła śp. Majchrowski były grabarz z żoną obserwowali czy nie jadą Niemcy. Druga myśl Księże Mieczysławie, to kiedy byłeś w skale przy drodze z Wielkiego Dołu do Nieborowa w gronie „Akowców” młody tryskający życiem Kapelan. [...]

Kiedy „Cię” zobaczyłem po tylu latach nieobecności w Ojczyźnie z oczu zaczęły płynąć mi łzy radości, że po prawie pięćdziesięciu latach mogłem zobaczyć swojego Ks. Katechetę [...] Jednocześnie przesyłam najszczersze pozdrowienia od wszystkich jeszcze pamiętających Hyżniaków, od siebie i mojej rodziny.

„Szczęść Boże” na dalsze lata.

List Stanisława Marszałka z dnia 28.XI.1992 r.

Wielkanoc 1994 r.

Przerażeni, tryumfem Twych katów zdeptani,
patrzyliśmy bezradni na Twą Mękę, Panie.
Osaczeni, wydrwieni staliśmy w pobliżu,
gdyś Ty piął się na górę z swych ogromnym krzyżem.
Szlochaliśmy rozpaczą pod Twą szubienicą...
a dziś – swej chwały blaskiem serca nam zachwycasz.
Śmiali się z nas, klęczących pod Twym krzyżem Chryste,
a Tyś wrócił i wiedziesz nas w jasność wieczystą.

Kochanemu Stryjowi
przepisała Irena

8 Październik 2002

Drodzy Państwo!

[...] Pielgrzymka do Matki Boskiej z Lourdes w Hednesford odbyła się jak co roku. Na pewno dopóki istnieją polskie parafie w rejonie dalej będą odbywać się pielgrzymki choć z mniejszą ilością pielgrzymów i przez wiele lat.

Jurek Głębocki

Wybór artykułów z prasy polskiej wychodzącej w Londynie i z prasy angielskiej.

DZIENNIK POLSKI I DZIENNIK ŻOŁNIERZA
z dnia 24 sierpnia 1953 r.

6.000 Pielgrzymów w Hednesford ślubuje strzec wiary i stać przy polskości

Odbyta po raz piąty przez Polaków ze środkowej Anglii pielgrzymka w dniu Wniebowzięcia do Hednesford w tym roku miała charakter pątniczy i protestacyjny zarazem przeciw prześladowaniu Kościoła w Polsce.

Według obliczeń miejscowej policji, która pilnowała porządku i udzielała przybyłym wszelkich informacji, na tę uroczystość przybyło ponad 6.000 osób. Autobusy uczestników zapełniły nie tylko wszystkie parki samochodowe i wolne place, ale z braku miejsca wciskały się również w boczne uliczki miasteczka, gdzie formowały się grupy pielgrzymów ze świętymi obrazami, feretronami, sztandarami lub chorągwiami i z pieśnią na ustach kierowały się do kościoła Matki Boskiej z Lourdes. Tu ks. prob. M. Bossowski, gospodarz uroczystości, witał każdą grupę krótkim przemówieniem i pokropieniem wodą święconą.

Wnet obszerny plac przed kościołem i grota oraz ogród zapełnił się pątnikami. Na szczycie wysokich schodów przed wejściem do kościoła tonącego w kwieciu i flagach o kolorze amarantowo białym i biało-żółtym z emblematami papieskimi, wznosił się polowy ołtarz, przy którym o godzinie czwartej po pol. ks. wikariusz Staniszewski w asyście ks. kan. P. Sargiewicza i ks. prob. C. Sowińskiego celebrował uroczystą mszę św., a następnie wygłosił kazanie nadawane przez megafony. Do Komunii Św. przystąpiło ponad 200 osób, które skorzystały z usług spowiedników, księży świeckich i zakonnych. Podczas mszy św. śpiewał chór mieszany Koła Młodzieży Katolickiej z Birmingham pod dyrekcją p. B. Płonki przy akompaniamencie organisty p. J. Kubickiego.

Przy mszy św. odbyła się procesja z Przenajświętszym Sakramentem do groty Matki Boskiej z Lourdes. Niesiono dużych rozmiarów obraz Orła Białego w koronie wśród flag polskich, papieskich i angielskich. Obok niosących nad celebransem baldachim postępowała delegacja koła Młodzieży Katolickiej z Wolverhampton w barwnych kontuszach. Po Litanii Loretańskiej i modlitwach za Ojczyznę i gnębiony tam przez komunistów Kościół, procesja przeszła wokół kościoła a następnie wyszła na ulicę, na której policja wstrzymała wszelki ruch. Potężne pienia modlitwy błagalnej odbijały się od murów kościoła, skał groty i domów miasteczka.

Po skończonym nabożeństwie nastąpiła druga część programu – akademia – na którą złożyły się: przemówienie ks. dziekana F. Kąckiego, proboszcza miejscowego kościoła ks. Griffina, występy chóru koła Młodzieży Katolickiej z Birmingham i pełne silnych akcentów przemówienie p. red. J. Kisielewskiego na temat obecnej sytuacji Kościoła katolickiego w Polsce [...]

DZIENNIK POLSKI I DZIENNIK ŻOŁNIERZA
z dnia 13 października 1953 r.

Kilku mężczyzn przybyło samochodem

Tajemnicze najście na mieszkanie polskiego księdza

Ks. Bossowski zadzwonił na alarm sygnaturką

W nocy z soboty na niedzielę, około godz. 2, dokonali nieznani sprawcy, którzy przybyli samochodem, tajemniczego napadu na mieszkanie ks. Bossowskiego, duszpasterza hostelu Wheaton Aston.

Według informacji otrzymanych telefonicznie przez polskie władze duchowne w Londynie przebieg napadu przedstawiać się miał jak następuje:

Około godziny 2 w nocy z soboty na niedzielę w okolicę hostelu Wheaton Aston przybył samochód, z którego wysiadło kilku mężczyzn. Podeszli oni do drzwi baraku, w którym mieszka ks. Bossowski. Barak ten przytykający do kaplicy znajduje się w pewnej odległości od właściwego obozu na odludziu.

Ks. Bossowski, zbudzony dobieraniem się do okien baraku, podszedł do okna i zapytał, kto się dobija. Odpowiedzi nie otrzymał, natomiast zdołał zauważyć, że za drzwiami jest *więcej niż dwu ludzi i* że *zamiarem ich jest włamanie się siłą.* Wobec tego tylnym wyjściem przedostał się do kaplicy i zaczął dzwonić na alarm w sygnaturkę.

Wówczas jeden z napastników wlazł na dach kaplicy i *chwycił za linkę sygnaturki, by w ten sposób uniemożliwić alarmowanie mieszkańców. Wówczas ks. Bossowski wybiegł z kaplicy i uciekł do zabudowań hostelu.*

Gdy tylko pierwsi zbudzeni mieszkańcy hostelu wybiegli w *stronę kaplicy, napastnicy rzucili się do ucieczki i odjechali samochodem w nieznanym kierunku.*

Policja, która przybyła na miejsce w 15 minut po zajściu, prowadzi dochodzenia.

Ks. Mieczysław Bossowski, duszpasterz polski w hostelu Wheaton Aston, jest znanym i czynnym organizatorem polskiego życia religijnego i społecznego w Midlandzie. Z jego inicjatywy odbyła się przed dwoma laty wielka pielgrzymka i zjazd w Hednesford przy grocie Matki Boskiej, z udziałem 7.000 Polaków. Pielgrzymka ta została powtórzona w tym roku.

Kidnap scare: a priest hides in camp church

All entrances to a Polish camp near Stafford were guarded on Tuesday night because of a reported attempt to kidnap Fr. Mieczysław Bossowski, a friend of Fr. Henry Borynski, who disappeared at Bradford this year.

Fr. Bossowski has been instructed by Polish Church authorities in London not to discuss the matter, but Poles from the settle ment where he lives have described how on Sunday morning a black salloon drew up outside the priest' s house.

Three men got out and one of them tapped on the window of the priest' s bedroom. Fr. Bossowski said that unless they went away he would ring the church bell to bring aid.

The knocking grew louder, so Fr. Bossowski ran into the church and rang the bell twice, giving the danger signal which had been arranged after the disappearance of Fr. Borynski.

Hearing someone on the church roof, he tried to ring the bell again, but found it had been muffled, so he took refuge behind the altar.

Meanwhile, Poles who had heard the bell, finding Fr. Bos sowski' s house empty, had phoned the police.

Fr. Bossowski is 38 years old. He was a prinsoner of the Germans in 1940 and later of the Russians. In 1946 he escaped from the Russians and carne to Britain.

GAZETA NIEDZIELNA z dnia 5 września 1954 r.

Największa z pielgrzymek w roku Maryjnym Tysiące Polaków u stóp Wniebowziętej w Hednesford

Doroczna pielgrzymka polska odbywana w dniu Wniebowzięcia N.M.P. do sanktuarium maryjnego w Hednesford miała w tym roku, jako Maryjnym, szczególnie uroczysty charakter. Jej przebieg świadczył raz jeszcze, że wbrew głosom o rozbiciu społeczeństwa rodacy nasi na emigracji jednoczą się wokół Bożych ołtarzy, garnąc się do Kościoła i w nim widząc jedyne pewne oparcie w tych tak trudnych czasach i warunkach życia.

PRZYJEŻDŻAMY DO HEDNESFORD

Już od godziny 3 po południu zaczęły do Hednesford podjeżdżać długie nieraz kolumny autokarów, wypełnionych pielgrzymami przybywającymi z dalekich nawet okolic, bo z Manchesteru, Sheffield, Nottingham, Fairford, Iscoyd Park itd., nie mówiąc już o tłumnym udziale ośrodków bliższych z Birminghamem na czele. Do groty przybywa niesiony w procesji obraz Matki Boskiej Zwycięskiej z Kozielska. Przez megafon wita przybywające ze śpiewem pielgrzymki jeden z głównych organizatorów uroczystości ks. prob. M. Bossowski z Wheaton Aston i wskazuje miejsca na wielkim placu przed kościołem, przed którego frontonem wznosi się piękny ołtarz. Na szczycie kościoła widnieje statua Wniebowziętej, a z jego wież powiewają flagi papieskie, polskie i brytyjskie.

Wokół ołtarza grupują się poczty sztandarowe ze sztandarami Sodalicji Mariańskiej na czele. Widać wiele polskich dziewcząteк w strojach krakowskich. Bielą się komże licznych polskich księży.

Zebrani zaczynają śpiewać „Po górach dolinach" i cały olbrzymi park wokół kościoła rozbrzmiewa jednym Ave, ave, Maria!

UROCZYSTA MSZA ŚW. ZE WSPÓLNĄ KOMUNIĄ ŚW.

Rozpoczyna się uroczysta Msza święta, którą celebruje ks. prałat W. Staniszewski, wikariusz delegat dla Polaków w Anglii i Walii, w asyście ks. prob. J. Gołąba ze Springfield i ks. porb. C. Sowińskiego z Coventry. Archidiakonem jest ks. kan. P. Rogiński z Burlish Crossing, ceremoniarzem ks. prob. F. Kamiński z Wolverhampton. Mszę śpiewa chór „Echo" z Birmingham pod dyr. p. B. Płonki.

Po Ewangelii na ambonę wstępuje dostojny celebrans, który najpierw odczytuje depeszę z błogosławieństwem Arcypasterza Wygnańców, J. E. ks. arcybiskupa Gawliny, wysłaną z Lourdes, dokąd podążył on na czele pielgrzymek polskich z Francji i Anglii. Następnie w wymowny sposób kreśli kaznodzieja znaczenie Roku Maryjnego oraz przedstawia szczególne umiłowanie przez naród polski Niepokalanej Matki Boga a na koniec wzywa do zjednoczenia się w modlitwie do Niej za Kościół w Polsce, za uwięzionego Prymasa i za pokój i wolność dla wszystkich na świecie. Po kazaniu wszyscy obecni śpiewają chórem po polsku „Wierzę w Boga" – to wyznanie wiary robi wielkie wrażenie swoją potęgą. Zaraz po Podniesieniu kilku kapłanów zaczyna rozdzielać Komunię świętą, do której przystąpiła prawie jedna piąta obecnych.

PROCESJA

Po Mszy św. wystawienie Najśw. Sakramentu a po nim z śpiewem „Z tej biednej ziemi" rusza procesja do groty, gdzie ks. prał. Staniszewski odmawia Litanię loretańską a wszyscy zebrani śpiewają „Pod Twoją obronę". Po odmówieniu mo-

dlitwy Piusa XII na Rok Maryjny rozbrzmiewa „Twoja cześć, chwała" i rozwija się wspaniała procesja z Najśw. Sakramentem wokół kościoła i parku. Za krzyżem kroczą siostry szarytki, potem kolejno sztandary, chorągwie i feretrony. Ponad 20 księży w komżach i dziewczynki sypiące kwiaty pod stopy Utajonego Boga poprzedzają baldachim, pod którym kroczy celebrans z Monstrancją. A za nim długie szeregi pielgrzymów.

Od ołtarza wierni otrzymują jeszcze błogosławieństwo Najśw. Sakramentem i w błagalnym „Boże, coś Polskę" proszą Pana Zastępów o wolność dla Ojczyzny.

PÓŁGODZINNA AKADEMIA

Po krótkiej przerwie świecką część pielgrzymki zaczyna ks. dziekan F. Kącki z Birmingham witając obecnych, dziękując wszystkim za tak liczne przybycie i przedkładając depesze do Ojca św. i do Protestom Uchodźstwa ks. Arcybiskupa Gawliny. Chór „Echo" śpiewa „Bogurodzicę". Krótkie, dobrze ujęte przemówienie o praktycznych obowiązkach czcicieli Maryi w życiu codziennym wygłasza inż. Dłużewski z Londynu. Obdarzonym pięknym głosem p. Kulesza śpiewa „Pieśń do Matki Boskiej z Ostrej Bramy". W końcu serdecznie przemawia do Polaków ks. Griffin, proboszcz angielskiej parafii w Hednesford, dziękując im za tak piękny przykład czci oddawanej Najświęt. Panience. Hymn Akcji Katolickiej „My chcemy Boga" kończy uroczystość.

Jeszcze krótkie spojrzenie na kościół i na grotę i pielgrzymi zaczynają się rozjeżdżać. Zaledwie trzy godziny tu spędzili, a wywożą tyle niezapomnianych przeżyć i tyle wrażeń.

DOSKONAŁA ORGANIZACJA

Pogoda dopisała, chmury się rozproszyły i świeciło sierpniowe słońce. Organizacja pielgrzymki była wprost wzorowa dzięki współpracy wszystkich księży dekanatu bir-

minghamskiego pod sprawnym kierownictwem ks. dziek. Kąckiego, a przy ofiarnej współpracy wielu oddanych sprawie Bożej ludzi świeckich. Z uznaniem należy podnieść wydanie i rozdzielenie między wszystkich uczestników pielgrzymki drukowanych programów uroczystości z tekstami pieśni, których wspólny chóralny śpiew wypadł naprawdę imponująco.

Pomysłowej dekoracji świątyni, placu i groty, nad którą widniał olbrzymi znak Orła Białego, budowy ołtarza, wzorowej służby porządkowej, sprawnej zbiórki oraz obsługi głośników podjęli się rodacy z Wheaton Aston pod wytrawnym kierunkiem swego proboszcza ks. M. Bossowskiego, który w poprzednich latach organizował uroczystości w Hednesford.

Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas" urządził wystawę i stoisko sprzedaży książek religijnych i prasy katolickiej, cieszą ce się wielkim zainteresowaniem.

Uczestnik

*

W czasie nabożeństwa pielgrzymkowego w Hednesford zebrano na tacę kwotę 188.7.10 funtów. Wydatki związane ze zorganizowaniem nabożeństwa wyniosły 113.7.10 funtów. Zgodnie z uchwałą księży rejonu duszpasterskiego Birmingham nadwyżkę w kwocie 75 funtów podzielono na trzy części po 25 funtów i przeznaczono na kościół polski w Londynie, na zakład księży marianów w Fawley Court i na zakład ss. nazaretanek w Pitsford. Zbiórka na pomoc inwalidom, przeprowadzona po zakończeniu uroczystości przyniosła kwotę 31.6.0 funtów. W sumie więc ponad sto funtów zebrano w czasie uroczystości na cele społeczne.

DZIENNIK POLSKI I DZIENNIK ŻOŁNIERZA
z dnia 27 sierpnia 1955 r.

7000 Polaków w Hednesford modli się pod orłem w koronie

Ośmioletnia tradycja, oraz potrójne święto – Wniebowzięcie Najśw. Marii Panny, 300-lecie Obrony Częstochowy i Święto Żołnierza Polskiego – ściągnęło do Hednesford ponad 7 tysięcy pielgrzymów z różnych części Anglii i Walii.

Wszystkie place miasteczka zapełniły się autobusami, prywatnymi samochodami i motocyklami, a kościół, obszerny plac przed Grotą Matki Boskiej z Lourdes, i kościelne ogrody, wypełniła różnokolorowa masa czcicieli Bogarodzicy, których witał inicjator pielgrzymek ks. prob. M. Bossowski.

Przed ustawionym na wysokich stopniach kościoła ołtarzem polowym ustawiły się ubrane w stroje narodowe poczty sztandarowe różnych organizacji kościelnych i świeckich oraz grupy z feretronami i obrazami świętych. Przez cały czas rozbrzmiewały pienia nadciągających wciąż jeszcze grup pielgrzymów. Około dwudziestu księży słuchało spowiedzi.

O godz. 4 pp. ks. infułat B. Michalski w licznej asyście duchowieństwa wstąpił na stopnie ołtarza, aby odprawić uroczystą mszę św., podczas której śpiewał chór z Nottingham, chór z Coventry i kwartet z Birmingham. Płomienne kazanie maryjne wygłosił ks. dziekan F. Kącki z Birmingham. Po mszy św. odbyła się procesja z Przenajświętszym Sakramentem do Groty Matki Boskiej z Lourdes, nad którą wśród kwiecia i flag polskich, papieskich i angielskich dominował dużych rozmiarów obraz orła białego w koronie. Po odmówieniu Litanii Loretańskiej i modłów za uciskany Kraj oraz Polaków rozrzuconych po świecie, procesja wróciła alejami ogrodów przed ołtarz.

Okolicznościowe przemówienie ks. prob. M. Bossowskiego i odśpiewany przez tysiączne rzesze pielgrzymów hymn „Boże coś Polskę" zakończyły tę wspaniałą uroczystość.

DZIENNIK POLSKI I DZIENNIK ŻOŁNIERZA
z dnia 18 sierpnia 1958 r.

Tysiące Polaków z całej Anglii Modły w Hednesford Manifestacja przeciw atakowi na Jasną górę

(Od specjalnego wysłannika Dziennika)

Hednesford, zabytkowe to miasteczko liczące ok. 12.000 mieszkańców, jest dziś „małą Częstochową". Tysiące Polaków ze wszystkich zakątków Anglii już od wczesnych godzinnych rannych przybyło do Hednesford, by wziąć udział w niewątpliwie największej polskiej manifestacji religijno-narodowej W. Brytanii.

Tegoroczny zjazd do kościoła i groty Matki Boskiej, wybudowanej na wzór Lourdes, ma specjalne znaczenie. Pomijając to, że jest on już dziesiąty z kolei i odbywa się w setną rocznicę objawienia w Lourdes, Polacy, którzy się tutaj zjeżdżają pragną przede wszystkim spontanicznie zamanifestować przeciwko brutalnemu znieważeniu Matki Boskiej przez atak UB na Jasną Górę.

Do manifestacji też przyłączyły się rzesze Anglików.

JAK W POLSCE

Jeśli chodzi o wygląd zewnętrzny cichego zazwyczaj w niedzielny poranek miasteczka, to niewątpliwie odnosi się wrażenie, że jesteśmy w Polsce. Wszędzie słychać polską mowę, w słońcu mienią się sztandary i flagi kościelne, narodowe, obrazy Matki Boskiej, wielobarwne stroje ludowe, wiele komż, szat kościelnych i sukienek dziewcząt. Sam kościół i grota w powodzi biało czerwonych flag i w girlandach kwiecia. Na ołtarzu polowym przed frontem kościoła, dominuje obraz Wniebowzięcia Matki Boskiej. Natomiast nad grotą widnieje potężnych rozmiarów orzeł.

FLAGI I OBRAZY ŚWIĘTYCH

Zmobilizowana policja angielska okazuje wielką pomoc przy regulowaniu rzadko widzianego w tym miasteczku ruchu kołowego. Setki pojazdów często udekorowane są we flagi narodowe i obrazy świętych. Nic więc dziwnego, że ten zjazd Polaków w celu oddania hołdu Matce Boskiej i uczczenia Święta Żołnierza nazywany jest przez miejscowych Anglików „Polish Day".

E. Wojtczak

Z ANGIELSKIEGO NOTATNIKA – 1958 r.

Z polskimi pielgrzymami w HEDNESFORD i w CARFIN

Dziś – 17 sierpnia 1958 roku – przybyli tu Polacy z pobliskiego Stafford i Wolverhampton, z niedalekiego Coventry i Kidderminster jak również ze Swindon czy Manchester a nawet z oddalonego o 3 godziny jazdy autobusem przędzalniczego Oldham lub jeszcze o 1 godzinę dalej leżącego Bradford – ośrodka przemysłu bawełnianego. Z różnych miast, miasteczek, campów i hosteli. Przybyło ich bez mała dziesięć tysięcy.

Uformowani w parafialne procesje ze sztandarem kościelnym na czele, poprzedzani większą lub mniejszą grupą dzieci w krakowskich przeważnie strojach zbliżają się pielgrzymi do bramy kościelnej, przy której wita ich organizator tych uroczystości, ks. Bossowski i podprowadza do groty.

Chylą się sztandary, uginają kolana.

Pielgrzymi modlą się wspólnie za rodziny, za parafię, za daleką Ojczyznę, za Kościół...

Plac przed grotą wypełnia się coraz szczelniej.

Ks. Bossowski wita przybyłych z Londynu ks. infułata Bronisława Michalskiego i tak dobrze znanego starszemu po-

koleniu wielkopolan ks. prałata Władysława Staniszewskiego, wikariusza generalnego dla Polaków w Anglii w Walii.

Rozpoczyna się pontyfikalna Msza św.

Chór „Echo" Polskiego Kola Katolickiego z Birmingham intonuje „Bogurodzicę".

A potem śpiewają pielgrzymi. Takie same pieśni jak w Polsce, na te same melodie.

Śpiewają starsi. A dzieci... Dzieci milczą, patrząc ze zdziwieniem, jak po policzkach rodziców ciurkiem toczą się łzy.

Mała krakowianka wspina się na palce i ciągnie matkę za rękaw.

– Czego płaczesz, mammy? – szepcze cicho.
– To nic... To tylko tak sobie... – odpowiada kobieta nachylając się nad dzieckiem i wierzchem dłoni ocierając niesforne łzy.
– Jak to tak sobie? – dziwi się mała.
– Potem ci powiem. Teraz nie przeszkadzaj. Zmów paciorek...

Dziecko dziwi się wzruszeniu matki My-wcale...

Czy można się dziwić, że biednemu pielgrzymowi – przez dziwnym zbiegiem okoliczności oddalonemu od kraju, stroniące mu od skłóconych i poważnionych ze sobą organizacji i stowarzyszeń politycznych, zagubionemu często w obcym a nieraz i niechętnym mu środowisku angielskim – żywiej bije tu serce?

Otoczony samymi polskimi twarzami, słysząc tylko polskie – a tak rzadko teraz słyszane słowa pieśni, których uczyła go zagubiona gdzieś w świecie matka czy dawno zmarła babka, pielgrzym przenosi się duchem, myślą do Polski.

Może zdaje mu się, że stoi w swoim starym kościółku parafialnym, wśród swojaków, i wystarczy mu tylko wyciągnąć rękę, by dotknąć nią swych najbliższych, i wystarczy tylko odwrócić głowę, by ujrzeć dawno niewidziane twarze krewniaków i znajomych.

W czasie tego polskiego nabożeństwa – po spowiedzi u polskiego księdza w polskim języku – pochyli się nad pielgrzymem polski kapłan i poda mu Pana Jezusa. A Jezus podany mu przez swojego księdza, chociaż oczywiście będzie taki sam, jak w każdym katolickim kościele, będzie dziwnie bliski jego sercu.

I usłyszy kazanie – jak w swoim a dalekim kościele parafialnym – wygłoszone w polskim języku przez polskiego księdza. O miłości w rodzinach, o miłości Boga i Ojczyzny.

Adam Dubowski

Hednesford is host to 10,000 Poles

Nearly 10,000 Poles gathered at Our Lady of Lourdes, Hednesford, Staffs. last Sunday, to celebrate a 1,000-year--old history. 1966 will witness the millennium celebration of Catholicism in Poland. The pilgrimage to Hednesford was led by Archbishop J. Gawlina – the Spiritual Leader of Polish Refugees in Exile. He travelled from Rome for the ceremony.

The celebrant at Solem.n Hihg Mass – relayed from the church steps because of the crowds – was Monsignor W. Staniszewski, the Polish Rector for England and Wales.

Future faith

In his sermon, the Archbishop reminded the Poles of their past and of their duty to keep alive the spirit ol Christianity and their own Polish traditions.

He asked his people to prepare spiritually for the 1.000-year celebration: to overcome the fault of the Nation and put faith in the future and in Our Lady.

Organiser of the event was Fr. M. Bossowski, of St. Michael's Birmingham.

GAZETA NIEDZIELNA z dnia 29 września 1963 r.

10.000 POLAKÓW W HEDNESFORD NA DOROCZNEJ PIELGRZYMCE MARYJNEJ

18 sierpnia odbyła się z okazji uroczystości Wniebowzięcia NMP piętnasta z kolei wielka pielgrzymka Maryjna Polaków do Hednesford, połączona ze Świętem Żołnierza. Celem pielgrzymki była grota Matki Boskiej z Lourdes w Hednesford, Cannock, Staffordshire.

Tradycyjnie od lat pielgrzymkę tę organizuje ks. dziekan M. Bossowski tym razem, przy pomocy jednej z największych parafii polskich, w Birmingham, gdzie obecnie przebywa. W tym roku uroczystości w Hednesford zaszczycił swą obecnością Opiekun Emigrancji Polskiej J. E. Ks. Arcybiskup Józef Gawlina, a w pielgrzymce uczestniczyli też księża infułaci W. Staniszewski i B. Michalski, ks. prałat R. Gogoliński i 28 polskich księży proboszczów z okolicznych parafii.

Kościół i plac dookoła tonął w powodzi flag a na długo przed rozpoczęciem uroczystości poczęły przybywać zorganizowane polskie pielgrzymki z poszczególnych ośrodków. Pielgrzymki te witał i następnie przy śpiewie pieśni religijnych wprowadzał do Groty organizator uroczystości ks. dziekan M. Bossowski. Było tych pielgrzymek razem 24, a niektóre liczyły po kilkaset uczestników.

O godz. 3.50 popol. przybył Arcybiskup Gawlina, którego pośród szpaleru tysięcznych tłumów witało 30 polskich księży oraz ks. Griffin, miejscowy proboszcz angielski. Uformowała się na stępnie procesja przed front kościoła, gdzie połączone chóry Midlandu odśpiewały „Ecce Sacerdos Magnus".

Z kolei podszedł do mikrofonu ks. M. Bossowski, witając Najdostojniejszego Arcypasterza. „Czekaliśmy na tę chwilę – mówił – od lat piętnastu. Witam Cię, Ekscelencjo, jako pasterza największej duchowej diecezji na świecie,

bo gdzie tylko bije polskie serce poza krajem, tam spieszysz osobiście, a jeśli nie możesz to duszą i sercem jesteś z nami".

Rozpoczyna się Msza św., którą celebruje ks. infułat Staniszewski przed frontonem kościoła. Podczas Mszy św. ks. arcybiskup Gawlina głosi płomienne kazanie, w którym przypominając słuchaczom fragmenty historii Polski, wskazał na ich wielkie obowiązki duchowe zachowania wiary katolickiej i polskości w warunkach rozproszenia na emigracji.

Kilkaset osób przystępuje do Komunii św., którą liczni księża polscy rozdzielają pośród szpalerów na placu. Następnie po skończonej Mszy św. formuje się procesja z Najświętszym Sakramentem do Groty, która prowadził ks. infułat B. Michalski. Tam następuje odnowienie ślubowań Jasnogórskich po czym połączone chóry śpiewają „Gaude Mater Polonia". Procesja okrąża ogrody wokół Groty, po czym wraca przed kościół, gdzie następuje błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem.

Na tym kończy się oficjalna, religijna część uroczystości. Jej organizator ks. M. Bossowski dziękuje Księdzu Arcybiskupowi, Księżom Infułatom, Księdzu Prałatowi, Księżom Proboszczom oraz wszystkim wiernym za przybycie a także chórom za pieśni, Tłumy śpiewają potężnie „Boże cos Polskę"

Polacy, którzy nie mogli przybyć na uroczystość do Hednesford, mieli miłą niespodziankę w swych domach tegoż wieczoru, gdy sfilmowane urywki polskiej pielgrzymki pojawiły się w programie telewizyjnym, a następnie zostały powtórzone w następny wtorek. Przez cały czas uroczystości nagrywano jej przebieg i robiono zdjęcia. Prasa angielska obszernie omówiła uroczystość z wielką dozą sympatii, a „Catholic Pictorial" zamieścił z niej następnej niedzieli kilka zdjęć,.

Był to dzień głębokich przeżyć dla wszystkich. Ks. Arcybi skup powiedział, że piękniejszej uroczystości na emigracji jesz cze nie spotkał, gratulował i dziękował organizatorom i stawiał ich pracę innym za wzór.

CATHOLIC PICTORIAL-23rd August 1964

EXILES VISIT SHRINE

More than 10,000 Polish exiles from all parts of England and Wales travelled by car, bus, and on foot to take part in their annual pilgrimage to the shrine of Our Lady of Lourdes at Hednesford, Staffordshire, last Sunday afternoon.

Organised by Fr. Mieczysław Bossowski, of Birmingham the pilgrimage opened with an open-air Mass celebrated in front of the church.

„We have been praying that the weather would be fire today – Mass would have been chaotic if it had rained", commented Fr. Bossowski who has been running the pilgrimage for the past 16 years.

Highlight of the aftemoon was a procession of the Blessed Sacrament – and 20 members of the local police force were on traffic duty for the occasion.

DZIENNIK POLSKI I DZIENNIK ŻOŁNIERZA
z dnia 13 października 1964 r.

25-lecie KS. BOSSOWSKIEGO

Polacy w Birmingham obchodzili uroczyście 25-lecie kapłaństwa ks. Mieczysława Bossowskiego. [...]

Na uroczystość jubileuszu przybyli ks. ks. infułaci B. Michalski i W. Staniszewski, ks. S. Belch, O. superior K. Jasiński, prałat

J. Grey, wielu innych księży, przedstawiciele wszystkich istniejących organizacji z terenu Birmingham oraz liczne grono kolegów i przyjaciół.

Jubilat celebrował w asyście uroczystą mszę św. a wzruszające kazanie wygłosił ks. dziekan F. Kącki C.R.L. W odpowiedzi ks. Bossowski złożył hołd swej matce 90-letniej staruszce, żyjącej w Kraju, podkreślając, że wielka pobożność i troska o wychowanie syna wyprowadziły go na drogę służenia Bogu i ludziom.

Nabożeństwo uświetniły połączone chóry „Lutnia" i „Echo" wykonując po raz pierwszy mszę św. po polsku. Dyrygował B. Płonka. Świątynia nie pomieściła wszystkich wiernych, wielu stało na dziedzińcu, przed kościołem.

Z kolei wszyscy goście udali się do Domu Katolickiego, gdzie odbył się wspólny obiad. Do stołów zasiadło 92 osoby. Przemawiali m.in. ks. infułat Staniszewski, płk J. Sochocki, inż. Wagstyl. Jubilat otrzymał wiele cennych prezentów, a depesze gratulacyjne nadesłali m.in. gen. W. Anders, gen. Bór-Komorwski, ks. prałat Elston-Gogoliński, ks. prałat Karkowski, I Baon Saperów Kolejowych.

W serdecznym nastroju zebrani spędzili kilka godzin. Wzruszony Jubilat ze łzami w oczach·szczerze dziękował wszystkim za zgotowanie tak wspaniałej i niezapomnianej uroczystości.

W.H.

DZIENNIK POLSKI i DZIENNIK ŻOŁNIERZA z 1984 r.

Jeszcze raz o pielgrzymce

Czytałam w „Dzienniku" aż trzy sprawozdania z tegorocznego obchodu Maryjnego i Święta Żołnierza w Hednesfordzie w Środkowej Anglii. Jest to dowodem, że ta impreza, odbywająca się już od 35 lat, budzi duże zainteresowanie. Jest to impreza poważna, bo w ciągu tych 35 lat przewinęło się przez „Częstochowę Midlandu" chyba ponad 120.000 wiernych. A więc sprawozdawcy winni traktować ją poważnie. Jak ktoś w Hednesfordzie nie był, to niech nie pisze reportażu na podstawie tego, co słyszał, ale nie widział. A conajmniej jeden z tych panów – ach, ci mężczyźni! – napisał jak sobie to wyobraża.

Nie zgadzają się co do ilości uczestników pielgrzymki. Według jednych było około 3.000, inni podają około lub ponad 5.000. Według mnie było nieco więcej pielgrzymów niż w zeszłym roku, chyba trochę ponad 3.500. Autobusy – nie wszystkie pełne – a było ich 26 lub 27 (liczyłam!) przywiozły około 1.200 osób, reszta przybyła własnymi samochodami. A czy było ich ponad 5.000? A ilu księży koncelebrowało mszę św. z księdzem biskupem? Dziesięciu czy dwunastu? Ile „dziewczynek w bieli" sypało kwiatki? Była tylko jedna! Wyrażam moje uznanie dla tej jedynej matki, która o tym pamiętała.

Nie ma też zgody między reporterami jeśli chodzi o początki polskich pielgrzymek do Hednesfordu. Jeżeli była to 35, to pierwsza była nie w 1948 ale 1949. Jeden z reporterów poświęcił 22 linijki św. Filomenie (którą nazywa Philomeną) i marzeniom angielskich proboszczów, zamiast opisać jak w roku 1949, a może już w 1948, ks. Mieczysław Bossowski, b. kapelan partyzantów AK, zorganizował pierwszą pielgrzymkę polskich górników z hostelu w Cannocku, Hednesfordu, Wimblebury i innych z pomocą śp. Remigiusza Kamińskiego i garst-

ki górników. Że celebransem w następnym roku był ks. Feliks Kamiński, więzień obozu koncentracyjnego, a wtedy kapelan hostelu w Perton, że w czasie trzeciej pielgrzymki kazanie wygłosił śp. ks. Franciszek Kącki, były kapelan lotników. Że w tej trzeciej pielgrzymce wziął udział gen. Anders, że byli harcerze, chór i grupa taneczna z hostelu w Wheston Aston.

Interesuję się tymi rzeczami, bo wraz z dr. Gilmore opracowuję dzieje osiedlenia się Polaków w Staffordshire. Wytknąwszy reporterom błędy w nadziei, że poprawią się w przyszłości, dodam parę słów pod adresem organizatorów. Nie mam wątpliwości, że jako całość zjazd do Hednesfordu był imprezą imponującą. Było dużo ludzi, był nastrój podniosły i niezapomniane wrażenie. Ale były też usterki.

W modlitwach wspomniano tylko ks. Kąckiego, zapominając o innych, wyżej wymienionych pionierach pielgrzymki. Żyje jeszcze ks. Feliks Kamiński, teraz w szpitalu w Penley wracający powoli do zdrowia po amputacji nogi. Był w Hednesfordzie ks. M. Bossowski – nawet go nie zaproszono na tę jubileuszową uroczystość, jego dzieło. Czytania w czasie mszy św. były w wykonaniu księży, wysokich rangą. Biorąc pod uwagę, że było to święto żołnierza można było „odstąpić" choć jedno któremuś z weteranów, bo przecież obecna liturgia przewiduje udział świeckich lektorów. Warto by postarać się o dzonek, aby ułatwić tym, którzy nie mogą widzieć groty, uczestniczenie we mszy św. Zaś ministranci (a było ich aż dwóch!) nie powinni okadzać sztandarów kombatanckich, lecz postępować w procesji przed baldachimem i celebransem. O tym wiem nawet ja, kobieta. Ale – mulier tace at in ecclesia!

S.H.

DZIENNIK POLSKI i DZIENNIK ŻOŁNIERZA
z dnia 10 września 1986 r.

W Częstochowie Midlandu po raz trzydziesty ośmy

W niedzielę 17 sierpnia do „Częstochowy Midlandu" w Hednesford koło Cannock w Staffordshire przybyło wielu pielgrzymów z różnych polskich parafii ze swymi duszpasterzami. Dzięki pięknej pogodzie było ich więcej niż w ubiegłym roku – ponad 3 tysiące. Pielgrzymki witał główny organizator tego tradycyjnego już obchodu Maryjnego – ks. Władysław Marmol, proboszcz polskiej parafii w Staffordzie.

Serdeczne przemówienie do zebranych na obszernym placu przy kościele i grocie z wielką figurą NP Marii wygłosił proboszcz miejscowej angielskiej parafii Fr. Sandy Brown. Zakończył je gromkim okrzykiem „Hallejuja!", powtórzonym z zapałem przez pielgrzymów. Przed Mszą św. liczna grupa młodzieży, głównie z Birmingham, pod kierunkiem ks. Apolinarego Zawistowskiego odprawiła „Czuwanie liturgiczne" z czytaniami i śpiewem, którym dyrygował Władysław Paszkowski, kierownik młodzieżowego chóru Juventus.

O godz. 4-tej zaczęła się Msza św. koncelebrowana przez siedmiu księży, wśród których zauważyliśmy ks. prałata Gołąba (niedawno obchodził pięćdziesięciolecie sakry kapłańskiej) i dziekana ks. Józefa Matysika z Wolverhampton. Głównym celebransem był ks. Mieczysław Bossowski z Northampton, ten sam, który w roku 1949 odkrył ten przypominający Lourdes zakątek i z pomocą ówczesnego prezesa polskiej parafii w Cannock Czesława Zychowicza (obecny prezes Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w W. Brytanii) i polskich górników w Cannock i okolicy

urządził tu pierwszy Zjazd Maryjny dla uczczenia Święta NM Panny Wniebowziętej i rocznicy Cudu nad Wisłą.

Podniosłe kazanie wygłosił ks. kan. Stanisław Kołodziej ze Staffordu. Po Mszy św. była procesja naokoło groty. Monstrancję niósł ks. dziek. J. Matysik. W procesji zauważyliśmy więcej niż zwykle ministrantów, więcej dziewczynek sypiących kwiatki, więcej niż w ostatnich latach chorągwi i feretronów i więcej sztandarów: były harcerki z hufca Mazowsze, KSMP z Birmingham, kombatanci ze Staffordu (dwa sztandary), Wolverhampton, Kidderminster i Wellinborough.

Imponujące procesje a także doskonała oprawa muzyczna w wykonaniu Zjednoczonych Chórów Anglii Środkowej pod batutą C. Staśkiewicza (akompaniował W. Domaszewski), przyczyniły się do podniesienia nastroju i wzmocnienia wiary w uczestnikach. Po błogosławieństwie przemówił jeszcze celebrans, przypominając dzieje zjazdów Maryjnych w Hednesfordzie i zachęcając do kontynuowania tej religijnej i patriotycznej tradycji.

ZRL

DZIENNIK POLSKI i DZIENNIK ŻOŁNIERZA
z dnia 25 sierpnia 1988 r.

Jubileuszowy Zjazd Maryjny

Pomimo niepewnej pogody, w niedzielę 14 sierpnia do „Polskiej Częstochowy" w Anglii Środkowej przybyła spora gromada wiernych. Na placu przed angielskim kościołem Matki Boskiej z Lourdes i koło groty z Jej posągiem zebrało się około 2.000 Polaków, by uczcić Najśw. Pannę Maryję Wniebowziętą i podziękować Bogu za zwycięstwo oręża polskiego nad bolszewikami, za Cud nad Wisłą w roku 1920.

Już przed godz. 12 przyjechał pierwszy (jak zwykle) autobus z Manchester pod przewodnictwem p. Ewy Kluba, a po nim jeszcze 24, mianowicie z Bradfordu (ks. M. Jachym), Leamington Spa, Derby (ks. J. Szponar), Rochdale i Oldham – dwa pod przewodnictwem W. Nowaka i polskiej zakonnicy z Ameryki, dwa autobusy z Nottingham, Wellingborough (ks. A. Budzyński), trzy dwupokładowe z Birmingham (ks. Z. Zastocki), Leicester, dwa z Wolverhampton (ks. prał. J. Matysik), Lincoln (ks. A. Michałowski), Worcester, Northwich (ks. S. Krupa), Rugby, Bolton i Bury (ks. Andrzej z Polski), Northampton, Melton Mowbray i Loughborough, Kidderminster (ks. J. Wójcik), Statford-upon-Avon, Redditch (ks. M. Flis) i Crewe (ks. A. Ciemięga z Polski). Z najbliższej okolicy i odległych miast jak Leeds, Wrexham i innych mnóstwo prywatnych samochodów.

Miejscowa policja miała gorący dzień regulując ruch na wąskich ulicach spokojnej zwykle osady górniczej. Autobusem z Northampton przyjechał ks. Mieczysław Bossowski, o którym już wiele razy pisano jako o inicjatorze tych Zjazdów Maryjnych. Wdzięczny był w tę niedzielę Bogu, że pozwolił mu dożyć tego specjalnego czterdziestego już Zjazdu Maryjnego i obchodu Święta Żołnierza w jego pierwszej para-

fii w tym kraju. Z pewnym smutkiem wspominał te lata, kiedy do Hednesfordu przyjeżdżał Prezydent RP, członkowie Rządu i gen. Anders a wiernych gromadziło się ponad pięć tysięcy.

Gwarno było na placu od rozmów z dawno nieraz już niespotykanymi znajomkami i krewnymi i w kantynie przy posiłku po dalekiej podróży. Cichutko było w kościele, gdzie ks. Bossowski i jedenastu innych księży słuchało spowiedzi. Po godzinie trzeciej, pod przewodnictwem ks. Sławomira Jakubca grupa młodzieży miała swoje nabożeństwo – „Czuwanie Maryjne" złożone z odpowiednich czytań i pieśni.

O godz. czwartej zaczęła się Msza św. w grocie. Odprawił ją Jego Ekscelencja ks. Biskup Szczepan Wesoły w asyście szesnastu księży. On też wygłosił kazanie o znaczeniu wiary w kulcie Maryjnym (bo Maria była pierwszą, która uwierzyła), w życiu każdego człowieka i każdego narodu a zwłaszcza polskiego. Wiara daje nadzieję w lepszą przyszłość. Ona dała tę nadzieję w beznadziejnej – jak się zdawało – sytuacji w roku 1920, kiedy to ofensywa znad Wieprza poparta była ofensywą modlitwy całego narodu, który modlił się po kościołach i leżał krzyżem, błagając Boga i Maryję o zwycięstwo.

Po Mszy św. w czasie której przyjęło Komunię św. kilkuset wiernych, Ks. Biskup poświęcił obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, wotum Polaków od lat czterdziestu pielgrzymujących do Hednesford, dar dla kościoła w Hednesford. Po poświęceniu obrazu, po odmówieniu Litanii Loretańskiej i modlitwie do NP Marii ruszyła procesja.

Za krzyżem sztandary kombatanckie Kół SPK ze Stafforddu, Rugby, Rugeley (sekcja Koła Staffordzkiego), Telford, Wellingborough, Wolverhampton, Worcester, Kidderminster i Gniazda Sokołów z Nottingham, chorągwie parafialne i feretrony, księża i zakonnice, Jego Ekscelencja Ks. Biskup niosący monstrancję i masa wiernych.

Po procesji błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem a potem odprowadzenie do kościoła obrazu-wotum w procesji. Obraz malowany na płótnie, w złoconej ramie umieszczono w bocznej nawie na ścianie w artystycznej oprawie. Napis: „Regina Poloniae ora pro nobis", po bokach godło Polski i herb Ojca Świętego. Całość na tle wielkiego krzyża z nierdzewnej stali. Przed obrazem świecznik i kwietnik wykonane z drzewa mahoniowego. Inicjatywa ufundowania tego wotum wyszła od księży Polskiego Dekanatu Środkowej Anglii. Uroczystość zakończono odśpiewaniem „Boże coś Polskę".

Trzeba wspomnieć, że brał w niej udział także proboszcz parafii hednesfordzkiej Fr Sandy Brown, który przemówił do zgromadzonych jak zwykle krótko, przyjaźnie i z humorem. Zgodnie z tradycją uroczystość uświetniły Zjednoczone Chóry Polskie Anglii Środkowej pod batutą p. Wandy Kudła z akompaniamentem Janka Chudzika. Całość organizował zarząd polskiej parafii w Staffordzie pod przewodnictwem ks. Władysława Marmola.

Podniesieni na duchu pielgrzymi ruszyli w powrotną drogę do swoich ośrodków. A po drodze, w przejeździe przez uroczy las Cannock Chase, wiele pielgrzymek zatrzymało się przy Pomniku Katyńskim, aby odmówić pacierz za dusze ofiar NKWD z obozów Starobielska, Ostaszkowa i Kozielska.

Przy organizacji Zjazdu zajętych było wiele osób. Jeżeli wszystkich nie wymieniłem, to mówiąc językiem tubylców – no offence meant. Pamięć na starość nie dopisuje, a zresztą nie wszyscy sobie życzą, by ich wymieniać, bo pracowali na chwałę Bożą a nie dla sławy osobistej.

SOLIDARNOŚĆ RZESZOWSKA z lipca 1989 r.

Pamięć i czyn

Legenda generała Sikorskiego narodziła się w nagłej ciszy, jaka zapanowała nad gibraltarskim lotniskiem, gdy samolot niosący Naczelnego Wodza zanurzył się w falach Morza Śródziemnego. Zapewne jej pierwszym przejawem były klepsydry przyklejane z narażeniem życia na murach polskich miast przez młodych żołnierzy podziemnej armii – Jego żołnierzy. Wszak zginął – jak ongiś książę Pepi w nurtach Elstery – człowiek uosabiający wszelkie nadzieje okupowanego kraju. To pewnie ból po stracie wielkiego parafianina, ale i początki legendy, nakazały ks. Mieczysławowi Bossowskiemu (kapelanowi hyżneńskiej Placówki Armii Krajowej), odprawić w kościele w Hyżnem żałobną Mszę św. z pustą trumną na katafalku. To nie legenda, lecz fakty. [...]

Zbigniew K. Wójcik

DZIENNIK POLSKI I DZIENNIK ŻOŁNIERZA
z dnia 26 października 1994 r.

Ś.+ P.

Ks. MIECZYSŁAW BOSSOWSKI

Kapłan Archidiecezji Przemyskiej
inicjator pielgrzymek do Hednesford

urodzony 22 sierpnia 1915
w Jabłonicy Polskiej, woj. lwowskie

zasnął w Panu 24 października 1994 r.
w 56 roku życia kapłańskiego
R.I.P.

Msza św. rekwialna zostanie odprawiona
w kościele pw. Our Lady of Lourdes,
Uxbridge Street, Hednesford,
w czwartek, dnia 3 listopada o godz. 13.
Ciało zmarłego Kapłana spocznie na cmentarzu
parafialnym w Hednesford.

Duszę śp. Duszpasterza modlitwom Rodaków,
dla których poświęcił swe życie kapłańskie,
polecają

REKTOR PMK
DZIEKANI I DUSZPASTERZE POLSCY
W ANGLII I WALII

Uroczystość w Komborni

W dniu 3 maja 2002 r. miało miejsce poświęcenie tablicy upamiętniającej działalność patriotyczną ks. kapelana, kapitana Mieczysława Bossowskiego. Tablica została wmurowana w ścianę kaplicy cmentarnej w Komborni.

Po lewej stronie wejściowych drzwi jest wmurowana tablica upamiętniająca życie i diałalność o. Władysława Gurgacza, po prawej ks. Mieczysława. Obie tablice ufundowali mieszkańcy komborskiej parafii.

Mszę św. na Cmentarzu odprawił ks. proboszcz Józef Marek a kazanie wygłosił ks. Tadeusz Sabik, były ministrant Stryja.

We Mszy św. wzięli udział nie tylko mieszkańcy Kombomi, ale i Jabłonicy Polskiej, rodzinnej wsi ks. Bossowskiego. Modliliśmy się nie tylko w intencji ks. M. Bossowskiego, ale także w intencji wszystkich pomordowanych w czasie okupacji niemieckiej i sowieckiej.

Aktu poświecenia dokonał ks. Mateusz Chomik, proboszcz parafii w Jabłonicy Polskiej. Szczególne podziękowanie w imieniu Rodziny ks. Proboszczowi parafii komborskiej za głębokie zaangażowanie, sołtysowi Henrykowi Gierlachowi i członkom Ochotniczej Straży Pożarnej złożyła bratanica ks. Bossowskiego, Irena Lewicka.

Na zakończenie uroczystości zaśpiewaliśmy „Boże, coś Polskę...", a pieśń poniósł wiatr na pola zielone i łąki umajone. Państwo Janina i Adam Piecuchowie z Brzozowa w liście skierowanym do mnie napisali: „Księdzu Proboszczowi oraz Parafianom pragniemy serdecznie pogratulować wzbogacenia Komborskiej Nekropolii tablicą, która, przypominając postać Księdza Mieczysława Bossowskiego, uczyć będzie patriotyzmu przyszłe pokolenia Polaków tak jak to czynił w czasie wojennej próby swym bohaterskim życiem Ksiądz „Żbik"[95].

Na komborskim cmentarzu spoczywają też doczesne szczątki Rodziców ks. Mieczysława, Anieli i Pawła.

[95] List z dnia 27 kwietnia 2002 r.

Relacja z uroczystości w „Komborskim dzwonie”[96]

Pamięci Księdza Mieczysława Bossowskiego

W poprzednich numerach gazetki parafialnej prezentowaliśmy cykl artykułów poświęconych księdzu kapelanowi, Mieczysławowi Bossowskiemu, dostarczonych nam przez Jego bratanicę, p. Irenę Lewicką. Artykuły, z których dowiedzieliśmy się o Jego życiu i działalności aż do dnia, kiedy to Pan powołał Go do Siebie, wzbudziły zainteresowanie i podziw wśród naszych czytelników. Okazuje się, że tak mało wiedzieliśmy o naszych rodakach, którzy swoim życiem dawali przykład głębokiej wiary, odwagi, poświęcenia i męstwa, pomimo tak trudnego okresu, w którym przyszło im żyć. Dlatego takie właśnie osoby w pełni zasługują na naszą pamięć i głęboki szacunek. W dowód naszego uznania uczciliśmy osobę księdza Mieczysława Bossowskiego w dniu 03.05.2002 roku, kiedy to na kaplicy cmentarnej w Komborni dokonano od słonięcia i poświęcenia tablicy pamiątkowej o treści:

„Księdzu Mieczysławowi Bossowskiemu
Kapelanowi AK i II Korpusu Polskich Sił
Zbrojnych na Zachodzie – parafianie”.

[96] Artykuł zamieszczony w gazetce parafii p.w. Matki Bożej Pocieszenia w Komborni (maj, czerwiec, lipiec 2002, s. 14).

Mszę Świętą odprawił ks. Proboszcz Józef Marek oraz rodak z Kombornii ks. Tadeusz Sabik i ks. Mateusz Chomik – proboszcz z Jabłonicy Polskiej, który dokonał poświęcenia pamiątkowej tablicy. W tej uroczystej Mszy Świętej uczestniczyła rodzina ks. Bossowskiego, mieszkańcy Jego rodzinnej miejscowości, Jabłonicy Polskiej oraz wierni z Komborni. W uroczystości udział wzięła również miejscowa Ochotnicza Straż Pożarna. Zapewne Ci, którzy czytali każdy artykuł o ks. Bossowskim w poprzednich gazetkach, pamiętają te słowa, które teraz pragnę przytoczyć, a które warte są przypomnienia. Są to słowa ks. bpa Franciszka Bardy wypowiedziane w dniu święceń kapłańskich, które otrzymał z jego rąk ks. Mieczysław, a brzmiały one:

„Święcę Was w okopach!
Idźcie do okopów walczyć za kochaną Polskę
i Kościół Święty”!

Te właśnie słowa wziął sobie głęboko do serca nasz rodak, godzien podziwu Ksiądz Kapelan Mieczysław Bossowski.

Refleksja

Prześledzenie życia dwu kapłanów, którzy wyszli z Jabłonicy Polskiej, prawie równolatków, doprowadziło mnie do refleksji, że zarówno o. Władysław Gurgacz jak i ks. Mieczysław Bossowski żywili gorącą miłość i głęboką ufność wobec Matki Najświętszej. Święty Ludwik Maria Grignion napisał na podstawie własnego doświadczenia, że *„Najwięksi ulubieńcy Maryi otrzymują od Niej największe krzyże. Mylilibyśmy się, sądząc,* że *kto znalazł Matkę Bożą, jest wolny od krzyżów i cierpień, przeciwnie, konieczną jest rzeczą, aby więcej cierpiał niż inni, bo Maryja, jako Matka żyjących, daje Swoim dzieciom cząstkę z drzewa żywota. Otóż ta dobra Matka nie oddala krzyża, jaki Bóg duszy przeznaczył, ale daje łaskę, by mogła nieść go cierpliwie, a nawet radośnie”.*

,,Maryja [...] nie szczędziła krzyżyków św. *Ludwikowi. Im więcej był Jej oddanym narzędziem, tym bardziej starała się zahartować i wypolerować jego duszę cierpieniem, umocnić wolę przeciwnościami, oderwać serce od wszystkiego co ziemskie i przekształcić je na wzór Swego Niepokalanego Serca”.*[97]

[97] „Życiorys św. Ludwika Marii Grignion” – „Tajemnica Maryi”, „Nasz Dziennik”, 2-3 maja 2002, s. I.

[98] Tamże, s. III.

„Św. Ludwik nie zrażał się trudnościami. Bez środków materialnych, bez pomocy miejscowego, częstokroć wrogiego mu duchowieństwa, narażony na ciągłe szykany i prześladowania, na chłód i głód, trwał niewzruszenie na stanowisku i wytrwale prowadził dzieło [budowy kaplicy] do końca”.[98]

Tak wiele bolesnych doświadczeń św. Ludwika powtórzyło się w życiu o. Władysława Gurgacza i ks. Mieczysława Bossowskiego. Niektóre z nich, jak „wrogość swoich” trwa do dzisiaj. Przeszła poza grób. Dotyczy to zwłaszcza o. Władysława.

Bibliografia

A. Opracowania: druki zwarte i artykuły

1. Adamski Jerzy F., *Brzozów. Zarys monograficzny,* Brzozów 1990.
2. Brzęk Gabriel, [...] *Placówka ZWZ-AK Hyżne[...] w mrokach hitlerowskiej okupacji.*
3. Dąbek Zygmunt J., *Ból przemija, radość zostaje,* „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza", [Londyn] 6 września 1989.
4. Dąbek Zygmunt J., *Chwaląc Jubilata,* „Gazeta Niedzielna", [Londyn] 29 października 1989.
5. Dąbrowska Maria, *Noce i dnie,* Warszawa 1962.
6. Gajewski B., *Kombornia,* Krosno 1995.
7. Janicka-Krzywda Urszula, *Sanktuarium Matki Bożej* Łaskawej *w Hyżnem,* „Źródło", 23 stycznia 2000.
8. Jaślar Zygmunt, *Haczów. Niezwykła osada szwedzko niemiecka,* Jasło 1936.
9. Krawczykowska Maria, *Ocalić od zapomnienia,* „Słowo" z 31 października 1996.
10. Libelt Karol, Leksykon PWN 1972, s. 653.
11. Marek Józef ks. i Warchał Jan ks., *Nabożeństwo do*

Matki Bożej Pocieszenia, Krosno.
12. Maryniarczyk Andrzej SDB, *Czy grozi nam powrót do barbarzyństwa?,* „Nasz Dziennik", 21-22 sierpnia 1999.
13. Pigoń Stanisław, Z *Komborni w* świat*,* Warszawa 1983.
14. Rymar Stanisław, *Haczów – wieś ongiś królewska,* Kraków 1962.
15. Stapiński Jan, *Pamiętniki.*
16. Stupnicki Hippolit, *Galicja pod względem geograficzno topograficzno-historycznym.*
17. Tyrowicz M., *Prawda i mit w biografii Juliana Macieja Goslara,* Warszawa 1972.
18. Wójcik Zbigniew K., *Ksiądz Mieczysław Bossowski,* „Zeszyty Historyczne WiN", nr 3, 1993.
19. Wójcik Zbigniew K., „Pamięć i czyn", Czasopismo Solidarności Rzeszowskiej, Lipiec, Rzeszów 1989.
20. Wójcik Zbigniew K., *Rzeszów w latach II wojny* światowej. *Okupacja i konspiracja 1939-1944-1945,* Rzeszów-Kraków 1998.
21. „Gazeta Niedzielna", 9 września 1956.
22. „Gazeta Niedzielna", 29 września 1963.
23. „Catholic Pictorial", August 25th 1963.
24. *Jubileuszowa pielgrzymka do Hednesford,* „Czyn Katolicki", październik 1989.
25. Wybór artykułów z prasy polskiej wychodzącej w Londynie i z prasy angielskiej.

B. Inne źródła: kazania, przemówienia, listy, nagrania

Spis treści

Wstęp 7

Ród, rodzina, środowisko 11

Powołanie 39

Praca duszpasterska oraz działalność patriotyczna w kraju i na uchodźstwie. 43

Odwiedziny w „wolnej" Polsce 93

Pożegnanie 101

Kazanie wygłoszone przez ks. M. Bossowskiego w dniu 11 listopada 1947 r. w Adderley 105

Przemówienie wygłoszone przez ks. M. Bossowskiego z okazji 69 rocznicy odzyskania niepodległości w 1918 roku (1987 r.) 111

Listy 117

Wybór artykułów z prasy polskiej wychodzącej w Londynie i z prasy angielskiej 169

Uroczystość w Kombomi 196

Relacja z uroczystości w „Komborskim Dzwonie" 198

Refleksja 200

Bibliografia 202